



LAURA ANTHONY

**On mnie
potrzebuje**

Tytuł oryginału:
The Stranger's Surprise



ROZDZIAŁ PIERWSZY

To znowu on.

July Johnson, ukryta za firanką, obserwowała niechlujnego mężczyznę w zniszczonej skórzanej kurtce i znoszonych dżinsach, opartego niedbale o ścianę budynku. Miał zbyt długie, potargane włosy oraz kilkundniowy zarost. Kręcił się w pobliżu od kilku dni. Widywała go zarówno rano, jak i wieczorem. Albo to złodziej czekający na okazję, albo bezdomny szukający schronienia, zdecydowała. Może powinnam kogoś powiadomić? Ale kogo? Zarządca budynku jest nieobecny, tak jak inni mieszkańcy, z wyjątkiem pani O'Brien, przemilej starszej osoby, której July nie chciała niepotrzebnie denerwować. Byli jeszcze dwaj nowi lokatorzy, bracia Stravanos, raczej nieprzystępni i nie budzący zaufania. Nigdy nie odpowiadali na pozdrowienia July ani się nie uśmiechali. Przez ich dom przewijała się, o różnych porach, plejada podejrzanych typów. Może ten facet to też ich znajomy?

July stanęła na palcach, oparła dłonie na szafce, żeby lepiej widzieć i przyłgnęła twarzą do szyby. Pomimo zaniehdanego wyglądu nieznanomy był naprawdę przystojny. Poruszał się z wdziękiem, lekko, pewnie. Swoją wyszukaną nonszalancją przypominał Jamesa Deana.

Na litość boską, July, to wagabunda, kloszard, nie wiadomo kto.

Nie osądzaj ludzi pochopnie, zbeształa się w duchu, zawsty-

dzona własnymi myślami. Każdy zasługuje na odrobinę zaufania.

Mężczyzna postawił kołnierz kurtki, osłaniając się od zimnego listopadowego wiatru. Postać chwilę, potem podszedł do kontenera na śmieci i zniknął jej z oczu.

A niech to! July weszła na szafkę i wyciągnęła mocno szyję.

Nieznajomy spojrzął szybko w prawo, potem w lewo i, zadowolony, że nikt go nie widzi, zaczął przeszukiwać śmietnik. Po kilku minutach pokręcił głową i otrzepał ręce o spodnie.

Czego szuka? Czyżby był aż tak głodny? Nic tak nie poruszało serca July, jak człowiek w potrzebie. Nieznajomy był oczywistym przypadkiem wymagającym interwencji. July dostrzegała drzemiący w nim potencjał. Wystarczy go ostrzyć, ogolić, ubrać w nowe rzeczy i pobije na głowę większość facetów.

Mężczyzna poszperał w kieszeni, znalazł papierosy i zapalił.

Nie pal, rujnujesz swoje zdrowie, skrzyczała go w duchu.

Schował zapalniczkę, zaciągnął się głęboko i spojrzął w górę. Spotkali się wzrokiem.

Och! July podskoczyła, straciła równowagę i wpadła do zlewu, potracając jednocześnie pojemnik z mydłem i kurek z zimną wodą.

Szczękając zębami z zimna, zakręciła kran i wydostała się ze zlewu. Wytarła podłogę, potem zdjęła przemoczone ubranie i wrzuciła je do kosza z brudną bielizną, który stał w przedpokoju, planowała bowiem iść po śniadaniu do pralni. W sypialni włożyła czysty sweter. Przez cały czas jej myśli krążyły wokół nieznajomego. Zaskoczył ją, gdy podniósł wzrok. Spojrzenie to, choć trwało tylko chwilę, przyprawiło ją o zawrót głowy i dreszcze.

To z zimna, głuptasie, usprawiedliwiała się.
Czemu więc pobiegła do kuchennego okna?
Z ciekawości, kim jest ten człowiek i dlaczego się tu kręci,
tłumaczyła sobie, jakby chciała się usprawiedliwić z tego, że znowu zerka zza firanki.
Chodnik był pusty. Nieznajomy zniknął.

- A niech to! - przeklinał Tucker Haynes.
Przydeptał papierosa, wcisnął ręce w kieszenie i, kuląc się z zimna, ruszył wolno w stronę centrum. Był wściekły.
W śmietniku miał znaleźć paczkę skradzionych kart kredytowych. Obiecał mu to jego informator, Duke Petruski. Tucker cuchnął odpadkami, a na dodatek jakaś laleczka z mieszkania na piętrze śledziła go zza firanki. Widział ją tylko przez chwilę, ale zauważył jej ładną buzię otoczoną krótkimi lokami w kolorze piasku. Czyżby był już spalony?

A może ona uwierzyła w to, co chciał? Że jest bezdomnym, który przeszukuje śmietniki w poszukiwaniu porzuconych skarbów? W każdym razie lepiej zniknąć na chwilę, postanowił. Zadzwoń do Petruskiego i spytam, co z naszą umową.

Nie uszedł daleko, gdy usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Przyłgął do ściany i wyteżył słuch. Jacyś ludzie spierali się o coś półgłosem.

- Przestań się tłumaczyć!
- Czego chcesz ode mnie?
- Dowiedz się, co się stało z tymi kartami. Przecież nie zniknęły ot tak, ktoś je musiał zabrać.
- To nie takie proste.

Tucker przysunął się do rogu budynku i, gotowy w każdej

chwili uciekać, wyjrzał szybko w stronę podwórza.

Dwaj mężczyźni stali około dziesięciu metrów od niego i sprzeczali się. Byli olbrzymi, brzydzy, mieli nieprzyjemne twarze, duże ręce i szerokie stopy. To właśnie ich poszukiwał, braci Stravanos, fałszerzy kart kredytowych, dobrze znanych policji w Port Worth. Tucker przez ponad miesiąc próbował wyśledzić ich siedzibę, aż wreszcie, trzy dni temu, odnalazł to mieszkanie w zachodniej części miasta. Tym razem nie uda im się wymknąć, tak jak robili to dotychczas, bo Tucker Haynes ma ich na oku.

Starszy z nich, Leo, podstawił bratu pięść pod nos.

- Przestań mnie straszyć - burknął Mikos.

- To nie groźba, braciszku, to obietnica. Dowiedz się, kto to zrobił albo pożałujesz!

Tucker uśmiechnął się, zadowolony. Wygląda na to, że Duke Petruski wsadził kij w mrowisko. Kłótnia braci była Tuckerowi jak najbardziej na rękę.

- Przepraszam.

Poczuł na ramieniu czyjś delikatny dotyk. Podskoczył jak oparzony i przylgnął plecami do muru, nie panując nad przyspieszonym biciem serca. Marny ze mnie detektyw, jeśli tak łatwo można mnie zaskoczyć, pomyślał.

Wpatrywał się w niewysoką dziewczynę, która stała obok. Czyżby ta kobieta uwzięła się na mnie?

- Czego pani chce? - burknął.

- Pomóc panu, to oczywiste.

Pomóc? Czyżby wiedziała coś o braciach Stravanos?

- Widziałam, że przeszukuje pan śmietnik - tłumaczyła, pełna współczucia. - Chciałam powiedzieć, że rozumiem pańską sytuację.

Ach, więc to jest ta panienka z okienka.

- Doceniam pani zaangażowanie - zmusił się do uśmiechu - ale jest to zupełnie niepotrzebne.

Chciał się jej pozbyć możliwie szybko i dowiedzieć się, o co poszło braciom Stravanos. Nadstawił uszu. Wciąż się kłóca.

- Nie musi się pan tego wstydzić - mówiła dalej miękkim głosem.

- Pani sądzi, że się wstydzę? - Znów skierował na nią swoją uwagę.

- Trudna sytuacja to cios dla ego, ale nie można gorzknieć. Każdy może pokonać złe doświadczenia, wystarczy jeden krok we właściwą stronę.

- Ja? Zgorzkniały? - Tucker podniósł brew.

Kim była ta ciekawska istota? Rozwiane na wietrze włosy dodawały jej zmysłowości.

- Każdy potrzebuje pomocy - mówiła tym samym łagodnym tonem.

- Proszę wybaczyć, ale nie rozumiem, o co pani chodzi.

- Mówiąc to, Tucker usiłował odwrócić wzrok od jej piersi.

- Pomyślałam, że może zechciałby pan zjeść ze mną śniadanie. - July uśmiechnęła się zapraszająco.

- Co takiego?

- Śniadanie. Właśnie szykowałam płatki owsiane i jajecznicę. Wygląda pan na głodnego.

- Ale pani mnie wcale nie zna.

Rzuciła okiem na jego ubranie i ściągnęła usta.

- Wszyscy jesteśmy braćmi w oczach Boga - powiedziała cicho.

Ładne rzeczy. Już miał jej powiedzieć, żeby zostawiła go w spokoju, kiedy usłyszał, że bracia Stravanos idą w ich stronę. Nie mógł pozwolić, by go zobaczyli. Nagle propozycja dziewczyny okazała się świetnym wyjściem. Wziął ją pod

rękę.

- Śniadanie? Wspaniale. Gdzie pani mieszka? – Spojrzał niespokojnie przez ramię, prowadząc ją w stronę alejki.

- Możemy przejść przez podwórze. - July odwróciła się w tamtą stronę.

- A którądy pani przyszła?

- Tędy, proszę za mną. - Poprowadziła go przez tylne wejście.

Tucker czuł się głupio. Idąc za nią po schodach, mimowolnie spoglądał na jej zgrabną figurę. Nagle przyłapał się na tym, że wyobraża sobie, jak wspaniale musi wyglądać bez ubrania. Tucker, nie czas na frywolne myśli, surowo upomniał się w duchu. Jednak mimo wszystko, prawo powinno zakazać kobietom noszenia obcisłych dżinsów, zdecydował.

- Przy okazji dopełnijmy formalności. – Zatrzymała się i sięgnęła po klucze do kieszeni. - Nazywam się July Johnson.

- Tucker Haynes - odpowiedział odruchowo. Dopiero później zdał sobie sprawę, że nie powinien ujawniać swojego prawdziwego nazwiska.

- Miło cię poznać, Tucker. - July uśmiechnęła się szeroko i przerzuciła klucze do lewej ręki, prawą wyciągając na powitanie.

Jej dłoń była miękka i ciepła. Zauważył też, że nie nosiła obrączki. Nagle poczuł, że chciałby się nią zaopiekować.

Jak ona to robi? Zaprasza nieznajomego, bezdomnego człowieka do domu, nie oczekując niczego w zamian. Przebrany za włóczęgę Tucker już nieraz doznał wielu przykrości. Większość ludzi odwracała się od niego z odrazą, nie chcieli go obsługiwać w restauracjach, przezywali. Nie spodziewał się zresztą niczego innego. Przywykł do tego jako dziecko, jedno z wielu, których los nie rozpieszczał. Wtedy to nauczył się nie oceniać ludzi po wyglądzie, ale też nie ufać nikomu. July najwyraźniej nie poznała jeszcze ciemnych stron życia.

Była zbyt ufna. Młoda, atrakcyjna kobieta nie powinna zapraszać nieznajomego do domu. Nigdy, pod żadnym pozorem. On sam nie skorzystałby z zaproszenia, gdyby nie musiał ukrywać się przed braćmi Stravanos.

- Proszę bardzo. - Otworzyła drzwi, zapraszając do wejścia.

Tucker poczuł się jak młodziutki policjant na swojej pierwszej w życiu demonstracji. Postąpił kilka kroków i zatrzymał się, aby rzucić okiem na mieszkanie.

Różową sofę ozdabiała ręcznie robiona narzuta, a na fotelu bujanym leżały poduszeczki w tym samym kolorze, na podłodze mięsisty, bladofioletowy dywan. Przeszkloną komodę wypełniały różne kotki, szczeniaczki, prosiaczki, słoniki, żyrafy, lwy - prawdziwa szklana menażeria. Na kominku pyszniły się pomarańczowe, brązowe, żółte i czerwone dekoracje typowe dla Dnia Dziękczynienia. Obok słomianych postaci pielgrzymów rozsiadł się papierowy indyk. Tucker był zaskoczony świąteczną atmosferą. Sam nie lubił świąt, kojarzyły mu się z kłótniami pijanej rodziny, często kończącymi się bijatyką. Odgonił przykre wspomnienia i wrócił do oglądania mieszkania. Biblioteczka z mnóstwem książek, wiklinowe kosze, a w nich czasopisma; lampka w stylu wiktoriańskim na solidnym dębowym stoliku; suche kwiaty w różnych wazonach rozstawione tu i tam oraz mnóstwo amatorskich fotografii na ścianach. Musi mieć wielu przyjaciół, myślał Tucker, bo zdjęcia przedstawiały różnych ludzi. W jego mieszkaniu ściany były puste, tu panowała przytulna, romantyczna atmosfera co wprawiało go w zakłopotanie.

- Chodźmy do kuchni - ponagliła July - zaczęę robić śniadanie.

Tucker chrząknął nerwowo, czuł się niezręcznie. Podeszedł do

okna. A niech to! Bracia stali przy bramie i nie przestawali się kłócić. W jaki sposób udało im się bezkarnie popełnić tyle przestępstw? Nie sprawiali wrażenia bystrych ani zgodnych. Tucker przegarnął ręką włosy i westchnął. Chciał, żeby sobie poszli, mógłby wtedy uciec z tego miejsca, zanim ulegnie jego radosnemu urokowi.

July nie mogła oprzeć się uczuciu, że Tucker jest kimś innym niż tym, na kogo wygląda. Miał w sobie pewien spokój i godność w sposobie poruszania się oraz bezpośredniość spojrzenia, które trudno było zauważyć u innych bezdomnych. Od lat pomagała takim ludziom i dobrze wiedziała, że brakuje im pewności siebie. Tucker zaś sprawiał wrażenie nieprzystępnego i w pełni samodzielnego człowieka, który nie oczekuje znikąd pomocy. To właśnie wzbudzało w niej instynkt opiekuńczy, każdy bowiem potrzebuje wsparcia. Była pewna, że to właśnie niezdolność proszenia o pomoc i nie skrywana duma doprowadziły go na ulicę.

- Napijesz się soku?

- Chętnie. - Tucker stanął w progu.

July wyjęła sok z lodówki i naląła do dwóch szklanek.

- Nie masz pracy?

- Nie.

- Tak mi przykro. - Starła się mówić profesjonalnym tonem. - Czym się zajmowałaś?

- Tym i owym.

Oho, zaniepokoiła się July. Czyżby robił nielegalne interesy?

- To znaczy... że... masz różnorodne doświadczenia zawodowe? - spytała dyplomatycznie.

- Tak, ale wołałbym o tym nie mówić.

- W porządku. - Podniosła w górę dłonie. - Jestem zbyt ciekawska, moja rodzina wciąż mi to wypomina. Ale nic nie mogę na to poradzić. Ludzie są tak fascynujący, że chciałabym jak najwię-

cej się o nich dowiedzieć.

- Nie użyłbym słowa fascynujący. - Skrzyżował ręce na piersi, stwarzając fizyczną barierę między nimi. - Wyrachowani, płytcy, chciwi, zakłamani, nieuczciwi, okrutni. Raczej takie określenia przychodzą mi na myśl.

- Na pewno tak nie myślisz - July zaprotestowała, zszokowana.

- Gdybyś widziała to, co ja, też byś tak myślała. - Zaciśnięła usta.

- Może powinieneś spojrzeć na świat przychylniej, przez pryzmat miłości? - powiedziała miękko, zdradzając swój sposób na szczęście. - Nie wszyscy są tacy, jak mówisz.

- Jakaś ty naiwna, July. Myślisz, że to takie proste? Że wystarczy miłość i wszystko będzie pięknie?

- Tak.

- Nigdy nie byłaś na ulicy, nie wiesz, jak tam jest.

- Wiem doskonale. - Może dużo przeszedł, ale nie tylko on cierpiał. July także przeżywała ciężkie chwile, ale to nie zmieniło jej stosunku do świata. - Owszem, nie mieszkałam na ulicy, ale pracuję w opiece społecznej i widziałam wiele nieszczęścia. Codziennie w drodze do pracy spotykam pijanych ludzi, widzę żebrzące dzieci. Wiem, że na świecie jest dużo biedy i rozpacz, Tucker, ale nie zapominam o nadziei. - July oddychała szybko, najwyraźniej poruszona.

- To nie takie proste. - Oparł się o drzwi. Sączył powoli sok i patrzył na nią przez przymknięte powieki.

- Co nie jest proste? - spytała dość ostrym tonem.

- Niektórzy nie potrafią kochać.

- Bo nikt ich nie nauczył - odpowiedziała, tym razem łagodniej.

Tucker milczał.

July założyła fartuszek, wyjęła patelnię, napełniła garnek wodą. Nie obawiała się być z nim sama, ufała ludziom i zazwyczaj się nie zawodziła. „Idź do ludzi z uśmiechem i wyciągniętą dłonią” - tak brzmiało jej życiowe credo. Była może trochę naiwna, ale nie była głupia. Zanim przyprowadziła Tuckera do domu, wstąpiła do pani O'Brien i ją również zaprosiła na śniadanie.

W tej właśnie chwili odezwał się dzwonek.

- Mógłbyś otworzyć?

- Ja?

- Bardzo proszę.

- Skoro prosisz.

Po chwili usłyszała, że Tucker wita się z panią O'Brien.

- Dzień dobry! - zawołała July.

- Witaj, moja droga. - Starsza pani weszła do kuchni. - Przyniosłam słodkie bułeczki.

- Pyszności! - ucieszyła się. - Tucker, mógłbyś zaparzyć kawę?

- Ja? - spytał znowu, wskazując na siebie palcem, najwyraźniej zdziwiony, że włączono go do przygotowania posiłku.

- Tak, ty. - July uśmiechnęła się.

Po raz kolejny pomyślała, że Tucker ma piękne oczy w kolorze ciemnej czekolady, a ciemna czekolada to niestety jej największa słabość. Musiał czuć się niezręcznie w zaistniałej sytuacji, posłała mu więc kolejny uśmiech. Z doświadczenia wiedziała, że akceptacja leczy większość dolegliwości.

Tucker podszedł do zlewu, aby umyć ręce. Nie odrywał wzroku od podłogi i nie odwzajemnił jej uśmiechu. Wybaczyła mu to, bo wiedziała, że wielu pokrzywdzonych przez los ludzi nie wierzy, iż ktoś może ich akceptować.

Pani O'Brien usadowiła się wygodnie i opowiadała o swoich wnukach. July próbowała słuchać, ale jej uwagę przyciągał wysoki

mężczyzna, bardziej przystojny, niż początkowo sądziła. Co chwila rzucała ukradkowe spojrzenie w jego stronę. Miał regularne rysy i zadbane dłonie. W jaki sposób mógł znaleźć się w takim położeniu, nie przestawała zastanawiać się July.

- Gdzie jest kawa? - spytał niskim, głębokim głosem.

- Tutaj. - July stanęła na palcach, ale mimo starań ledwo sięgnęła do puszki, mimowolnie popychając ją głębiej.

- Ja to zrobię. - Stanął za nią, czuła dotyk jego kurtki na swoich plecach.

Ich palce spotkały się na moment, co wzbudziło w July dziwną emocję, nad którą nie potrafiła zapanować. Odwróciła się szybko i zaczęła rozbijać jajka.

- Powiedz, Tucker - pani O'Brien rozpakowała kosz z bułeczkami i kuchnię wypełnił zapach drożdżowego ciasta

- w jaki sposób poznałeś July?

- W jaki sposób? No... Hm...

- Spotkaliśmy się dziś rano na parkingu przed domem

- July pospieszyła mu z pomocą.

Starsza pani przesłała jej wymowne spojrzenie w stylu: „Co tym razem zbroiłaś?”. July wzruszyła ramionami. Dobrze wiedziała, że rodzina i przyjaciele nie pochwalają jej nadmiernej ofiarności, ale nie była w stanie się opanować. Człowiek w potrzebie przyciągał ją jak plac zabaw dziecko.

- O...? - Pani O'Brien nie kryła zdziwienia.

Cisza przeciągała się, przerywana jedynie perkotaniem ekspresu do kawy.

- Pomyślałam, że przyda mu się śniadanie, więc go zaprosiłam - odezwała się w końcu July.

- Doceniam to - odpowiedział niespodziewanie.

Ten człowiek wysyła sprzeczne sygnały. Raz wydaje się, że zamierza uciec czym prędzej, to znów przybiera pewny

siebie ton. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego, więc tym bardziej ją pociągał.

- Cała July - rozpromieniła się starsza pani. – Zawsze myśli o innych.

Zawstydzona komplementem July pochyliła głowę i zaczęła energicznie mieszać jajecznicę. .

- Może bułeczkę? - Pani O'Brien przeniosła uwagę na Tuckera.

- Dziękuję. - Sięgnął do koszyka, potem usiadł wygodnie obok staruszki. - July jest rzeczywiście wyjątkowa.

Czyżby naprawdę tak myślał? Przecież on jej wcale nie zna. Mimo to drżały jej ręce, kiedy nalewała owsiankę do talerzy. Dlaczego niewinna uwaga nieznanego wprowadza ją w taki stan?

Rzuciła okiem w stronę gościa i napotkała jego brązowe oczy, które zdawały się tyle mówić, że z trudem odwróciła wzrok.

- Z pewnością nie ma drugiej takiej kobiety - zgodziła się radośnie pani O'Brien, nieświadoma napięcia między mężczyzną i kobietą.

- Proszę bardzo. - July podała talerze.

Bardzo się starała ukryć zdenerwowanie. Co takiego było w tym człowieku, że nie panowała nad swoimi emocjami? Powinna mu pomóc, ale przecież nie może się zaangażować, jak w przypadku Dextera Blackwella.

- Pyszne śniadanie, moja droga - szczerze pochwaliła pani O'Brien.

- Dziękuję za zaproszenie - wydusił Tucker.

- Proszę bardzo.

- Powiedz nam, Tucker - starsza pani z apetytem zabrała się do jedzenia - mieszkasz w pobliżu?

- Hm... Jestem tu od niedawna.

- I nie masz gdzie się zatrzymać? - Pytania sąsiadki pogłębiały ciekawość July.

- Jak na razie...

- Więc gdzie nocujesz?

- Tu i tam. Mam kilku znajomych.

- Czyli będziemy cię jeszcze widywać. - Pani O'Brien była najwyraźniej zadowolona.

- Chyba nie zabawię tu długo.

- Wielka szkoda.

Tymczasem July poczuła ucisk w żołądku. Czemu tak przygnębiła ją wiadomość o jego rychłym wyjeździe stąd? Przecież nie dlatego, że jej na nim zależy. Po prostu Tucker ma wielkie możliwości i szkoda by było je zmarnować, tłumaczyła sobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ta dziewczyna jest kompletnie zwariowana, myślał Tucker, patrząc na śliczną buzię gospodyni. Dobra ciocia, która wszystkim pomaga.

A jednak coś w niej i jej przytulnym mieszkanku poruszało go, rozgrzewało serce. Bronił się przed tym, przywykł do chłodu. Nigdy dotąd nie przeszkadzało mu puste, samotne życie, praca w policji pochłaniała go całkowicie. Przykre doświadczenia z dzieciństwa sprawiały, że nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie lubią spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi. Dla niego rodzina oznaczała same przykrości. A przyjaciele... Zazwyczaj zawodzili, kiedy byli najbardziej potrzebni.

Oczywiście, jak każdy mężczyzna pragnął czasem towarzystwa kobiet. Miał kilka znajomych; sporadyczne spotkania z nimi całkowicie zaspokajały te potrzeby. Ale żeby wiązać się z kimś na stałe? Wzdrygnął się na tę myśl. Nie ma kobiety, która potrafiłaby go usidlić. A jednak w July Johnson było coś, co go niepokoiło. Nie chciał, by wierzyła, że jest bezdomnym wyrzutkiem, a jednak musiał podtrzymywać tę iluzję dla dobra śledztwa. Zresztą, czy zależy mu na jej opinii?

Choćby nie wiem jak się starał, nie mógł zaprzeczyć, że July go pociąga. Pachniała bosko, jak letnie owoce; jej puszyste włosy wprost prosiły, by je dotknąć. A to, co ukrywał puszysty czerwony sweter...

To tylko pożądanie. Nic więcej. Nie może pozwolić sobie na flirt, nie jest na randce, ale w pracy. Prowadzi śledztwo. Powinien o tym pamiętać.

- Jeszcze kawy? - Słodki głos wyrwał go z zamyślenia.
- Naprawdę muszę już iść. - Podniósł się z krzesła.

Czyżby dostrzegł w jej oczach rozczarowanie? Nie bądź śmieszny, Haynes. Czemu miałaby żałować, że wychodzisz?

- Cóż...
- Dziękuję za śniadanie. Było pyszne.
- Proszę bardzo.

Odstawiła dzbanek z kawą i rzuciła mu zalotne spojrzenie.

Poderwał się nagle i cofnął o krok, aby uniknąć widoku tych zielonych oczu, od których kręciło mu się w głowie.

- Uważaj! - zawołała July i chwyciła go za ramię.

Jej dotyk, głos, bliskość sprawiły, że zapragnął czym prędzej uciec.

- Czy wszystko w porządku, młody człowieku? - spytała zaniepokojona pani O'Brien.

- Tak, tak - wymamrotał, po czym potknął się o ceramicznego łaciatego kota przy drzwiach i przewrócił kosz z rzeczami do prania.

Po całej podłodze rozsypała się prawdziwa kolekcja damskiej bielizny: majtek, staników, halek, koszul nocnych.

Czerwone, czarne, białe, zielone, fioletowe. Z jedwabiu, satyny i koronki. Tucker nigdy nie widział takiej ilości bielizny, chyba że w katalogu.

Speszony, rzucił się na kolana i zaczął upychać rzeczy z powrotem w koszu. Ramiączko od stanika zaczepiło się o jego but. Próbował zrzucić je z taką pasją, jakby dopadła go jadowita żmija.

Śmiech July przywrócił go do rzeczywistości.

- Nie ruszaj się. - Zabrała stanik. - Nie chciałam cię wystraszyć swoją bielizną. Po śniadaniu planowałam zrobić pranie, dlatego postawiłam kosz w przedpokoju.

- Yhm - mruknął Tucker, rozmowny jak jaskiniowiec.
- Muszę iść.

- Miło było cię poznać.

Jak można tak dużo się uśmiechać? - zżymał się w duchu.

- Zapraszam znowu, jeśli będziesz w pobliżu.

Akurat, już lecę.

- Było miło - powiedział z ręką na klamce.

- Rzeczywiście. Bardzo miło.

Wziął głęboki oddech i pobiegł w dół po schodach. Serce waliło mu jak oszałałe. Co się ze mną dzieje? Nigdy nie panikowałam, nawet gdy do mnie strzelali.

Przeszedł kilkaset metrów, zanim spostrzegł, że w zaciśniętej pięści trzyma czarne koronkowe majteczki.

July radośnie podśpiewywała i co chwila chichotała na myśl o minie Tuckera, gdy rozsypał jej bieliznę po podłodze.

- Twój nowy chłopiec jest nieco dziwny. - Pani O'Brien została jeszcze chwilę, aby pomóc w sprzątaniu.

- To nie jest mój chłopiec - poprawiła ją July. - Był głodny, więc zaprosiłam go na śniadanie. Nic poza tym.

- Dlatego tak się wpatrywałaś w jego oczy?

- Nieprawda - zaprotestowała July, niezbyt przekonująco.

- Moja droga, chodzę po tym świecie już siedemdziesiąt pięć lat, nie dam się oszukać. Cały czas na niego zerkałaś.

- Ależ, Edna, on jest bezdomny. Widziałam, że przeszukiwał śmietnik i postanowiłam mu pomóc.

- Nie obchodzi mnie, co widziałaś. - Pani O'Brien potrząsnęła głową. - To nie jest człowiek z ulicy.

- Skąd wiesz?

July sama miała wątpliwości. Tucker był prawdziwą zagadką. Zbyt inteligentny, aby paść ofiarą losu. Kim wobec tego jest? Po co kręci się tu od kilku dni? Może jest przestępcą? - odpowiadał jej jakiś wewnętrzny głos, szybko jednak odrzuciła tę myśl. Nie mogła w to uwierzyć. Poza tym zawsze się starała akceptować ludzi.

- Zauważ, jak się porusza - kontynuowała Edna. - Jest dosyć dumny i pewny siebie. Miły człowiek, można by sądzić, ale najwyraźniej coś ukrywa. Tylko po co miałby udawać nieszczęśnika?

July wzruszyła ramionami.

- Znam cię dobrze - zachichotała Edna. - Niedługo dowiesz się o nim wszystkiego.

- Chyba nie powinnam się wtrącać, w końcu to nie moja sprawa.

- Nie wierzę, że coś cię może powstrzymać.

- Przecież już zdarzyło mi się żałować mojego zbytniego zaangażowania, więc tym razem.

- Więc tym razem nie zamierzasz się z nim spotykać?

- Oczywiście. Poza tym on niedługo stąd wyjeżdża, sama słyszałaś.

- Szkoda.

- O co ci chodzi?

- Przystojniak z niego.

- Edna!

- To, że mam wnuki, nie oznacza, iż nie potrafię docenić urody mężczyzny.

- Nie to miałam na myśli - zawstydzila się July.

- Zresztą, nie tylko ty zerkałaś z zaciekawieniem. - Edna uniosła brew.

- Co takiego?

Starsza pani posłała jej uśmiech Mony Lizy.

- Kiedy się odwracałaś, Tucker spoglądał w twoją stronę.
- Nieprawda. - Tym razem July zaczerwieniła się po same uszy.

- Ależ tak.

- Poważnie?

- Uhm.

- To i tak nie ma znaczenia.

- Musi być bardzo samotny - westchnęła Edna.

- Tak sądzisz?

- Naprawdę. Mogłabyś spróbować wydobyć go z tej skorupy.

- Rzeczywiście.

Zająć się Tuckerem? Dobry pomysł. Ten człowiek ma ogromne możliwości, wystarczyłoby popchnąć go we właściwym kierunku. July zaczęła snuć plany. Kupi nowe dżinsy, rzuci palenie, obetnie włosy i proszę - nowy człowiek.

- Przemieniłaś gburowatego mleczarza w przemiłego człowieka, pamiętasz? A mały Tommy Ledbedder? Znalazłaś mu dom i rodzinę.

- Lubię pomagać innym.

- Wiem o tym, sama tego doświadczyłam. Zaprzyjaźniłaś się ze mną, kiedy zmarł mój Henry i byłam o krok od otwarcia kurków z gazem. Na szczęście mam elektryczną kuchenkę. - Starsza kobieta uśmiechnęła się szelmowsko.

- Jesteś kochana, Edna.

- Ty też. Niewielu ludzi potrafi myśleć o innych tak jak ty. Nie przestawaj im pomagać.

- Rodzina mówi, że jestem wścibska.

- Wścibska czy zaangażowana, co za różnica. Najważniejsze są twoje intencje, zawsze przedkładasz dobro innych nad swoje własne, a to bardzo dobra cecha.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła? - July przytuliła starszą panią.

- Znalazłabyś innych przyjaciół. - Edna poklepała ją po ramieniu. - Muszę lecieć, kochanie.

- Ja też. - July spojrzała na zegarek. - Mój Boże, za dwadzieścia minut powinnam być w pracy!

- Miłego dnia! - zawołała Edna, stojąc już przy drzwiach.

July przebrała się szybko w czarną spódnicę, przeczesła włosy, zrobiła sobie delikatny makijaż i użyła odrobinę perfum. Myślami wciąż jednak błądziła przy Tuckerze. Kim jest? Czy ma rodzinę? Czym się interesuje? Jeśli zamierzasz mu pomóc, nie możesz się angażować, upomniała się. Nic cię nie nauczyła historia z Dexterem? Wykorzystał cię i zostawił ze złamanym sercem. Nie zmienisz świata, July. Tucker Haynes oznacza tylko kłopoty, zapomnij o nim.

Czy potrafię?

Powinien wyrzucić majteczki do kosza. Koniec, kropka. Jednak odkąd włożył je do kieszeni marynarki, nie przestawał myśleć o tym, że opinały zgrabne biodra July.

Bielizna, którą zobaczył u niej, zaskoczyła go. Wyobrażał sobie raczej, że July, typ „dziewczyny z sąsiedztwa”, nosi białe, bawełniane majteczki. Tymczasem obejrzał sobie mnóstwo frywolnej, seksownej bielizny, która mówiła zupełnie co innego o swojej właścicielce.

- Nie jest w twoim typie - powiedział do siebie półgłosem. - A poza tym, co mógłbyś jej dać?

- Słucham? - Kelnerka patrzyła na niego nieco zdziwiona. Podniosła dzbanek z kawą.

- Nie, dziękuję. - Zakrył filiżankę dłonią.

Kiedy odeszła, westchnął, zgasił papierosa i spojrzął na

zegarek. Po wyjściu od July udało mu się skontaktować z Dukiem, ale ten nie chciał rozmawiać przez telefon, więc umówili się w barze przy Seventh Street. Tucker czekał na niego już ponad pół godziny. Przez okno kafejki obserwował ludzi kulących się przed zimnym wiatrem. Dziwna pogoda w listopadzie, meteorolodzy zapowiadali śnieg na Dzień Dziękczynienia, prawdziwa rzadkość w tym rejonie. Czy to nie pech, że kiedy udaje bezdomnego, robi się tak zimno? Zapalił kolejnego papierosa, pociągnął łyk kawy. Poczekam jeszcze kwadrans, postanowił.

Znów pomyślał o July. Już dawno żadna kobieta nie zainteresowała go do tego stopnia. Jego pierwsza miłość, Karen Talmedge, też miała taki uśmiech, słodki, optymistyczny.

Tucker miał wtedy siedemnaście lat, a ona jedna w całej szkole zwróciła na niego uwagę, nie obawiała się, jak inne dziewczęta, jego samego ani złej opinii, jaką miała jego rodzina. Kiedy odeszła, zraniła go bardziej, niż chciał przyznać. Wtedy też porzucił wszelkie myśli o małżeństwie czy rodzinie. Skończył college, został policjantem, ale wciąż nie mógł wyzwolić się ze swojej przeszłości - ciągle pamiętał, że pochodzi z rodziny oszustów i złodziei.

Podenerwowany przykrymi wspomnieniami, zaczął stuknąć palcami w stolik. Wreszcie rzucił banknot na stół i wstał. W tej chwili w drzwiach stanął Duke Petruski, zacierając ręce i zaczął rozglądać się po sali. Tucker podniósł dłoń, aby zwrócić jego uwagę. Znali się od ośmiu lat. Swego czasu Duke był najlepszym gliną w mieście, ale potem się rozpił i stracił pracę. Teraz zarabiał nędzne grosze jako prywatny detektyw, najczęściej szpiegował niewiernych małżonków.

- Siadaj, Duke. Chcesz kawy?

Mężczyzna potaknął i Tucker zawołał kelnerkę.

- Co się stało? - dopytywał się. - Czemu nie zostawiłeś kart?

- Mają mnie na oku.
- Kto?
- Stravanos i jego brat.
- Nie rozumiem.

Duke rozejrzył się ostrożnie, jakby przestępcy mieli się pojawić na sam dźwięk swojego nazwiska.

- Nie mam tych kart.
- Dlaczego?
- Przegrałem w pokera.

Tucker zacisnął pięści. Sam powinien dopaść tych drani, zamiast polegać na alkoholiku.

- Przepraszam. - Petruski spuścił głowę.
- Zdarza się. - Tucker wzruszył ramionami. - Jeśli ty nie potrafisz, sam to zrobię.

Kelnerka przyniosła kawę. Drżącymi dłońmi Duke wyjął z kieszeni piersiówkę i nalał alkoholu do kawy. Tucker odwrócił wzrok, zawstydzony.

- Nie osądzaj mnie - powiedział Duke.
- Ja nie chowam się przed życiem w butelce.
- Tak myślisz? Wszystko przez to napięcie, złamało mnie. Nie wiesz tego, bo jesteś młody, ale z czasem sam zobaczysz.
- Wymówki. Nie wszyscy gliniarze kończą w rysztołu.
- Nie, ale July mamy rodzinne tradycje. Przyznaj, Tucker, jesteś dobry w śledzeniu przestępców, bo między nimi wyrosłeś, myślisz tak samo. Niewiele różnisz się od swojego starego.

- Przestań! - Tucker uderzył pięścią w stół i rozlał kawę.
- Prawda w oczy kole - mamrotał Duke.

- Słuchaj, Petruski. To, że nie potrafisz wywiązać się z najprostszego zadania nie znaczy, że możesz się ze mnie naśmiewać.
- Przepraszam. Oddam ci tę stówę.
- Nieważne. - Tucker machnął ręką, usiłując opanować gniew. Karty kredytowe, których nie dostarczył Petraski, miały być przepustką do świata fałszerzy. Teraz trzeba będzie pomyśleć o czymś innym.
- Nie chciałem nawalić.
- W porządku, Duke. Dobiorę się do nich w inny sposób.
- Jak?
- Mam pewien plan.

Pomyślał o July. Mieszka naprzeciwko braci Stravanos, wydaje się nim zainteresowana. Trzeba spróbować zaprzyjaźnić się z nią, będzie miał świetny punkt obserwacyjny. Jest coraz zimniej, nie może całymi godzinami stać na ulicy. Poza tym towarzystwo July gwarantuje mu miłą formę spędzania czasu.

Zamyślony, włożył rękę to kieszeni i natknął się na koronkowe majteczki. To jest mój bilet powrotny, zdecydował.

Może spróbujemy jeszcze raz - zaproponował nieśmiało Petraski.

- Nie. - Tucker potrząsnął głową. - Mam lepszy pomysł.
- Jesteś pewien?
- Uhm.
- Opowiedz mi o nim, może ci coś podpowiem.
- Dam sobie radę.
- Jak chcesz. - Duke odwrócił wzrok.

Zdobędzie zaufanie July, będzie udawał jej chłopaka i ona nigdy się nie dowie, że Tucker wykorzystuje ją do swoich celów. Świetny plan, gratulował sobie.

Nie mógł jednak pozbyć się uczucia niesmaku.

- Muszę kończyć, Suzanne, ktoś puka. - July odłożyła słuchawkę i zrzuciła pantofelki.

Od czterdziestu minut rozmawiała z przyjaciółką. Suzanne przechodziła kryzys i potrzebowała wsparcia. Mnie samej przydałoby się ramię, na którym mogłabym się wypląkać, pomyślała July. Była wykończona pracą, głodna, bolały ją stopy. Ktoś zapukał ponownie. Westchnęła, przeszła szybko przez przedpokój i nie sprawdzając przez wizjer, kto ją odwiedza, otworzyła na oścież drzwi.

Nie wierzyła własnym oczom. Tucker Haynes był ostatnią osobą, której mogła się spodziewać.

- Cześć - uśmiechnął się szeroko.

- Cześć - odwzajemniła uśmiech. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w gościa.

- Mogę wejść?

- Oczywiście. - Cofnęła się o krok.

Wszedł do środka, July zamknęła za nim drzwi. Zapadła niezręczna cisza.

- Ja... y... mam coś twojego - zaczął niezbyt pewnie.

- Co takiego?

Sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął stamtąd koronkowe majteczki i podał jej. July poczuła, że robi się jej gorąco.

- Musiałem je przypadkiem zabrać.

- Dzięki. - Chwyciła majteczki. Pochyliła głowę, starała się czym prędzej ukryć bieliznę.

- Lubisz chińskie jedzenie? - Podniósł w górę torbę. - Nakarmiłaś mnie dziś rano, postanowiłem się zrewanżować.

- Skąd wiedziałeś, że je uwielbiam?

- Ty chyba wszystko uwielbiasz.

- Czy to źle, że cieszę się życiem?

- Skądże. To właśnie w tobie lubię najbardziej. Szkoda, że sam nie potrafisz być optymistą.

- Ależ to nie jest wcale trudne. Wystarczy pamiętać, że wszystko ma swoją dobrą stronę.

- Chciałbym się tego od ciebie nauczyć – powiedział cicho.

- Skąd miałeś pieniądze na chińszczyznę? - zmieniła szybko temat, zawstydzona komplementem.

- Sprzedałem kilka puszek.

- Nie powinieneś wydawać na mnie pieniędzy.

- Dlaczego nie?

- Może będą ci później potrzebne.

- Czuję, że mój los się niedługo odmieni.

Jego oczy, ciemniejsze niż zwykle, mówiły więcej niżby tego chciał, zdradzały wielką samotność, do której oczywiście nie przyznawał się przed samym sobą.

- To wspaniale. Co się stało? Znalazłeś pracę?

- Spotkałem ciebie.

- Mnie?

- Tak.

- Nie rozumiem.

- Natchnąłeś mnie.

- W jaki sposób?

- Swoją dobrocią. Przyjęłaś nieznanego, nakarmiłaś go, traktowałaś jak przyjaciela. Niewiele osób byłoby do tego zdolnych.

- Jak miło, że tak myślisz. - July uwielbiała, gdy chwalono jej dobroć.

- Podobało mi się to, co mówiłaś rano. Że potrzebuję nadziei i wiary.

- To prawda.

- Wierzę w ciebie, July.

- Powinieneś wierzyć w siebie.
- Naucz mnie tego. - Przysunął się bliżej.

July nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie czuła się tak, jak w tej chwili.

- Naucz mnie wierzyć w siebie, myśleć o innych, cieszyć się życiem. Chcę zacząć wszystko od nowa, znaleźć pracę, znów być wśród ludzi.

- To wspaniale, Tucker - uradowała się July. O takiej właśnie przemianie marzyła, dla takich ludzi podjęła się pracy w opiece społecznej. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Tucker podniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował.

- Tak bardzo cię cenię, July.

Co się ze mną dzieje, zastanawiała się July, czując oblewające ją fale gorąca. Dlaczego ten człowiek tak na mnie działa?

- Jesteś głodna?

- Jak wilk. Przyniosę talerze.

Każda wymówka była dobra, byle tylko móc oddalić się od niego.

- Chodźmy do pokoju - zaproponował. - Będziemy mogli wyglądać przez okno.

- Ależ tam nie ma na co patrzeć. Chyba że w okna sąsiadów.

- Chciałbym obserwować pogodę. W radiu zapowiadali ochłodzenie, deszcz ze śniegiem, a może nawet śnieg.

- Wspaniale - zachwyciła się July. - Uwielbiam śnieg.

- Zmieniłabyś zdanie, gdybyś musiała spać na ulicy.

- Pewnie tak - spoważniała szybko. Ależ jestem głupia i niewrażliwa, zbeształa się.

- Ciebie to oczywiście nie dotyczy.

- Są przecież schroniska.

- Nie mówmy teraz o tym. Podobno jesteś głodna.

Tucker wyjął pudełka z torby i położył na stoliku. Pokój wypełnił

zapach kurczaka z sezamem.

- Bardzo miło, że o mnie pomyślałeś. - July usiadła obok niego na sofie. - Nie miałabym dziś siły, aby szykować kolację.

- Ciężki dzień w pracy?

- Okropny. Tylu ludzi w potrzebie, za mało funduszy. To naprawdę frustrujące.

- Chodź tutaj. - Przysunął się bliżej.

- Co?

- Pomasuję ci ramiona.

- Dzięki, nie trzeba. - July machnęła ręką, zawstydzona. Na myśl o tym, że będzie jej dotykał, znów oblała ją fala gorąca.

- Typowe. - Tucker pokręcił głową.

- Co takiego?

- Jesteś gotowa dawać i dawać, ale gdy ktoś chciałby zrobić coś dla ciebie, odmawiasz. Musisz też pozwolić innym dawać.

- Jeśli tak mówisz. - Odwróciła się do niego plecami i poddała jego dłoniom.

- Jesteś bardzo spięta.

Jeszcze jak! July nie zdawała sobie sprawy, że masaż ramion może być tak silnym doznaniem erotycznym. Po kilku minutach nie wytrzymała.

- Jedzenie stygnie. - Odsunęła się.

- Nie potrafisz przyjmować, prawda?

- Ja? - Zaśmiała się z przymusem. - Oczywiście, że nie.

Skąd on to wie? Odkąd była małą dziewczynką, zajmowała się innymi, żeby zapomnieć o własnych potrzebach. Pocieszanie innych, opieka nad nimi, były jej mechanizmem obronnym. Przynosiło to doskonałe efekty. Ludzie lubili ją za to i July czuła się z tym dobrze, dopóki ktoś taki, jak Tucker, nie zburzył jej spokoju.

Podniosła głowę i spojrzała w jego ciemne, głębokie oczy. Co w nim jest, że potrafi przeniknąć mnie do głębi duszy?

ROZDZIAŁ TRZECI

July z apetytem jadła kurczaka, celowo unikając jego wzroku.

- Pyszne - mruzczała zadowolona.

Prawdę mówiąc, Tuckera także poruszyło długie spojrzenie, jakim się obdarzyli. Teraz obserwował, jak jadła z niekłamaną przyjemnością i złapał się na tym, że miałby ochotę ją pocałować. Nie powinien tak myśleć. Oszukiwał ją, wykorzystywał do własnych celów, narażał jej życie. Starał się stłumić poczucie winy, tłumacząc samemu sobie, że wykonuje obowiązki służbowe.

- Nie jesteś głodny?
- Słucham?
- Nie tknąłeś jedzenia.
- Patrzyłem na ciebie.
- Jedz.

Tucker przyglądał się jej ustom. Czy można się im oprzeć? W szkole była pewnie ulubienicą chłopców. On zaś udawał twardego gościa, któremu nie zależy na towarzystwie innych, trzymał się z daleka. Zwłaszcza historia z Karen Talmedge i wypadek utwierdziły go w przekonaniu, że jest zupełnie sam na świecie. July była jego zaprzeczeniem - radosna, ufna, optymistyczna.

- Otwórz buzię - rozkazała i włożyła mu do ust kawałek kurczaka.

- Pyszny.
- To dobrze. Już myślałam, że nie potrafisz się niczym cieszyć.

- Są rzeczy, które sprawiają mi przyjemność. – Spojrzał na nią łakomym wzrokiem.

- Jesteś taki poważny. - Zignorowała aluzję, co sprawiło, że Tucker poczuł się głupio. - Dlaczego?

- Życie jest poważne.

- Życie jest takie, jakie chcemy, by było.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Ależ tak!

Czemu tak wyjątkowa kobieta nie wyszła za mąż? Pociągała go i przerażała jednocześnie, prezentowała sobą bowiem wszystko, czego brakowało w jego życiu. Zaslugiwała na kogoś lepszego niż cyniczny, wypalony glina, który wykorzystywał ją dla własnych celów.

Tucker po raz setny zastanawiał się, czy jego plan jest rzeczywiście dobry. Szef co prawda zaakceptował go i dał Haynesowi zielone światło. Bracia Stravanos maczali palce nie tylko w fałszowaniu kart kredytowych. Leo był kiedyś aresztowany za śmiertelne pobicie, a Mikos brał udział w napadzie. Tucker musiał ich dopaść, za wszelką cenę.

Zadzwoił telefon.

- Zaraz wrócę. - July pobiegła do kuchni.

Tucker wyjął z kieszeni papierosa, włożył do ust i podszedł do okna. Po podwórzu hulał wiatr. Ani śladu braci Stravanos. Gdyby Duke dotrzymał umowy, Tucker nie musiałby tu teraz siedzieć.

- Dzwoniła Leslie, moja przyjaciółka. - July była znów w pokoju. - Jej samochód jest w naprawie, nie ma czym jechać do pracy.

- Więc zadzwoniła do ciebie.

- Oczywiście. Zawsze pomagam przyjaciołom.
- Czy wiesz, że to rzadkość?
- Nieprawda, przyjaciele także mi pomagają, kiedy ich potrzebuję.

Tucker pokręcił głową.

- Panie Haynes, najwyraźniej przestaje pan z nieodpowiednim towarzystwem - upomniała go po przyjacielsku, zabierając się znów do jedzenia.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Przyglądał się jej zaróżowionym policzkom, gładkiej skórze, ustom. Tak bardzo jej pragnął.

July przygryzła usta. Tucker patrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować. Zamarła w oczekiwaniu.

- Masz sos na brodzie. - Pokazał palcem to miejsce.
- Ojej. - Obtarła brodę serwetką, zawstydzona własnymi myślami. Patrzył na jej brudną buzię, a nie na usta, jak mogła się nie domyślić. - Już?
- Prawie. Mogę pomóc?
- Oczywiście.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej brody.

July na moment przestała oddychać i nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, odwróciła głowę.

- Proszę bardzo. - Tucker miał zmieniony głos. - Nie ma śladu.

- Dzięki.

Nie mogła zrozumieć, co się z nią działo. Postanowiła uciec, aby nieco ochłonać.

- Pozmywam naczynia.
- Pomogę ci. - Poderwał się.
- Zostań, proszę.
- Chętnie pomogę.
- Nie trzeba.

W kuchni starała się uspokoić wzburzone emocje. Powoli odzyskiwała spokój. Tucker jest przystojny, to prawda, ale July chce mu jedynie pomóc. Nic więcej.

- Słuchaj, Tucker... - July wróciła do pokoju z brulionem i długopisem w ręku.

- Tak? - Odwrócił się od okna i zgasił papierosa.

- Zrobimy plan twojej transformacji.

- Czego?

- Prosiłeś mnie o pomoc. - Usiadła w fotelu. – Dobry plan to połowa sukcesu.

Tucker usiadł naprzeciwko, splótł palce i czekał.

- Po pierwsze... praca.

- Hm.

- Po drugie... odpowiedni wygląd.

- Odpowiedni wygląd? - Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie chcę cię krytykować - wyjaśniła pospiesznie, zdając sobie sprawę, że mógł poczuć się urażony. - Żeby znaleźć pracę, trzeba się właściwie zaprezentować.

- To znaczy?

- No wiesz, czysto, schludnie, jak na Amerykanina przystało.

- Chcesz ze mnie zrobić grzecznego chłopca?

July chrząknęła i spuściła wzrok.

- No... tak.

- W porządku. Od czego zaczynamy?

- Od strzyżenia.

- Znasz taniego fryzjera?

- Tak - odpowiedziała po chwili wahania. - Ja mogę to zrobić.

- Ty?

- Uczylałam się tego na kursie fryzjerskim.

- Ty? - powtórzył, przeciągając dłonią po włosach.
- Mam nawet odpowiednie nożyce.
- No to zaczynaj.
- Teraz?
- Czemu nie?

July zamrugła. Właściwie...

- Poczekaj chwilę, przebiorę się.

Pobiegła do sypialni, zamknęła dokładnie drzwi i oparła się o nie. Gdzie ja mam rozum? Proponuję mu strzyżenie, chociaż wiem, jak na mnie działa jego dotyk, a teraz sama będę musiała dotykać jego głowy.

Poradzisz sobie, przekonywała się. Po chwili włożyła dresy, wzięła ręcznik z łazienki i wróciła do pokoju. Tucker znów wyglądał przez okno.

- Zobaczyłeś coś ciekawego?
- Tylko ciebie. - Odwrócił się szybko i uśmiechnął.
- Nie próbuj pochlebstwem wkupywać się w moje łaski.
- Poddaję się. - Podniósł dłonie w górę.

Ależ on potrafi być uroczy, pomyślała. Dlaczego taki mężczyzna znalazł się na ulicy? Jakie okoliczności go do tego zmusiły? Jakie demony go dręczą? Postanowiła, że musi jednak poznać prawdę, jeśli chce mu pomóc.

- Chodźmy do kuchni, tam jest lepsze światło, no i będzie łatwiej sprzątnąć.

- Na pewno wiesz, jak się tym posługiwać? - Tucker spoglądał podejrzliwie na nożyczki.

- Tchórzysz?
- Skąd. Zaczynaj.

Usiadł na stołku, a July narzuciła mu ręcznik na ramiona i przypięła spinaczem do bielizny.

- Gotowy?

- Tylko nie tnij za krótko - upomniał ją.
- Zrobię wszystko jak trzeba.
- Nie jestem tego pewien.
- Tucker! - przywołała go do porządku.

Była zaskoczona jego swobodą, wesołością. Zaprażyła częściej oglądać go w takim nastroju.

- Lubię moje włosy - powiedział, a w jego głosie zabrzmiał lekki niepokój.
 - Możesz być z nich dumny. - Przeciągnęła dłonią po miękkich falach. - Wiele osób oddałoby wszystko za takie włosy.
 - Kiedy zrezygnowałaś z zawodu?
 - Prawdę mówiąc, nigdy nie zostałam fryzjerką.
 - Co się stało?
 - Nie przestraszysz się?
 - Tylko nie mów, że kogoś oskalpowałaś. - Spojrzał na nią przerażony.
 - Nie - zachichotała. - Coś gorszego.
 - Nie śmiem pytać.
 - Pomalowałam klientce włosy na zielono.
 - Serio? - Wybuchnął śmiechem, po raz pierwszy, odkąd się poznali.
 - Nie martw się. Malowanie nie jest moją mocną stroną, ale strzyżenie idzie mi całkiem dobrze.
 - Zaryzykuję, cena jest kusząca. Zaczynaj.
- July wzięła głęboki oddech i ucięła pierwsze pasmo. Ciemnobrązowy lok opadł na podłogę.
- Masz rodzinę? - zapytała. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o intrygującym nieznajomym.
- Mruknął przecząco.
- Żonę, dzieci?
- Wyobrażenie żony, która gdzieś na niego czeka, sprawiło, że

July poczuła się zazdrosna.

- Nigdy nie byłem żonaty. Dzieci też, o ile wiem, nie mam. Odpowiedź przyniosła jej wyraźną ulgę.
- Czy twoi rodzice żyją?
- Nie widziałem ojca całe lata. Nie kontaktujemy się.
- Nie akceptuje twojego stylu życia?
- Można tak powiedzieć - odparł sucho.

Wzajemna niechęć ojca i syna wyrażała się w wyraźnym napięciu, jakie spowodowało wspomnienie rodzica. Tucker natychmiast zamknął się w sobie. July umierała z ciekawości, nie śmiała jednak zadawać dalszych pytań. Może miał problemy alkoholowe w rodzinie? Nie wygląda na to, ale kto wie? Jej matki także nikt o to nie podejrzewał. July wiedziała, jakim piekłem potrafi być życie z osobą uzależnioną. Szczerze współczuła nieznanemu z powodu braku kontaktu z ojcem. Chciałaby poznać prawdę, ale jak o nią zapytać, aby zechciał się otworzyć?

- A możesz opowiedzieć mi o swojej matce?
- Nie znałem jej. Odeszła, gdy miałem dwa lata.
- Tak mi przykro.
- To było dawno temu.

- Ale takie doświadczenia mają wpływ na całe późniejsze życie. - July też jakby straciła matkę, która była z rodziną jedynie ciałem, duchowo i emocjonalnie pozostawała bowiem nieobecna przez całe lata.

- Próbujesz bawić się ze mną w psychoanalizę?
- Nie, ale... - zawahała się przez moment. - Zastanawiam się po prostu, w jaki sposób taki miły, przystojny i inteligentny mężczyzna mógł skończyć na ulicy.

- A jeśli ci powiem, że byłem bardzo złym chłopcem?

July wstrzymała oddech, po plecach przebiegł jej dreszcz.

Była jednak raczej podekscytowana, niż zaniepokojona,

- Zrobiłeś coś niezgodnego z prawem? – spytała szeptem
- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał niskim, zaczepnym tonem.

Tym razem ją przestraszył. Po raz pierwszy, odkąd go poznała, czuła obawę o swoje bezpieczeństwo. Zaprosiła do domu nieznanego!

Cisza przedłużała się.

July była jednocześnie zaciekawiona i niespokojna. Skupiła się na strzyżeniu. Kiedy obcięła pasmo włosów tuż nad kołnierzykiem, dostrzegła jakąś ciemną plamkę na jego szyi. Pochyliła się, aby lepiej widzieć. To był tatuaż. Zaskoczona, przyglądała się przez chwilę rysunkowi przedstawiającemu skorpion.

- Masz tatuaż.
- Podoba ci się?
- Jest... hm... ciekawy.
- Mój brat go zrobił.
- Aha.

July nigdy nie przypuszczała, że strzyżenie włosów może być doświadczeniem tak silnie erotycznym. Odkrycie tatuażu pogłębiło tylko ten jej dziwny stan. Stała tak blisko, dotykała jego skóry i robiło to na niej coraz większe wrażenie. Tucker pachniał sezamem i sosem sojowym, zapachy te jeszcze bardziej powiększały jej podniecenie. Czuła napięcie w piersiach i w dole brzucha, zaczynała wyobrażać sobie, że...

- Czy coś się stało?
- Nie, skądże.
- Przestałaś strzyc.
- Przepraszam.

Z całych sił próbowała się skupić na pracy, ale nie mogła pokonać w sobie tej niezwyklej fascynacji mężczyzną, którego

właściwie nie znała. Powinna się go obawiać, otaczała go aura tajemniczości i niebezpieczeństwa. Większość racjonalnie myślących kobiet odczuwałaby lęk. July była jednak przekonana, iż to Tucker się bał. Bał się zaufać ludziom, drżał przed zdradą, dlatego też przybrał postawę niegrzecznego chłopca. Była to swoista forma samoobrony.

W swojej pracy July widziała już wielu ludzi, którzy zostali głęboko zranieni i w ten właśnie sposób, ukrywając uczucia, chwytając się za murem wrogości wobec świata, usiłowali chronić swoje bezpieczeństwo. Ta charakterystyka doskonale pasowała do Tuckera. Samotnik, nie pragnący jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz. Człowiek źle potraktowany przez los, a jednak wybierający cierpienie, aby nie spotkać się z odmową. Odludek i introwertyk, który idzie przez życie bez bliskiej osoby. July była dumna z siebie - udało jej się przebić przez mur i sprawić, że zaczął choć troszkę mówić o sobie.

Tucker zaczął niespokojnie kręcić się na stołku. Gdyby ktoś mu powiedział, że strzyżenie włosów może być doświadczeniem na wskroś erotycznym, wyśmiałby go. July sprawiła, że zwykła z pozoru czynność nabrała zupełnie innego znaczenia. Jej piersi ślizgały się po jego ramionach, a palce masowały skórę tak, że po całym ciele Tuckera przebiegały dreszcze. W powietrzu unosił się zapach jej perfum, drażniąc jego nozdrza.

Nie powinien jej straszyć sugestią, iż być może jest kryminalistą. Nie był pewien dlaczego to zrobił, prawdopodobnie, aby ją ostrzec. Tak ufna osoba wcześniej czy później musi paść ofiarą pozbawionego skrupułów człowieka. Musiał jednocześnie przyznać, że jej naiwność, wynikająca ze swoistej niewinności, niosła w sobie coś rzeńskiego, a przekonanie, że nic jej nie grozi, było jakby płaszczem ochronnym.

Jak ona to robi? Jak utrzymuje tak niemal dziecięcą ufność?
Czy nie doznała nigdy krzywdy ze strony innych ludzi?

July nuciła jakąś melodię, przez co wydawała się jeszcze bardziej kusząca. Dlaczego ta kobieta działa na mnie jak żadna inna? Przez swoją naiwność? Zapał? Optymizm? Tucker nie miał wątpliwości, że zbliżenie z nią byłoby niezwykle zmysłowe. Nie będzie, niestety, miał okazji się przekonać.

W tej chwili wykorzystuje ją do swoich celów. Nie może posunąć się do tego, by ją uwieść, bez względu na to, jak bardzo jej pragnie. Wyobraźnia podsunęła mu obraz dwojga ciał, splecionych w namiętym uścisku. Wziął głęboki oddech, aby nie stracić kontroli nad myślami.

- Mój Boże, czyżbym cię skaleczyła?
- Nie.
- Na pewno? - Przyjrzała mu się dokładnie.
- Wszystko w porządku.
- Może to nie był dobry pomysł?
- Przecież nie możesz się wycofać teraz, kiedy coś zaczęłaś.
- Coś zaczęłam? - Głos jej drżał.
- Strzyżenie.
- Aha. - Zaśmiała się nerwowo.
- Miałaś coś innego na myśli?
- Gorąco tu, prawda? - Próbowała zmienić temat.
- Tak. Czuję, że jestem rozpalony. - Czemu każde jego słowo brzmi tak dwuznacznie?
- Przykręcę grzejnik.

Tucker wiedział dobrze, że buchające od niego gorąco nie ma nic wspólnego z temperaturą w mieszkaniu. Jego dżinsy stawały się jakby coraz ciaśniejsze, a wszystko to za sprawą July. Co sobie wyobrażał, kiedy tu wracał? Oczywiście, głównym powodem byli bracia Stravanos w mieszkaniu naprzeciwko, ale emocje, jakie

wzbudzała w nim ta kobieta powinien potraktować jako ostrzeżenie. Trzeba umieć oddzielić pracę od przyjemności. Jak się teraz z tego wyplątać?

Nie znał odpowiedzi, ale czuł, że musi czym prędzej stąd uciec. Jak najszybciej. Zanim zrobi coś głupiego. Zanim weźmie ją w ramiona i pocałuje.

- Gotowe. - July zdjęła ręcznik z jego ramion i podziwiała swoje dzieło. Całkiem nieźle, muszę przyznać, pochwaliła się w duchu.

W ciągu dwudziestu minut Tucker zmienił się z zarośniętego włóczęgi w mężczyznę z zadbaną fryzurą. Z łatwością wyobrażała go sobie w garniturze, na jakimś oficjalnym przyjęciu. Spokojnie, July, nie angażuj się, nie potrzeba ci kolejnego rozczarowania. Pamiętasz Dextera Blackwella?

Pamiętała doskonale.

- Dziwnie się czuję. - Tucker dotknął szyi.

- Przyzwyczaisz się - zapewniła go.

- Dziękuję. - Spojrzał na nią tak, że znów poczuła przyspieszone bicie serca, potem wstał i otrzepał ubranie z włosów.

Prezentował się doskonale - wysoki, dobrze zbudowany, pełen rezerwy. Wzbudzał w niej uczucia opiekuńcze, a jednocześnie trzymał na dystans.

I znów wróciły te same myśli, te same wątpliwości. No tak gdyby była rozsądna, nie nawiązywałaby z nim znajomości. Mógł być kryminalistą, zbiegiem z więzienia, może nawet mordercą. W głębi serca czuła jednak, że może mu ufać, że nie jest niebezpieczny, mimo tego, co sam próbował jej sugerować. Sposób, w jaki na nią patrzył, delikatność, z jaką masował jej ramiona, to, że przyniósł chińszczyznę, aby się odwdzińczyć - wszystko to przeczyło jego pozie. Udawał twardego gościa, ale to był jego sposób obrony. July w swojej pracy już nieraz obserwowała ten typ za-

chowania u wielu ludzi. Spoza brawurowych gestów, postawy buntu, niedwuznacznych sugestii, wyzierał dobry człowiek. Czują to przez skórę, a instynkt zawodził ją rzadko.

- No, to zrobiliśmy pierwszy krok - obwieściła zadowolona.

- Co będzie dalej?

- Hm. - Położyła palec na brodzie, zamyślona. - Potrzebny ci będzie garnitur. Gdzie można by coś takiego kupić po atrakcyjnej cenie?

- Posłuchaj, July, nie wzięłaś mnie na wychowanie. Jestem wdzięczny za strzyżenie i wszystko inne, co dla mnie zrobiłaś, ale potrafię sobie poradzić. Nie potrzebuję niańki.

- Och. - Zawiedziona, nie była pewna, jak zareagować.

Co takiego zrobiła, że nie chciał już jej pomocy?

- Muszę iść. - Skierował się w stronę drzwi.

- Masz gdzie spać?

- Tak. - Nie patrzył na nią.

- Gdzieś pod dachem?

Wzruszył ramionami, co uznała za odpowiedź „nie”.

Czy będzie miała odwagę to powiedzieć? Czy powinna?

Rozsądek podpowiadał, że to nie jest dobry pomysł, serce jednak skłaniało się ku temu. Stała niezdecydowana, wahając się między jednym i drugim.

- Muszę iść - powtórzył.

- Poczekaj - szepnęła.

Nie mogła znieść myśli, że będzie nocował gdzieś na dworze, wśród hulającego wiatru i śniegu z deszczem. A jeśli mu zaproponuje, żeby został u niej, czy będzie potrafiła opanować pragnienie sprawdzenia, jak smakuje jego pocałunek?

- Słucham? - Już trzymał dłoń na klamce.

- Mógłbyś spać u mnie. - Nie potrafiła odmówić człowiekowi w potrzebie, podjęła więc decyzję. - Na sofie - dodała szybko. Jej

uwagi nie uszedł błysk zainteresowania w jego oku.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - odpowiedział.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Przygryzł usta, po czym szybko nacisnął kławkę.

- Lepiej już pójde.

July poczuła powiew zimnego powietrza, kiedy otworzył drzwi. Na zewnątrz szalała śnieżycą. Tucker rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Zaczyna się atak zimy - zauważyła. - Zostajesz tu, nie próbuj się wykręcać.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tucker leżał na sofie ze wzrokiem wbitym w sufit. July przygotowała dla niego pościel, ułożyła wszystko, potem poszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Nie mógł przestać myśleć, że jest najgorszym draniem - wykorzystuje dobrą, naiwną kobietę, która widzi w nim skrzywdzonego przez los, bezdomnego człowieka, i udziela mu schronienia podczas niespodziewanego ataku zimy. Jego plan sprawdził się w stu procentach. July tak łatwo dawała sobą manipulować. Powinien być dumny ze swoich umiejętności. Zamiast tego pragnął spalić się ze wstydu.

Nie traktuj tego osobiście, tłumaczył sobie, to twoja praca. Mimo to wciąż zastanawiał się, jak czułaby się July, gdyby poznała prawdę o nim i jego intencjach. Wzdrygnął się na tę myśl. Musi zrobić wszystko, aby jego zawód i zadanie specjalne, które mu zlecono do wykonania, pozostało dla niej na zawsze tajemnicą.

Przekreślił się na bok. Poduszka pachniała jej perfumami, okryty był narzutą zrobioną własnoręcznie przez July. Wełna drażniła jego nagą skórę, po całym ciele przebiegały dreszcze. Nagle ogarnęło go pożądanie większe, niż był gotów przyznać. Nie mógł odegnąć od siebie obrazu July w czarnych, koronkowych majteczkach, które nosił dzisiaj w kieszeni kurtki. Oczami wyobraźni wciąż widział jej gładką skórę, płaski brzuch i jedwabiste uda.

Opanuj się, Tucker, usiłował przywołać się do porządku.

Przegarnął ręką włosy, ale to, zamiast pomóc, przywołało wspomnienia: małe piersi July prześlizgujące się po jego ramionach, kiedy go strzygła, zapach soi i sezamu unoszący się w powietrzu, zaskoczenie w jej oczach, gdy odkryła tatuaż.

Na dworze nadal hulała wichura. Tucker znów przekreślił się na sofie, wyobrażając sobie, że całuje July. Jak smakują jej usta?

Nigdy dotąd żadna kobieta nie zawładnęła jego myślami do tego stopnia, nawet Karen Talmedge. To właśnie ona powinna być najlepszą przestrogą przed angażowaniem się w jakikolwiek związek z July, która także jest dla niego zbyt dobra. Nie zasługuje na taką kobietę.

Wspomnienia z przeszłości, nieproszone, znów zaczęły go dręczyć. Poczucie braku własnej wartości i gorzki smak odrzucenia bolały go tak, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Był złym chłopcem z nieodpowiedniego środowiska. W Kovenie, jego rodzinnym mieście w Oklahomie, wszyscy znali rodzinę Haynesów. Nie było tajemnicą, że w każdą sobotę jego ojca można było znaleźć pijanego do nieprzytomności w podrzędnym pubie, że jego brat odsiadywał dziesięcioletni wyrok za napad z bronią w rękę, a siostra szła do łóżka z każdym, kto chciał zapłacić. Nikt nie wierzył, że Tucker może być inny. Mówili o nim to samo, co o innych Haynesach - nic niewart, nieodpowiedzialny, złodziej. Kiedy ojciec Karen odkrył, że się spotykają, kategorycznie jej tego zabronił. Tucker zebrał się na odwagę i poszedł z nim porozmawiać. Pan Talmedge przyjął go na ganku ze strzelbą w rękę, aby powiedzieć, że żaden degenerat nie będzie się spotykał z jego córką. Wściekły i zraniony, nie zastanawiając się nad tym, co robi, Tucker ukradł samochód. Wypił butelkę whisky i pędził, jakby goniły go wszystkie diabły. Choćby nie wiem jak szybko gnał, jak brawu-

rowo, nie udało mu się uciec od piętna człowieka z marginesu i swojego smutnego przeznaczenia. Zamiast tego rozbił samochód. Obudził się w zimnym, sterylnym pokoju szpitalnym, potłuczony i samotny.

Nikt z rodziny nie zjawił się, aby mu dodać otuchy. Towarzyszył mu tylko policjant trzymający straż przy drzwiach.

Po piętnastu latach wciąż czuł ból i poniżenie.

Pamiętaj o tym i trzymaj się z daleka od July - beształ się w duchu. Prędzej czy później odrzuci cię, tak jak tamta. Czemu nie możesz przestać o niej myśleć? Czemu wciąż zastanawiasz się, czy za cienką ścianą, która was dzieli, leży niespokojna, nie mogąca zasnąć?

Westchnął zmęczony rozmyślaniami, usiadł i ukrył twarz w dłoniach. Skoncentruj się. Pamiętaj o czekającym cię zadaniu; jesteś tu z powodu braci Stravanos.

Wstał z sofy, narzuta spadła na podłogę. Deski skrzypiały cicho, gdy podchodził do okna. W mieszkaniu naprzeciwko paliło się światło. A niech to! Był zły na siebie, że przeoczył moment, gdy fałszerze wracali do domu. Spojrzał na zegarek - kilka minut po północy. July położyła się o jedenastej. Musieli przyjść w ciągu ostatniej godziny. Gdyby nie był tak pochłonięty marzeniami o pięknej gospodyni w pokoju obok, nie przegapiłby tego. Powinien bardziej się starać, aby nie zaniedbywać obowiązków. Plan wykorzystania mieszkania July jako kryjówki i punktu obserwacyjnego był fatalnym pomysłem. Nie mógł tu dłużej zostać, nie miał co do tego wątpliwości. Trzeba znaleźć inne wyjście. Jeśli nawet nie wypełni zadania, to trudno.

July leżała w swoim łóżku bezsennie, wsłuchana w rzewne melodie płynące z radia. Świadomość, że Tucker jest w pokoju obok, nie pozwalała jej zasnąć, bynajmniej nie dlatego, że obawia-

ła się go. Ufała swojemu instynktowi. Pamiętała też o pewnej rodzinie, która zaopiekowała się jej matką, gdy ta potrzebowała pomocy.

Wspomnienia tamtych dni były wciąż żywe w pamięci July. Wtedy to jej matka zrozumiała, że jest uzależniona, rozpoczęła więc długą i niezwykle trudną drogę wychodzenia z nałogu. Kiedy pewnego zimowego dnia trzynastoletnia wówczas July wróciła do domu, drzwi wejściowe były otwarte na oścież. Nigdzie nie mogła znaleźć matki. Znała jej dziwne zachowanie, ale dotąd nie zdarzyło się, aby nie wróciła na noc. Po prostu zniknęła bez śladu. Przerażona July zadzwoniła do ojca, który jednak nie potraktował jej obaw poważnie. Wolał udawać, że nic złego się nie dzieje. Po dwóch dniach czekania, pełnego niepokoju, udało jej się zmusić ojca do powiadomienia policji o zaginięciu żony. Trzeciego dnia wieczorem matka wróciła, całkowicie trzeźwa, w towarzystwie dwojga przemiłych ludzi. Znaleźli ją pijaną w rynsztoku i zabrali do domu. Przez te trzy dni, które z nimi spędziła, zrozumiała, że rujnuje życie sobie i swojej rodzinie. To był pierwszy krok. Potem długie, trudne leczenie, nie bez porażek i upadków, w końcu jednak udało się pani Johnson wygrać walkę z nałogiem. Gdyby przygarnięcie Tuckera przyniosło podobne rezultaty. Wierzyła, że każdy człowiek jest z natury dobry, trzeba tylko odkryć w nim tę cechę. Z doświadczenia wiedziała, że akceptacja, współczucie i miłość potrafią zdziałać cuda. Zaprosiła Tuckera, bo chciała mu pokazać, że jest ktoś, komu na nim zależy, kto martwi się o niego. Nie obawiała się go, choć prawie nic o nim nie wiedziała. Obawiała się swojej reakcji na jego obecność. Pociągał ją, jak nikt dotąd, wzbudzał emocje, nad którymi z trudem potrafiła zapanować.

- Drogi są coraz bardziej śliskie, przybywa także śniegu

- obwieszczał spiker aksamitnym głosem. - Zostańcie więc w domach i przytulcie się do tych, których kochacie.

Przytulcie się do tych, których kochacie.

Pod wpływem tego zdania wyobraźnia July zaczęła usłużnie podsuwać jej obrazy tego kogoś. Oto siedzą z Tuckerem na sofie, wtuleni w siebie. W kominku wesoło buzuje ogień, a oni popijają gorącą czekoladę i całują się czule. Cóż za romantyczna scena! July zadrżała, zachwycona. Wtuliła głowę w poduszkę. Tucker spał na drugiej takiej samej, pomyślała. Po chwili przekreśliła się i usiłowała przywołać do rzeczywistości. Jej fantazje najwyraźniej wymykają się spod kontroli.

Pomyśl o czymś innym.

Jak to zrobić? Choćby nie wiem jak się starała, w powietrzu unosił się jego zapach, pod palcami wciąż czuła jego miękkie włosy, widziała ciemne oczy wpatrujące się w nią.

- Oto piosenka dla wszystkich, którzy teraz przytulają się do swoich ukochanych - zapowiedział głos z radia. - Miłego słuchania.

Z odbiornika popłynęła jedna z ulubionych ballad July. Wstrzymała oddech, dotknęła dłonią spoconego czoła. Z drugiego pokoju dobiegło skrzypnięcie podłogi. Leżała bez ruchu, nasłuchując. Kolejne skrzypnięcie. I jeszcze jedno, jakby chodził w tę i z powrotem. Co się dzieje? Czyżby Tucker też nie mógł spać? Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. Może on wykorzystuje jej gościnność i zaufanie i usiłuje coś ukraść? Może zawiódł ją instynkt? Nie, szybko odrzuciła te myśl. Tucker może ma kłopoty, ale na pewno nie jest złodziejem. Podłoga zaskrzypiała znowu. Co on robi? Nagle poczuła ogromne pragnienie. Muszę natychmiast napić się wody, postanowiła. Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Na palcach podeszła do drzwi. Lampka paląca się w przedpokoju oświetlała jej drogę. Próbowwała poruszać się jak najciszej, tak

żeby Tucker nie usłyszał, że ktoś go obserwuje. Zajrzała ostrożnie do pokoju.

Tucker stał przodem do okna, z rękami na biodrach. Do pokoju wlewało się białe światło księżyca, malując na dywanie przedziwne wzory i obrysowując sylwetkę wysokiego, silnego mężczyzny. Wyglądał jak rycerz, a może pirat, który zszedł do jej pokoju prosto z kart jakiejś powieści historycznej. Miał na sobie bokserki i koszulkę, mogła więc bez przeszkód podziwiać jego długie, muskularne nogi. Co za widok!

July poczuła, że po plecach przebiega jej dreszcz. Wstrzymała oddech. Nie mogła się poddać emocjom, a jednocześnie nie potrafiła ich opanować. Stała więc w przedpokoju, niezdecydowana, czy wejść do pokoju, czy zawrócić. Wreszcie Tucker zdecydował za nią. Odwrócił się.

- Cześć - przywitał ją.

- Cześć - odpowiedziała, zawstydzona.

- Nie możesz spać?

- Nie.

- Ja też.

- Ciągłe pada? - spytała. Czemu serce bije mi tak szybko, zastanawiała się.

- Chodź, zobaczysz. - Wyciągnął rękę w jej stronę. Przeszła ostrożnie przez pokój i zatrzymała się kilka kroków od niego.

- Popatrz. - Odsunął firanę.

Wyciągnęła szyję. Za oknem szalał wiatr, unosząc płatki śniegu. Ziemię pokrywała już gruba warstwa białego puchu.

- Nie wierzę! - zawołała. - Nigdy nie widziałam śniegu przed Dniem Dziękczynienia.

Podeksytowana widokiem, przysunęła się bliżej, w pełni

świadoma, że Tucker znajduje się na wyciągnięcie ręki. Czowała na sobie jego wzrok, ale nie miała odwagi podnieść oczu.

- Uwielbiam twój entuzjazm - powiedział miękko.

Po raz kolejny tego wieczora poczuła przyływ silnych emocji. Nie zważając na nie, podniosła głowę i natychmiast utonęła w jego oczach.

- Jak można żyć, nie zachwycając się cudami otaczającego nas świata?

Obserwowała jego reakcję. Zmarszczył brwi i wykrzywił usta.

- Więcej jest rzeczy brzydkich i złych niż cudownych.

- Jesteś takim pesymistą. Nie rozumiesz, że wszystko zależy od ciebie, od tego, jak patrzysz na świat dookoła?

- Łatwo ci mówić, bo nie mieszkasz na ulicy. – Zaciśnął szczęki, jego spojrzenie przestało być przyjazne.

- Oscar Wilde powiedział: „Wszyscy stoimy w rynsztoku, ale niektórzy z nas spoglądają na gwiazdy”. Spójrz w górę, Tucker. Zobacz tysiące światel. Zapomnij o przeszłości, o złu, które ci wyrządzono. Pomyśl, co możesz zrobić jutro, pojutrze, kim możesz się stać.

- Łatwo ci mówić, życie cię oszczędzało.

Ogarnęła ją wściekłość. Jak śmie ją osądzać? Na jakiej podstawie? Nic nie wie o jej przeszłości. To, że on sam jest w trudnej sytuacji, nie oznacza, że wszystkich wkoło omijają nieszczęścia.

- Słuchaj, Tucker. - Oparła dłonie na biodrach. - Niedobrze mi się robi od twojego gadania. Myślisz, że łatwo jest być optymistą? Że budzę się codziennie z uśmiechem na ustach? Że nie mam żadnych problemów, bo zdarzają mi się tylko dobre rzeczy?

- Chciałem tylko powiedzieć, że nie każdy jest w tak dobrej sytuacji jak ty.

- Co ty wiesz o mojej sytuacji! W ogóle mnie nie znasz!
- Nie miała zamiaru krzyczeć. Kiedy jej słowa odbiły się echem po pokoju, oboje byli zaskoczeni.

- Masz rację - odpowiedział lodowatym tonem. - Zupełnie cię nie znam.

Stwierdzenie to wstrząsnęło nią. Dlaczego zaproponowała mu gościnę? Byli przecież zupełnie sobie obcy, oboje samotni i nieodporni. A jednak łączyła ich pewna więź, której July nie potrafiła nazwać. Było to coś znacznie bardziej skomplikowanego niż pociąg fizyczny, niż zauroczenie czyimś pięknym ciałem. Coś, co przekraczało również typową dla July potrzebę pomagania ludziom. Coś więcej niż samotność Tuckera i jego zamknięcie się na ludzi. Gdzieś głęboko czuła, że ten człowiek zmieni jej życie na zawsze.

Spojrzeli na siebie. July głośno wciągnęła powietrze i oblizła spierzchnięte wargi.

Tucker przysunął się o krok.

July cofnęła się o krok. Na plecach czuła bijące od okna zimno. Zahipnotyzowana, nie mogła oderwać od niego oczu.

Przysunął się bliżej, tak że jego broda znajdowała się tuż nad jej głową.

- Niewiarygodny widok - szepnęła. - Kiedy księżyc prześwieca przez twoją koszulę, wyglądasz jak lodowa księżniczka.

Rozsądek mówił jej, żeby uciekała. Rozwaga nakazywała natchmianem się wycofać. July jednak nie słuchała ani swojego rozsądku, ani rozwagi. Stała na palcach i uniosła twarz, jakby upominając się o pocałunek. Wpatrywała się w jego oczy. Nie potrafiła nazwać uczuć, które w niej budził.

Zegar na ścianie wybił godzinę.

Serce July biło tak głośno, że Tucker z pewnością je słyszał.

- Czy pozwolisz, że cię pocałuję?

Dźwięk jego głosu, niskiego, zachrypniętego, wprawił ją w drżenie.

- Tucker - westchnęła i poddała mu się.

Pierwszy pocałunek, w szyję, był delikatny, trochę nieśmiały. Następny, w brodę, ciepły i zniewalający. July nie potrafiła zapamiętać nad pełnym zachwytem mrużeniem, kiedy Tucker dotknął jej ust. Wiedziała, że powinna wycofać się czym prędzej i zamknąć za sobą drzwi sypialni. Zamiast tego, zamknęła oczy i poddała się słodkim doznaniom. Podniosła rękę i założyła mu je na szyję.

Tucker jęknął. Próbował odsunąć ją od siebie, ale July niespodziewanie dla obojga, chwyciła zębami jego dolną wargę. Zaskoczona, a jednocześnie podekscytowana swoim zachowaniem, otworzyła oczy.

Oczy Tuckera płonęły. Zobaczyła w nich głód, nagłą, nieopisaną żądzę. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego.

Co ja zrobiłam? - przebiegło jej przez głowę pytanie.

Całował ją namiętnie, nie odrywając od niej oczu. Palcami przeciągnął po jej włosach, wciąż mrużąc niskim głosem.

Oblała ją fala gorąca. Znów pomyślała o ucieczce, ale jej ciało było zupełnie nieposłuszne rozumowi. Poddała się. Zniknęły wątpliwości, niezdecydowanie, obawy. Odrzuciła głos rozsądku i pozwoliła reagować swoim zmysłom, centymetr po centymetrze topniejąc pod wpływem jego pieścizot.

Był obcym człowiekiem, mimo to July mu ufała. Spojrzenie jego oczu, pocałunki, delikatny dotyk świadczyły o jego dobrej naturze.

Tucker nagle oderwał od niej usta i cofnął się o krok.

- Nie powinienem tego robić - powiedział schrypniętym

głosem.

- Nie ma się czego wstydzić.
- Owszem, jest. - Potarł ręką czoło i spuścił wzrok. Wykorzystałem cię.
- Przecież chciałam, żebyś mnie pocałował. Nie obwiniaj się, proszę.
- Muszę iść. - Podeszedł szybko do sofy, chwycił swoje dzinsy.
- Nie możesz teraz wyjść! Spójrz na zegarek, jest pierwsza w nocy i pada śnieg.

- Świetnie, szybciej ochłonę.

Czemu był taki zły, nieprzyjemny? Czym go zdenerwowała? Może myśli, że jest łatwa? Posmutniała.

Tucker przeczesał włosy palcami. Szukał butów. W każdym jego ruchu widoczne było ogromne napięcie, twarz pozostawała nieodgadniona.

- Proszę cię. - Dotknęła jego ramienia.

Odskoczył w tył.

- Zostanie tutaj było fatalnym pomysłem. - Usiadł za sofie i włożył buty.

- Dokąd zamierzasz pójść?

- Nie martw się o to.

- Jak mogę nie martwić się o ciebie?

- Dam sobie radę.

July była przeciwnego zdania. Tucker rozpaczliwie potrzebował kogoś, kto by się nim zajął, tylko nie chciał tego przyznać przed samym sobą.

- Nie ma powodu, dla którego nie mógłbyś poczekać tu do rana. Zostało tylko kilka godzin.

- Jest za to poważny powód, abym wyszedł jak najprędzej. - Spojrzał na nią wreszcie.

- Jaki, jeśli mogę spytać? - Oparła ręce na biodrach, zdener-

wowana jego dziwnym zachowaniem.

- Burzysz moją samokontrolę.

Mierzyli się wzrokiem. Tucker oddychał szybko. July miała uczucie, jakby jej serce wykonywało dziwne akrobacje.

- Wróć do sypialni i zamknę za sobą drzwi - obiecała.

Potrząsnął głową.

- Jesteś zbyt miłą dziewczyną, żeby tak cię traktować.

- Jak?

- Jak przedmiot pożądania.

Więc tak o niej myślał? Obiekt seksualny? Ugięła się pod ciężarem rozczarowania.

- Aha - powiedziała cicho. - Rozumiem.

- Tak. - Przeciągnął pasek przez szlufki spodni i zapiał klamrę. - Dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co. - July wzruszyła ramionami, ze wszystkich sił powstrzymując napływające do oczu łzy. Nie chciała mu pokazać, jak mocno ją zranił.

- Zrobiłaś bardzo dużo, dlatego nie mogę dłużej wykorzystywać sytuacji. Okazałaś mi tyle dobroci i zrozumienia...

- Czy to źle?

- Wręcz przeciwnie, July.

Bała się podnieść wzrok, a jednocześnie chciała dowiedzieć się, czy rzeczywiście tak myślał. Tak bardzo pragnęła, aby zależało mu nie tylko na jej ciele, ale na niej, jako kobiecie. Usiłowała odczytać emocje ukryte w ciemnych oczach, ale spuścił wzrok, nie dając jej szansy odgadnięcia jego prawdziwych myśli.

- Jeśli nie dasz sobie wyperswadować nocnej eskapady, weź chociaż koc.

- Nie będzie mi potrzebny.

- Proszę, będę się lepiej czuła.

- No dobrze - zgodził się w końcu.

- Poczekaj chwilę.

Nie potrafiła ukryć niepokoju. Po co go całowała? Gdyby wiedziała, jak to się skończy, powstrzymałaby się. W przedpokoju dotknęła palcami swoich ust, wciąż czuła jego ciepłe pocałunki i męski zapach. Zapaliła światło, przez chwilę wpatrywała się w otwartą szafę. Czego szukam? Aha, koca dla Tuckera, przypomniała sobie wreszcie. Przez nią, przez jej nieopanowanie wołał teraz wyjść na dwór, w szalejącą śnieżycę, niż zostać choć chwilę dłużej w jej towarzystwie. Uparł się, nie da się przekonać do pozostania. Sięgnęła do półki, wyjęła koc.

- Proszę. - Podała mu pled. Zmusiła się do uśmiechu i pogodnego tonu.

Wyciągnął rękę, ich palce spotkały się na ułamek sekundy. Oboje cofnęli się szybko, jakby poraził ich prąd. July wstrzymała oddech.

- Wszystko przez tę pogodę - próbował tłumaczyć Tucker.

- Tak.

Włożył kurtkę, koc zatknął pod pachę.

- Żegnaj, July. Miłego życia.

- To znaczy, że już nigdy się nie zobaczymy?

- Prawdopodobnie. - Uśmiechnął się z przymusem.

- Wobec tego... - Stała na palcach i pocałowała go w policzek. - Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Że zapomnisz o przeszłości i zaczniesz nowe życie.

Spojrzał na nią dziwnie, potem otworzył drzwi. Wiatr wpadł do mieszkania, poruszył jej koszulę. Zadrżała z zimna. Śnieg padał coraz obfitszy.

Tucker wyszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drżały jej usta, piekły oczy.

Nie będę płakała. Nie będę płakała. Nie będę płakała.

Zatrzasnęła za nim drzwi. Na uginających się nogach poszła do pokoju i opadła na fotel bujany. Mój Boże, co się z nią dzieje? Jak można tak reagować na niemal obcego człowieka? Zwłaszcza że w ogóle nie powinna się nim interesować. Powiedział to wyraźnie - postrzega ją jak obiekt seksualny, nic więcej. Doceniała jego szczerłość i decyzję o odejściu, zanim doszłoby do czegoś, czego oboje żałowaliby do końca życia. Stwierdziwszy to, wcale nie poczuła się lepiej. Kiedy trzymał ją w objęciach i całował, wydawało się, że wszystko jest na właściwym miejscu. Włożyła pięść do ust, aby powstrzymać szloch. Jeśli przez tak krótki czas potrafił wzbudzić w niej tyle uczuć, tyle emocji, jak wyglądałby dłuższy związek? Miała szczęście, że rozstali się, zanim wyrządził jej większą krzywdę.

Idź spać, July. Przestań myśleć o Tuckerze, upominała się.

Bez rezultatu, nie potrafiła podnieść się z fotela. Jego zachowanie i stosunek do życia wyraźnie mówiły, jak bardzo jest samotny. Ciepło, uśmiech, bliskość drugiej osoby sprawiały, że czuł się nieswojo. Był samotnym wilkiem, zbyt ciężko doświadczonym przez życie, aby przyłączyć się do stada i zaznać dobrodziejstw wspólnoty.

Łza spłynęła jej po policzku. Jak okazać uczucie mężczyźnie, który nigdy nie zaznał miłości? Od czego zacząć? Miała ochotę pobiec za nim, wziąć w ramiona i nigdy nie pozwolić mu odejść, powiedzieć, co czuje i obserwować reakcję jego głębokich, brązowych oczu.

Nie bądź niemądra, July. Nie kochasz go, jesteś przygnębiona, bo chciałaś zbawić kolejną duszę i nie udało się, argumentował jej rozum. Pamiętaj o Dexterze.

Zastanowiła się. Oczywiście, błędy przeszłości powinny być dla niej przestrogą. Błędy takie, jak dawanie zbyt dużo, zbyt szybko. Wylizywanie własnych pomyłek było bolesne, ale potrzebne, żeby odpowiednio postąpić wobec Tuckera. Powinna być wobec niego bardzo ostrożna, nie tylko z powodu tego, że nie zna jego przeszłości. Przede wszystkim ze względu na samą siebie, miała bowiem tendencje do angażowania się w trudne związki, pragnęła doprowadzić do gruntownej przemiany swoich partnerów. Tak było z Dexterem. Ich związek opierał się na jego potrzebie otrzymania pomocy i pragnieniu July, aby mu tej pomocy udzielić. Teraz w końcu to rozumiała.

Odżyły dawne wspomnienia. Poznali się w college'u. Dexter był wtedy na trzecim roku, ona dopiero zaczynała studia. Zwróciła na niego uwagę w stołówce. Siedział zawsze sam, w najdalszym rogu, obłożony książkami i notatnikami. July i jej przyjaciele zajmowali olbrzymi stół na środku sali, śmiali się, żartowali, zawsze się dobrze bawili. Zwrócił jej uwagę od samego początku. Był przystojny, ale sprawiał wrażenie, że nie jest tego świadomy. Zajęty pracą, od czasu do czasu spoglądał z utęsknieniem w stronę rozbawionej grupy, nie śmiał jednak do nich podejść. Podobnie jak Tucker pragnął towarzystwa, ale obawiał się odrzucenia. Dobrze pamiętała pierwsze spojrzenie, jakim się obdarzyli. Dexter odwrócił szybko głowę. Właśnie wtedy pomyślała, że powinna mu

pomóc pokonać nieśmiałość.

Wstała od stołu, podeszła do niego i zaprosiła, aby się do nich przyłączył. Wahał się, ale July posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech, który go przekonał. W ciągu kilku następnych miesięcy ich związek rozkwitał. July ze wszystkich sił starała się zmienić Dextera, pokonać jego nieśmiałość. Zabrała go do sklepów, aby kupić modne ubrania, obsypywała komplementami, dawała prezenty, otaczała nieustanną czułością - ciepłe liściki na łustrze w łazience, słodycze w różnych miejscach, częste telefony, aby przypomnieć mu, że o nim myśli. Nauczyła go prowadzić niezobowiązujące rozmowy, tańczyć, całować. Na początku myślała jedynie, że pomaga człowiekowi w potrzebie, jednak szybko zrozumiała, że zakochała się bez pamięci.

Po pewnym czasie okazało się, że Dexter jest niezwykle pojętym uczniem. Z nieśmiałego samotnika zmienił się w duszę towarzystwa. Flirtował ze wszystkimi wokół, zaczął pić, potem kupił sportowy samochód, zapuścił włosy. Zamienił okulary na szkła kontaktowe, zaczął biegać. Wszystkie te zmiany spowodowały, że zainteresowały się nim kobiety. July próbowała tłumaczyć sobie, że tego właśnie chciała, jego gruntownej przemiany. Nie mogła jednak przestać myśleć, że zniknął mężczyzna, którego poznała, a na jego miejscu pojawił się ktoś płytki i próżny.

Kiedyś poszła do niego tuż po zajęciach. Zastała go w namiętym uścisku z piękną blondynką o figurze modelki. July stała w drzwiach, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. W rękę ścisnęła klucze.

- Dexter - przemówiła wreszcie. Oderwał usta od tamtej kobiety i spojrzał na nią. - Co się dzieje?

- Dobrze, że się dowiedziałeś - odpowiedział, zupełnie spokojny. - Mam już dosyć ukrywania się. Kocham Jennifer. Przy niej, w przeciwieństwie do ciebie, nie czuję się jak pasożyt. Mię-

dzy nami wszystko skończone, July.

Stała w progu, ogłuszona wiadomością. Jak mógł w ten sposób z nią postąpić po tym wszystkim, co mu dała?

Nawet teraz, chociaż minęło kilka lat, wciąż płonęła wstydem na myśl o tym, co zrobiła. Podbiegła do niego, chwyciła za ramię.

- Dlaczego, Dexter? - spytała. - Gdzie popełniłam błąd?

Przecież robiłam dla ciebie wszystko...

- No właśnie, na tym polega problem - odrzekł chłodno.

- Za dużo dajesz. To przytłacza.

Nie mogła zrozumieć. Czy można dać zbyt dużo, zwłaszcza gdy się kogoś kocha? Przecież na tym polega miłość, na dawaniu.

Westchnęła ciężko. Historia z Dexterem niczego jej nie nauczyła, nie potrafiła przestać dawać, nie umiała być szczęśliwa, jeśli nie uszczęśliwiała ludzi. Wiedziała o tym dobrze. Powinna jednak pamiętać, aby w podobny sposób nie zaangażować się w związek z Tuckerem. Może powinna porzucić plan jego przemiany? Po co łamać sobie serce?

Podjęte postanowienie dodało jej energii. Podeszła do okna, aby zasunąć zasłony, kiedy jej uwagę przykuł ruch na podwórzu. Mężczyzna w grubym płaszczu niósł na ramieniu duże kartonowe pudło. July wyteżyła wzrok. Ach, to jeden z jej nowych sąsiadów. Po co łaził w środku nocy, w dodatku w taką pogodę? Ciekawość nie pozwalała jej odejść od okna.

Mężczyzna spojrział w prawo, potem w lewo, po czym sięgnął do kieszeni po klucze i wszedł na schodki. Pod śniegiem musiał natrafić na lód, bo nagle pośliznął się i upadł. Pudło runęło na ziemię obok niego. On sam leżał oszołomiony, bez ruchu, i patrzył w niebo.

- O Boże! - July zakryła usta dłonią. Mógł się zranić, uderzył głową o schody. Może jest nieprzytomny? Pewnie krwawi, gotów zamarznąć na tym zimnie.

Bez wahania pobiegła do przedpokoju, chwyciła płaszcz i włożyła buty. Wybiegła z domu, zaaferowana nieszczęściem.

Tucker wiedział, że jego słowa zraniły July. Nie chciał tego, ale czy miał wybór? Stracił panowanie nad sobą, pocałował ją i nie mógł wrócić do równowagi. Pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił racjonalnie myśleć. Podał pierwszy argument, jaki przyszedł mu do głowy, wiedząc dobrze, że skutecznie ją tym odepchnie.

Doskonale pamiętał wyraz rozczarowania w jej oczach. Na wspomnienie tego miał ochotę odgryźć sobie język. Z drugiej strony pozwoliło mu to odejść szybko i skutecznie nie tylko z jej mieszkania, ale i z życia.

Zadrżał z zimna, poprawił koc pod pachą. Pachniał słodko i świeżo, zupełnie jak ona. Westchnął, przestąpił z nogi na nogę. Starał się zająć myśli czymś innym, ale July zdominowała je całkowicie. Nie przemyślał dobrze swojego planu. Nie powinien wykorzystywać jej dobroci, nie był w porządku. Dręczyły go wyrzuty sumienia.

Przysiadł na schodkach z tyłu budynku, chroniąc się przed wiatrem. Doskonała kryjówka, wystarczy, by wychylił się trochę, aby widzieć drzwi braci Stravanos, a jednocześnie mógł pozostać w cieniu. W ich mieszkaniu paliło się światło. Przenikliwie zimno sprawiało, że zaczęły mu marznąć palce. Mógł leżeć na kanapie, w ciepłym mieszkaniu...

Skoncentruj się, Haynes. Pamiętaj, że jesteś w pracy. Masz zadanie do wykonania. Tuż obok ukrywają się groźni przestępcy.

Upominanie siebie niewiele jednak pomagało, jego myśli wciąż krążyły wokół, July. Słyszał jej radosny śmiech, usta wciąż pamiętały jej pocałunki, a palce jej gładką skórę. Dotknął dłonią czoła, wyobraźnia podsuwała mu coraz śmielsze obrazy.

Dobrze zrobił, wychodząc. Zranił ją, to prawda, ale im później by to zrobił, tym większą krzywdę by wyrządził. Poza tym nigdy nie dowie się, że wykorzystywał ją do swoich celów, argumentował. Jednak rozumowanie to wcale nie zmniejszyło jego wyrzutów sumienia. Kichnął. A niech to!

Brakowało mu tylko przeziębienia. Czekał. Na co?

Już prawie zasnął, kiedy usłyszał kroki. Ktoś nadchodził od strony ulicy. Śnieg tłumił nieco odgłos kroków. Wszedł na podwórko. Tucker przyłgnął do ściany. Może to któryś z braci Stravanos? Usłyszał kasznięcie, brzęk kluczy, potem niespodziewany huk i odgłos upadającego ciała. Nie mógł zapanować nad ciekawością i wyjrzał z ukrycia.

Jakieś sto metrów od niego Leo Stravanos leżał na plecach, a obok niego wielkie kartonowe pudło.

Co robić? Nie chciał, żeby go zobaczyli. Rzucił koc, sięgnął po pistolet, który wyjął z kryjówki za śmietnikiem. Wolał nie mieć broni, będąc w mieszkaniu July, ale teraz zdecydowanie dodawała mu pewności siebie.

Nagle trzasnęły główne drzwi.

Tylko nie to! Nie July Johnson w kolejnej misji zbawiania świata! - Zanim skończył myśl, July ukazała się jego oczom. Potargana, w płaszczu narzuconym na nocną koszulę i w butach na bosych stopach. Jęknął cicho.

- Proszę pana! - zawołała w kierunku leżącego mężczyzny. - Nic się panu nie stało?

- A niech cię, July! - Tucker zaklął pod nosem. - Uciekaj stąd czym prędzej.

Leo Stravanos jęknął, wciąż leżąc na ziemi.

- Biedactwo. - July westchnęła, pełna współczucia.

Tucker patrzył, jak kucnęła obok mężczyzny. Miał ochotę pobiec tam, ale jego obecność tylko pogorszyłaby sprawę.

Będzie obserwował rozwój wypadków. Jeśli July znajdzie się w niebezpieczeństwie, wyjmie broń i będzie miał bandytę na muszce.

- Widziałam, jak pan się pośliznął i uderzył w głowę, chyba dosyć mocno. Boli pana?
 - A jak sobie panienka myśli? - burknął w odpowiedzi.
 - Proszę się nie ruszać - poleciła.
 - A czemu, u diabła, nie?
 - Może pan mieć uraz głowy.
 - Tak? - Usiadł, nie bez wysiłku. - Nic mi nie jest.
 - Na pewno? Lepiej zadzwonię po pogotowie.
 - Ani się waż! - warknął.
 - Przepraszam. - July wstała i odsunęła się nieznacznie.
 - Chciałam się upewnić, że nic panu nie jest.
 - Kto cię prosił? - Stravanos skrzywił się i dotknął bolące głowy.
 - Wobec tego pomogę chociaż podnieść to pudło. - Skierowała się w tamtą stronę.
 - Uciekaj stąd! - ponaglił Tucker przez zaciśnięte zęby.
 - Nie! - Stravanos próbował wstać. - Nie dotykaj!
 - Jest tam coś tłukącego? - July przycisnęła rękę do piersi i cofnęła się kilka kroków.
- Tucker poruszył się niespokojnie. Musiała tam coś zobaczyć, zdradzał ją zaskoczony wyraz twarzy.
- Nie twoja sprawa, panienko - burknął Stravanos.
 - Niepotrzebnie tak bardzo się pan złości. Chciałam tylko pomóc.
 - Nie trzeba.
- July założyła ręce na piersiach.
- Czy ktoś już panu mówił, że jest pan nad wyraz niegrzeczny?

- Pewnie.
- Założę się, że w głębi duszy jest pan bardzo nieszczęśliwy - odparowała.

Tucker klepnął się w czoło. Że też można być tak naiwnym we współczesnym świecie.

- Mylisz się, panienko. Jestem absolutnie szczęśliwy.
- Więc skąd te zmarszczki na czole?

Mężczyzna przesunął dłonią po czole.

- O czym ty mówisz?
- Złość pana zabija.
- I co z tego? Nie twój problem. Jesteś jakimś stukniętym psychologiem, czy co? - Stravanos chwycił July za ramię.
- To boli! - zawołała.
- Przestań się wtrącać w nie swoje sprawy, rozumiesz?
- Przysunął swoją wstrętną gębę do jej twarzy.

A niech to! Tucker wyjął broń z kabury. Co robić? Obserwował scenę. July zadrżała, po jego plecach także przebiegł dreszcz. Nie pozwoli jej skrzywdzić.

- Drogi panie, bardzo przepraszam, że pana niepokoiłam. - July szła powoli w stronę mieszkania.
- Chodzisz po cienkim lodzie. - Stravanos patrzył na nią groźnie. - Na twoim miejscu bardziej bym uważał.

Posłuchała ostrzeżenia i czym prędzej pobiegła do siebie, pozostawiając ślady na śniegu. Po chwili trzasnęły drzwi. Tucker odetchnął z ulgą. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że cały czas wstrzymywał oddech i zaciskał palce na pistolecie. July miała dużo szczęścia. Słabo mu się robiło na myśl, w jakim niebezpieczeństwie była. O ile wiedział, Leo jeszcze nikogo nie zabił, ale... Schował broń i obserwował Stravanosą pochylonego nad pudłem. Rosła w nim coraz większa złość. Jak on śmiał straszyć taką słodką istotę, jak July, która nie patrząc na nic, pobiegła mu z pomocą.

W drzwiach mieszkania ukazał się młodszy brat, Mikos. Ziewnął szeroko, podrapał się.

- Co się dzieje?

- Pośliznąłem się, idioto - warknął Leo. - Ta mała, wścibska dziewczyna, co mieszka naprzeciwko, przyleciała i zobaczyła pudło.

- I co z tego? - Mikos wzruszył ramionami.

- Może coś podejrzewać i zawołać gliny!

- I co powie? Że widziała faceta z wielkim pudłem?

- Z pudłem pełnym kradzionych kart kredytowych i praw jazdy, idioto.

- Zaglądała do środka?

- Nie wiem. - Leo rzucił okiem w stronę jej mieszkania.

- Nawet jeśli widziała, to żaden problem. Do jutra się ich pozbędziemy.

- Chyba że śnieżycy nas powstrzyma. Ledwie się tu dowlokłem, raz się nawet przewróciłem. - Leo próbował podnieść pudło.

- Może ją nastraszyć? - Mikos zacierał ręce. - Żeby trzymała język za zębami.

- Na razie nie. Chyba wystarczająco ją wystraszyłem. Ale musimy mieć ją na oku.

Weszli do środka.

Tucker został sam, przemarznięty do szpiku kości, wiatr bowiem wciąż hulał i miotał śniegiem. Zastanawiał się nad swoim kolejnym ruchem. Nie był pewien, co powinien zrobić, ale wiedział jedno: nie może zostawić July na pastwę tych typów.

July drżała na całym ciele, kiedy wróciła do domu. Zrzuciła z siebie nocną koszulę, włożyła dres, ten sam, który miała na sobie, kiedy strzygła Tuckera. Podkręciła ogrzewanie do maksimum,

zrobiła sobie filiżankę gorącej czekolady, ale nie mogła pozbyć się uczucia zimna ani wstrząsających ją dreszczy.

Przeraziło ją spotkanie z antypatycznym sąsiadem, jego groźne spojrzenie wzbudziło w niej obawy. Była pewna, że bracia Stravanos są zamieszani w jakiś nielegalny proceder.

Przez ułamek sekundy widziała zawartość pudła: mnóstwo kart kredytowych, sto, może więcej. I prawa jazdy, powiązane w pęczki. Może powinna zawiadomić policję? Ale co im powie? Że jej sąsiedzi mają dużo kart kredytowych? Przygryzła wargę. Z doświadczenia wiedziała, że policja najczęściej nie wkracza do akcji, dopóki nie zostanie popełnione przestępstwo. Nieraz zatrzymywali jej matkę za posługiwanie się zastrzeżonymi czekami, kradzieże w sklepach, picie alkoholu w miejscach publicznych, nigdy jednak nie zostawała długo w areszcie. July westchnęła, pociągnęła łyk stygnącej czekolady. Leo Stravanos miał rację - powinna pilnować swoich spraw. Już wiele razy cierpiała z powodu swojej nadgorliwości, czas z tym skończyć.

Otuliła się szczelniej pledem, który pachniał Tuckerem i od razu przywołał na myśl wspomnienia ich krótkiej znajomości. Gdyby był tutaj, mogłaby porozmawiać z nim o tym, co widziała, zapytać go o zdanie. Żyjąc na ulicy, musiał wiele razy mieć do czynienia z ludźmi pokroju braci Stravanos, wiedziałby dobrze, jak należy postąpić. Och, Tucker, westchnęła, wspominając jego pewność siebie i poruszenie, jakie w obojgu wywołał pocałunek. Lepiej, żeby o tym zapomniała, jeśli nie chce pozostać jedynie przedmiotem pożądania, obiektem seksualnym, jak się wyraził.

Pukanie do drzwi poderwało ją na równe nogi. Jeśli to ci faceci z naprzeciwka? Stała pośrodku pokoju ze ściśniętym gardłem, czekając, co będzie dalej.

Pukanie rozległo się po raz drugi.

Kto inny mógłby przyjść o trzeciej nad ranem? Edna? Może źle się czuła i potrzebowała pomocy? Ta myśl sprawiła, że poruszyła się, niepewnie, w stronę drzwi. Na palcach doszła do przedpokoju, zapaliła światło i wyjrzała przez wizjer.

Tucker stał przed drzwiami, ze spuszczoną głową, rękami w kieszeniach, przykryty kocem, który mu dała.

Odetchnęła i natychmiast otworzyła drzwi.

- Cześć. - Podniósł głowę i przeszył ją do głębi spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

- Cześć. - Uśmiechnęła się szeroko. Wrócił.

- Zobaczyłem światło.

- I?

- Zmartwiłem się, pomyślałem, że nie możesz zasnąć.

- Piłam gorącą czekoladę. - Nie spuszczała oczu z jego twarzy, jakby nie mogła nacieszyć się jego widokiem.

- Mogę wejść? Jest okropnie zimno.

- Oczywiście. - Wpuściła go do środka, potem zamknęła drzwi.

Tucker miał zimne ręce, a jego usta były niebieskawe.

- Siadaj. - Zaprowadziła go do pokoju. - Zdejmij buty. Założę się, że masz lodowate stopy. Zaraz przyniosę butelkę z gorącą wodą i filiżankę czekolady.

Tucker skinął głową, usiadł i zaczął zacierać ręce, aby się rozgrzać. July pobiegła do kuchni, pełna euforii. Wrócił! Wrócił! Wrócił!

Spokojnie, July, nie ekscytuj się tak, upominał ją rozsądek.

Tłumaczyła sobie, że cieszy się z jego powrotu, ponieważ nie będzie już marzył na dworze, ale to nie była prawda. Odkąd zoba-

czyła go w drzwiach, promieniała. Jego obecność sprawiała to, a poza tym już nie obawiała się braci Stravanos.

Napełniła butelkę wrzątkiem, potem przygotowała czekoladę. Wzięła głęboki oddech, aby uspokoić wzburzone emocje i wróciła do pokoju.

- Proszę bardzo. - Podała mu filiżankę. - Zaraz będzie ci cieplej. - Klęknęła, aby położyć mu pod stopy butelkę. Miał zupełnie przemoczone skarpetki, zdjęła je więc. - Pewnie nie czujesz palców.

- Trochę.

- Uparty z ciebie chłopiec. - Potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Mówiłam, żebyś nie wychodził w taką pogodę.

- Nie rób sobie tyle kłopotu z mojego powodu – mówił zmienionym głosem, najwyraźniej speszony sytuacją.

- To żaden kłopot. - Masowała jego stopy z zapalem, najpierw jedną, potem drugą. Dotykanie jego skóry sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

- Proszę cię. Przestań.

Tym razem mówił ostro, rozkazująco. July postawiła jego stopy na podłodze, usiadła na piętach. Spojrzała mu w oczy.

- Co się stało?

- Twój dotyk sprawia, że dzieją się ze mną niebezpieczne rzeczy.

- Och.

July bardzo się starała zapanować nad wypływającym na twarz rumieńcem. Tucker mówił szczerze o swoim pożądaniu, nie ukrywał go, ale nie obiecywał miłości i „na zawsze razem”. Człowiek taki jak on, dumny i szlachetny, nie składał obietnic bez pokrycia, nie lubił rzucać słów na wiatr. Czuł, że nie ma jej nic do zaoferowania. Nie miał pracy, domu, przyszłości. Albo będzie trzymała się od niego z daleka, albo znów czeka ją zawód. I niech nie mó-

wi, że nikt jej nie ostrzegał.

Nie patrząc na niego, wstała, wzięła swoją filiżankę i usiadła na fotelu bujanym. Cisza przeciągała się w nieskończoność.

- Cieszę się, że wróciłeś - powiedziała w końcu.

- Naprawdę? - Uniósł brew.

- Martwiłam się o ciebie.

- Martwiłaś się o mnie? - powtórzył jej słowa i mocniej zacisnął palce na filiżance.

- Tak.

Martwiła się o niego? Mimo że obiecywał sobie tego nie robić, spojrział jej w oczy.

- Zależy mi na tobie, Tucker.

To, co powiedziała, wstrząsnęło nim do głębi. Nikomu nigdy na nim nie zależało, ani matce, ani ojcu, ani nikomu z rodziny. Może Karen Talmedge miała dla niego trochę uczucia, ale nie dość, by przeciwstawić się ojcu. July natomiast szczerze martwiła się jego losem, nie miał co do tego wątpliwości. Wyraz niepokoju na jej twarzy, sposób, w jaki masowała mu stopy, dobroć, jaką mu okazywała, nie pozwalały wątpić w jej szczerłość. Gdyby tylko na to pozwolił, bez trudu zawładnęłaby jego osobą. Do tej pory udawało mu się unikać wszelkich romantycznych związków. Tym razem też się nie podda.

- Nie zbliżaj się zbyt do ognia, July, bo możesz się poparzyć.

Zacisnęła usta. W jej oczach przez moment pojawiły się łzy, ale opanowała się szybko.

- Niczego od ciebie nie oczekuję, Tucker. Chcę tylko pomóc.

- Zrobiłaś już więcej niż trzeba. - Specjalnie przybrał niezbyt przyjemny ton. Nie może pozwolić, aby się w nim zakochała. - Doceniam, że pozwalasz mi tu zostać, zwłaszcza po tym, co powiedziałem ci wcześniej.

- Nie ma sprawy. - Potrząsnęła głową.

Uwielbiał jej loczki, które podskakiwały radośnie, kiedy ruszała głową. Uwielbiał jej zapach, jej oczy błyszczące niczym szmaragdy. Uwielbiał wszystko, co się z nią wiązało.

Do diabła, Tucker, wróciłeś, żeby ją chronić, a nie po to, żeby zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołały twoje słowa, upominał się w duchu.

Sączył czekoladę, starając się nie zastanawiać nad romantyzmem całej sytuacji. Oto siedzą we dwoje, piją gorącą czekoladę, podczas gdy za oknem jest noc i szaleje burza śnieżna.

Poruszył się niespokojnie. Czy powinien ostrzec ją przed braćmi Stravanos? Czy ma odwagę ujawnić, kim jest? Co wtedy o nim pomyśli? Czy nadal będzie chciała mu pomagać?

July miała w półprzymknięte powieki, ziewała. Sprawiała wrażenie dziesięciolatki, która właśnie zasypia. Była taka słodka i niewinna. Tucker nie chciał wprowadzać jej w brutalną rzeczywistość swojego świata, burzyć naiwnego przekonania o ludzkiej dobroci. W jej życiu nie ma miejsca dla doświadczonego przez los cynika. Będzie nad nią czuwał i pozwoli, by widziała w nim wyrzutka, który potrzebuje pomocy.

- Tucker - powiedziała miękko.

Jej głos brzmiał czułością, tak bardzo przez niego upragnioną. Wyobraził sobie, że szepcze mu słowa miłości.

Opamiętaj się, natychmiast, upominał go głos rozsądku. Pakujesz się w poważne tarapaty!

- Słucham.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Zamieniam się w słuch.

Uniosła głowę, rzuciła mu krótkie spojrzenie, potem odwróciła wzrok.

- Potrzebuję twojej rady.

- W jakiej sprawie?

Domyślał się, że zamierza mu powiedzieć o swoim spotkaniu z Leo Stravanosem. Odstawił filiżankę na stolik i pochylił się w jej stronę. Gdyby mógł pokonać dzielącą ich przestrzeń i wziąć ją w ramiona! Tak bardzo pragnął dotknąć jej włosów, przypomnieć sobie smak jej ust. Mimo to czekał.

- Co byś zrobił, gdybyś podejrzewał kogoś o przestępczą działalność?

Tucker głąskał się po brodzie kciukiem i palcem wskazującym. Znów musi być wobec niej nieszczerzy, choć wcale tego nie chciał. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się utrzymać ją z daleka od sąsiadów przestępców. Lepiej, żeby nie miała z nimi do czynienia.

- Pilnowałbym swoich spraw.

Skinęła głową, jakby takiej właśnie odpowiedzi się spodziewała.

- Ale o co chodzi? - Wstrzymał oddech, oczekując jej odpowiedzi.

- Nic takiego. - Wzruszyła ramionami.

- Czy chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

Tak bardzo chciał, by mu zaufała, zwierzyła się. Fakt, że oczekiwała od niego wsparcia, mile połechtął jego próżność. Doznawał jej dobroci, teraz miałby okazję się odwdziaczyć. Ku swemu zaskoczeniu zrozumiał, że naprawdę chce ją chronić.

- Innym razem. - Ziewnęła i wstała z fotela. – Jestem wykończona. Jutro trzeba będzie przedzierać się do pracy przez śnieg i lód. Muszę się trochę przespać.

- Myślę, że nie pójdziesz do pracy - odparł. - Spójrz.

Wyjrżeli przez okno. Warstwa śniegu była coraz grubsza, silny

wiatr uderzał o szyby. Myśl, że będą zamknięci razem w maleńkim mieszkaniu przyprawiła go o dreszcz. A jeśli odważą się na kolejny pocałunek? Pocałunek zmieni się w coś więcej? Jego rozpalona wyobraźnia podsuwała mu obraz ich nagich ciał splecionych w namiętym uścisku.

Zapomnij o tym, rozsądek znów sprowadzał go na ziemię.

Był w sytuacji bez wyjścia. Jeśli odejdzie, będzie się martwił o bezpieczeństwo July. Jeśli zostanie, zwariuje. Mimo że szczerze ją lubi, w żaden sposób nie mogą być razem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nalegamy, aby wszyscy zostali w domach - przekonywał spiker w porannej audycji radiowej. - Nie wsiadajcie do samochodów, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Takiej śnieżycy nie było u nas od dawna. Oto lista zamkniętych szkół i zakładów pracy...

July przykryła się szczelniej kołdrą i przebierając palcami w ciepłych wełnianych skarpetkach, słuchała w napięciu. Spiker odczytywał listę zamkniętych instytucji, między innymi wymienił jej biuro. Kiedy to usłyszała, poczuła się jak małe dziecko, któremu kapryśna matka natura nagle podarowała dzień wakacji w środku roku szkolnego. Uśmiechnęła się, wyciągnęła ręce za głowę. Na myśl o Tuckerze, który spędził noc w pokoju obok, zrobiło jej się ciepło wokół serca.

Co się dzieje? Czemu każda myśl o nim budzi tak silne emocje? Przecież nie jest w nim zakochana. Odsunęła kosmyk włosów z czoła. Wczoraj w nocy, po spotkaniu z Leo Stravanosem, chciała prosić Tuckera o pomoc, ale nie była w stanie tego powiedzieć. Zawsze silna i panująca nad sytuacją, nie potrafiła mówić o swoich potrzebach. Żyła dla innych, rozwiązywała ich problemy, własne odsuwając na dalszy plan, albo najlepiej - w niepamięć.

Spiker radiowy zapowiedział dalsze opady śniegu i po raz kolejny prosił o pozostanie w domach. July zdawało się, że słyszy jakieś dźwięki dobiegające zza drzwi. Przyciszyła radio.

Rzeczywiście, Tucker najwyraźniej już wstał i chodził po mieszkaniu. Jej uwagę przyciągnęły wspaniałe zapachy: kawa, bekon, jajka. Od razu poczuła się głodna. Zrzuciła kołdrę, włożyła szlafrok i kapcie i podreptała do kuchni.

Tucker stał przy kuchence, potargany, ze szpatułką w ręku.

- Dzień dobry - przywitał ją.
- Co robisz? - zapytała, przyjmując wojowniczą pozę.
- Śniadanie. - Uśmiechnął się szeroko.
- Ale... nie... nie możesz tego robić – odpowiedziała nieco

speszona sytuacją.

- Dlaczego nie? Wczoraj ty szykowałaś śniadanie, dzisiaj ja mogę to zrobić.

- Nie da się ukryć, że wczoraj ty przyniosłaś chińszczyznę, więc jesteśmy kwita.

- Ależ to nie jest wyścig. - Podrzucił w górę wielki plaster bekonu.

- Pomogę ci. - Przysunęła się bliżej.
- Nie. - Potrząsnęła głową. - Jesteś moim gościem.

Nie wiedząc, jak się zachować, July założyła ręce na piersi i oparła się o szafkę. Nie przywykła do takich sytuacji. Już jako mała dziewczynka zajmowała się całą rodziną. Przygotowywała kolację dla młodszych sióstr, kiedy matka była na rauszu. Zgodnie z życzeniem ojca dbała o zachowanie pozorów normalności, mimo coraz bardziej pogłębiającego się nałogu matki. Nikt nigdy jej nie obsługiwał, nie potrafiła tego znieść.

- To moja kuchnia - próbowała protestować.
- Siadaj - odparł stanowczo.

Jego zdecydowanie spowodowało, że zmiękła jak wosk. Usiadła przy stole. Jak zahipnotyzowana obserwowała Tuckera, który krzątał się przy śniadaniu. Patrzyła na jego szerokie ramiona,

rokie ramiona, silne ręce. Nie mogła oderwać wzroku od smukłego ciała. Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek, smak mocnych, pełnych ust.

Wyjął herbatniki z piekarnika i postawił na stole.

- Posmaruję je masłem. - Podniosła się.

- Absolutnie - zabronił. - Nie ruszaj się.

Usiadła, ale wymagało to od niej niezwyklej siły woli. Siedzieć i patrzeć, jak ktoś pracuje i nie pomagać mu? Nie podbiec do niego? To było prawdziwą torturą. Atmosfera stała się niezwykle napięta. July siedziała kilka kroków od niego, czuła jego siłę, niezwykłą aurę, jaką wytwarzał. Był tajemniczy, zraniony, trudny, ale July wiedziała, że potrafi sobie z tym poradzić i wydobyć z niego to, co najlepsze.

Odwrócił się, zobaczył jej wzrok błakający się po jego postaci.

Spojrzała w jego na wpół zmrużone oczy i poczuła, że brakuje jej tchu. Zdawał się spokojny i cichy. Podziwiała te cechy, a jednocześnie obawiała się jakiegoś nieokreślonego niebezpieczeństwa. Po raz kolejny zapytała siebie, jak taki człowiek mógł skończyć na ulicy. Przecież nie była jedyną osobą, która przeczuwała drzemiące w nim możliwości. Może jednak jest przestępcą?

- Śniadanie gotowe. - Postawił przed nią talerz.

Ich oczy znów się spotkały, Tucker miał rozszerzone źrenice. Był taki przystojny...

July przygryzła usta. Nagle zdała sobie sprawę, że jego przeszłość jest dla niej zupełnie nieważna. Obchodzi ją tylko terażniejszość. Prosił o pomoc i ona mu jej udzieli. Była zdeterminowana. Porozmawia z nim, wydobędzie nurtujące go problemy, pomoże je rozwiązać. Jeśli nawiążą nic porozumienia, nic nie będzie dla nich trudne.

Serce Tuckera miękło pod wpływem promiennego uśmiechu July. Zmieniała go pod tyłoma względami, często wbrew jego woli. Lubił swój pesymizm, cyniczną postawę wobec rzeczywistości. Nie miał ochoty przystosowywać się do jej pozytywnego nastawienia, a jednocześnie bardzo chciał ją zadowolić, sprawić jej przyjemność. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego zdecydował się przygotować śniadanie. Po prostu obudził się rano z przemożnym pragnieniem zrobienia dla niej czegoś szczególnego. Zawsze dawała coś innym, teraz przyszedł czas na rewanż. Okazało się to niełatwym zadaniem, bo July nie potrafiła przyjmować, peszyła ją taka sytuacja. Nie narzekała, ale zdradzał ją napięty wyraz twarzy. Tucker też nie czuł się zbyt pewnie, rzadko bowiem w ten sposób usługiwał kobietom. Niepokoił się, aby nie zrobić czegoś źle, nie powiedzieć jakiegoś głupstwa. Nie chciał, aby ta piękna kobieta zawiodła się na nim. A mogło to się zdarzyć w każdej chwili. Ani człowiek, którego udawał, ani prawdziwy Tucker nie zasługiwał na jej względy.

Przyglądał się jej, kiedy jadła. Mimo że była nie uczesana, wyglądała ślicznie. Włosy układały się w urocze loczki wokół twarzy, zapraszały; by je pogłaskać. Małe usta prosiły o pocałunki. Oczy błyszczały tak, że miał ochotę utonąć w ich zieleni.

July wzięła do ręki grejpfruta. Kiedy próbowała nabrać odrobinę na łyżeczkę, sok wytrysnął nagle prosto w twarz Tuckera. Zachichotała i zakryła usta dłonią. Tucker uśmiechnął się, jej śmiech dziwnie na niego działał.

- Chodź tutaj. - Wzięła do ręki chusteczkę. – Zaraz wszystko wytrę.

Pochylił się posłusznie, oparł o jej ramię. Gdy dotknęła chusteczką jego brody, podskoczył, jakby naznaczyła go rozpalonym żelazem. Ręka July zadrżała. Oboje odwrócili wzrok. Co się z ni-

mi działa? Tucker zacisnął pięści, starając się opanować.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała July, gdy skończyli jeść. - To bardzo miło z twojej strony, ale naprawdę nie trzeba było.

- Proszę bardzo - mruknął. - Może pójdziesz wziąć prysznic i ubrać się, a ja w tym czasie pozmywam naczynia.

- Ależ, Tucker - zaprotestowała. - Przecież zrobiłeś śniadanie.

- Żadnych ale. Idź do łazienki.

Znów zachichotała, odsunęła krzesło i wyszła z kuchni tanecznym krokiem. Tucker nie mógł oderwać od niej oczu.

Musi wreszcie zacząć panować nad sobą, nad pożądaniem, jakie w nim budzi. Gdyby nie był pewny swoich uczuć, byłby gotów pomyśleć, że się w niej zakochuje. Pragnął jej bardzo, jego ciało płonęło pożądaniem, ale to nie była miłość. Zresztą, czym jest miłość? Wymysłem romantyków, bajką o szczęściu z dobrym zakończeniem. Tucker nie wierzył w bajki.

Szum prysznica sprawił, że wyobraził sobie July pod ciepłym strumieniem, jej małe piersi unoszące się przy każdym oddechu, mokre włosy przylegające do gładkiej skóry, ręce wodzące po całym ciele. Wziął głęboki oddech, zaczął układać naczynia w zmywarce. Po plecach przebiegł mu dreszcz. Jak poradzi sobie w sytuacji, kiedy nie może stąd odejść, a jednocześnie nie potrafi opanować swoich zmysłów, będąc w towarzystwie tej kobiety? Nie powinien jej opuszczać teraz, gdy bracia Stravanos stali się podejrzliwi wobec July. Ale jej bliskość sprawiała, że przestawał racjonalnie myśleć. Postanowił wyjść na dwór. Zimne powietrze powinno ostudzić jego żądze. Przy okazji skontaktuje się ze swoim szefem, poinformuje o rezultatach śledztwa.

Patelnię zostawił w zlewie, aby namokła. Przeszedł cicho do pokoju, wyjął spod kanapy pistolet i kaburę, włożył kurtkę i wyszedł niepostrzeżenie. Tylnymi schodami skierował się w stronę podwórza, aby rzucić okiem na mieszkanie przestępców. To, co zobaczył, zaskoczyło go całkowicie. Z mieszkania braci Stravanos wychodził Duke Petruski.

Tucker schował się za róg. Co Duke tam robił? Tucker pobiegł w stronę parkingu, aby zatrzymać przyjaciela, zanim ten wsiądzie do samochodu. Duke był najwyraźniej zaskoczony.

- Musimy pogadać. - Tucker chwycił go za ramię i pociągnął w stronę alejki, gdzie nikt nie powinien ich zobaczyć.

- Pewnie.

- Co się dzieje, Petruski?

- O co ci chodzi?

- Co robiłeś w mieszkaniu braci Stravanos?

- Próbowałem ci pomóc. - Duke wyszarpnął łokieć.

- Mówiłem, żebyś się w to nie mieszał.

- No wiesz, źle się z tym czułem.

- Więc postanowiłeś wtrącić się w moje śledztwo?

- Nie denerwuj się tak bardzo.

- Co tam robiłeś? - Tucker oparł ręce na biodrach i patrzył wyczekująco na starszego mężczyznę.

- Powiedziałem im, że mogę zdobyć trochę kart kredytowych, które nie zostały zastrzeżone.

- Gdzie zdobyłeś te karty? - dopytywał Tucker.

- Tu i tam. - Duke odwrócił wzrok.

Tuckerowi nie spodobała się taka wykrętna odpowiedź.

- Co na to powiedzieli?

- Połknęli haczyk.

- Umówiłeś się z nimi?

Duke najwyraźniej trzymał się ustalonego wcześniej planu, który się nie powiódł właśnie przez niego. Porażka tego planu doprowadziła Tuckera do wykorzystania mieszkania July jako punktu obserwacyjnego.

- Nie pracujesz już dla policji Fort Worth, Duke.

- Przecież prosiłeś mnie o pomoc.

- Tak, ale ty wydałeś pieniądze i przegrałeś karty kredytowe.

Duke skrzywił się.

- Dlatego właśnie chciałem to naprawić. Umówić się na zakup, żebyś mógł ich aresztować.

- Już ci mówiłem, plan się zmienił. - Wyjął papierosa z kieszeni marynarki, zapalił. Mierzył przyjaciela wzrokiem.

- Zauważyłem, że ta dziewczyna cię rozprasza. - Duke wskazał głową mieszkanie July.

- Śledzisz mnie?

- Podczas negocjacji z braćmi Stravanos mogłem zauważyć to i owo w oknie naprzeciwko. - Duke wzruszył ramionami.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. Ona nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

- Więc porzuć plan B i chodź ze mną. Naprawiłem swój błąd.

- Nie mogę. Yates zabronił mi z tobą współpracować.

- Tucker wspomniał o decyzji szefa.

- Chciałem ci pokazać, że potrafię załatwić sprawę. Wiem, że namieszałem, ale wszystko naprawiłem. Możesz się za mną wsta-
wić?

- Nie ma potrzeby. Będę się trzymał planu B.

- Z powodu dziewczyny?

- Nie.

- I tak ci nie wierzę. Już to sobie wyobrażam – zakpił

Duke. - Tucker Haynes, o sercu z kamienia, zakochał się w dobro-

tliwej panience z opieki społecznej.

Czyżby jego uczucia były aż tak widoczne? Niemożliwe.

- Zostaw July w spokoju.

- To ty ją w to wplątałeś. Rozbiłeś obóz w jej pokoju i uwiodłeś właścicielkę.

Tucker miał wielką ochotę przyłożyć staremu przyjacielowi prosto w twarz.

- Zawaliliśmy sprawę, więc znalazłem inne wyjście.

- Postawiłeś niewinną kobietę w niebezpiecznej sytuacji.

- Nic jej nie grozi - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Powiedz to Leo i Mikosowi.

Tucker złapał Duke'a za kołnierz i podniósł w górę.

- Co to ma znaczyć?

- Są zdenerwowani. Myślą, że wczoraj coś zobaczyła, kiedy Leo się przewrócił.

- Nic nie widziała.

- Może im to powiesz? Będą spokojniejsi.

- Módl się, żeby włos nie spadł jej z głowy.

- Czy nie mówiłeś wcześniej, że ona nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

- Spadaj. - Tucker rozluźnił uścisk i popchnął go. - Jeszcze raz zobaczę, że się tu kręcisz, a natychmiast zamknę cię za włóczęgostwo.

- Mów co chcesz, Tucker. Jeśli coś jej się stanie, to przez ciebie. - Duke obrócił się na pięcie i odszedł.

Tucker wiedział dobrze, że mówił prawdę.

July nucila pod nosem swoją ulubioną melodię. Wyszła spod prysznic, określiła głowę ręcznikiem i uśmiechnęła się. Jak to miło być rozpieszczanym.

- Zrobił dla ciebie śniadanie - mówiła do swojego odbicia w

lustrze. - Musisz mu pokazać, że naprawdę to doceniasz.

W jaki sposób? Długim, namiętym pocałunkiem... No tak, ale on przecież widzi w tobie jedynie obiekt seksualny...

Zaczerwieniła się aż po koniuszki uszu na tę myśl.

- July Johnson - pogroziła sobie palcem. - Jest mnóstwo innych sposobów okazywania wdzięczności. Nie zachowuj się jak nastolatka zadurzona w jednym ze szkolnych zawadiaków.

Po udzieleniu sobie surowego upomnienia, ubrała się i wyszła z łazienki. Po drodze wycierała włosy.

- Tucker! - Weszła do pokoju i rozejrzała się niespokojnie wokół. - Gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi.

- Tucker! - Zajrzała do lśniącej czystością kuchni. Lubi porządek, zauważyła z przyjemnością, tylko gdzie się podział?

Dzwonek telefonu wystraszył ją. Podeszła do aparatu, podniosła słuchawkę.

- Słucham?

Odpowiedziało jej sapanie.

Zmarszczyła brwi.

- To numer 555-3333. W jakiej sprawie pan dzwoni? Znów tylko odgłos sapania.

- Czego pan chce? - Starła się mówić opanowanym głosem.

- Żebyś nie wtykała nosa w cudze sprawy. Rozumiesz?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Dobrze wiesz.

- Próbuje mnie pan przestraszyć?

- Trzymaj buzię na kłódkę. Nie powiesz, co widziałas wczoraj w nocy, a nic ci się nie stanie.

- Nie rozumiem. - Najwyraźniej miała do czynienia z którymś z sąsiadów naprzeciwko.

- Świetnie. Widzę, że się rozumiemy.

- Tak - szepnęła.

- Nie próbuj żadnych sztuczek. Obserwujemy każdy twój ruch. - Odłożył słuchawkę.

July stała jeszcze przez chwilę przy aparacie, potem puściła słuchawkę, która zawisała nisko nad podłogą i uderzyła rytmicznie o ścianę. Zakryła usta dłońmi, pobiegła do kuchni. Przerazenie odebrało jej mowę, czuła się osaczona.

- Tucker! - zawołała płaczliwie.

Odwróciła głowę, jej uwagę zwrócił ruch na podwórku, za śmietnikiem. Stała na palcach, żeby lepiej widzieć. Tucker i starszy mężczyzna, którego często widziała w pobliżu mieszkania braci Stravanos, kłócili się zawzięcie. July poczuła, że cierpnie jej skóra. Czyżby Tucker miał coś wspólnego z tymi ludźmi i pudłem kart kredytowych, które widziała wczoraj? Może dlatego nie chciał nic o sobie powiedzieć? Przyglądała się im uważnie. Tucker machał rękami i krzyczał na starszego mężczyznę. Zastanawiała się, czy nie otworzyć okna, aby podsłuchać rozmowę, ale to nie był dobry pomysł. I bez tego bała się o swoje bezpieczeństwo. Możliwe, że wpuściła do domu przestępcę. Co powinna wobec tego teraz zrobić?

Tucker wracał do mieszkania July, pochylony od silnego wiatru, z rękami w kieszeniach. Kipiała w nim złość. Starał się uspokoić, nie chciał, aby July zauważyła, że jest zdenerwowany.

Kiedy wszedł do mieszkania, dziewczyna stała pośrodku kuchni, śmiertelnie blada, z ustami zaciśniętymi w cienką linię.

- July - spytał niespokojnie - co się stało, kochanie? - Dlaczego powiedział „kochanie”?

Potrząsnęła głową.

- Słuchawka nie jest odłożona - zauważył, potem podszedł do telefonu i odwiesił słuchawkę na miejsce. July wyglądała nieswojo. Zamiast zwykłego optymizmu, jej oczy przepełniał niepokój. - Na pewno wszystko w porządku?

- Tak.

Była ubrana w obcisłe dzinsy, białą bluzkę i czerwony sweter. W uszach miała duże okrągłe kolczyki, a na szyi cienki złoty łańcuszek. Tucker zamknął na moment oczy i wyobraził sobie, że podchodzi do niej i całuje słodkie usta.

Do rzeczywistości przywołał go dźwięk telefonu. July otworzyła usta, ale nie podeszła do aparatu. Znow zadzwonił.

- Odbierzesz?

- Mógłbyś ty to zrobić? - szepnęła.

- Pewnie. - Zaskoczony, przeszedł obok niej w kierunku przedpokoju. - Słucham?

- Czy to mieszkanie July? - dopytywała się energiczna kobieta po drugiej stronie linii.

- Do ciebie. - Podał jej słuchawkę.

Rozmawiała przez kilka minut.

- Moja przyjaciółka, Diane - poinformowała July, gdy skończyła.

Podniósł brwi w oczekiwaniu na wyjaśnienia. Wciąż wyglądała na niespokojną, była też bardzo blada.

- W schronisku potrzebują pomocy.

- Teraz?

- Przyszło mnóstwo ludzi i brakuje rąk do pracy. Pójdiesz ze mną?

Przestąpił z nogi na nogę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Oczywiście. - Zrobiliby wszystko, byle przywrócić jej radość i uśmiech.

July przyglądała mu się uważnie. Odkąd przyszedł, obserwowała jego każdy ruch. Nie chciała wierzyć złym przeczuciom, ale przecież niczego o nim nie wiedziała.

- Przespacerujemy się, to niedaleko stąd. Nie będziemy musieli martwić się o samochód. Trudno byłoby jeździć po śniegu.

- W porządku. - Patrzył jej prosto w oczy, nie wytrzymała tego spojrzenia, spuściła nisko głowę.

- Pójdę po płaszcz. - Szybko wybiegła do przedpokojku. Kiedy się ubrała, wyszli z domu. Tucker szedł przodem,

July obserwowała jego szerokie ramiona. Nie mogła zaprzeczyć, że ją pociągał, ale widziała przecież ten tatuaż na szyi.

Skorpion zdawał się ostrzegać: lepiej mnie nie zaczepiaj.

Powiększało to jej niepokój i podejrzliwość.

Pośliznęła się na oblodzonych schodkach.

- Uważaj! - krzyknął i przytrzymał ją za łokieć. Asekurował ją, póki nie dotarli do chodnika. Potem rozluźnił nagle uścisk i odsunął się.

Głęboki po kostki śnieg chrząścił pod butami. Wyszli z za rogu, przecięli parking. W ciągu nocy świat zmienił się w krainę z bajki. Samochody przypominały wielkie potwory przycupnięte na poboczach dróg. Szron zamienił gałęzie drzew w rzeźby lodowe, które pobrzękiwały przy każdym ruchu. Niebo nad głowami było ciężkie niczym ołów. Ich oddechy zmieniały się w kłęby pary, kiedy tak szli po śniegu. Wilgotne i mroźne powietrze nie zachęcało do spacerów.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, July nie czuła się bezpiecznie w towarzystwie Tuckera.

Coś złego działo się z July, była nieswoja, smutna, inna niż zazwyczaj. Jak mały chłopiec, który chce rozweselić swoją matkę, zaczął iść tyłem i posłał jej najpiękniejszy uśmiech, na jaki potrafił się zdobyć.

- Popatrz. - Wskazał w stronę pagórka za blokami. - Taki widok nieczęsto się zdarza w Teksasie.

Grupa dzieci ubranych w różnokolorowe kurtki i rękawiczki zjeżdżała z górki na czym się dało. Jedne miały kartonowe pudła, inne kawałki drewna. Któreś pomysłowe dziecko ślizgało się na worku.

- Uwielbiałam śnieg, kiedy byłam dzieckiem. - July zaczęła się rozluźniać. - Robiliśmy z siostrami śnieżne aniołki i toczyłyśmy wojny na śnieżki. A wieczorami siedzieliśmy przy kominku, piliśmy kakao, zajadaliśmy się ciasteczkami i spędzaliśmy całe godziny na układaniu puzzli.

- Miłe wspomnienia.

- A ty? Masz jakieś ulubione historie związane z zimą?

- Raczej nie. Zresztą staram się zapomnieć o swoim dzieciństwie.

- Było aż tak źle? - Podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu.

- Gorzej.

- Chciałbyś o tym porozmawiać?

A niech to! Wpadł po same uszy. Chciał ją rozweselić, a nie wspominać okropności swojego dzieciństwa. Żeby odciągnąć ją od tego tematu, pochylił się i ulepił kulkę ze śniegu. Zanim July spostrzegła, co się święci, rzucił w nią.

- Hej! - zawołała. - Sam się o to prosisz.

- Pokaż, co potrafisz - podpuszczał Tucker i pokazał jej język.

July zachichotała, chwyciła garść śniegu i wrzuciła mu za kołnierz.

- Nie ujdzie ci to na sucho! - Zaczął szykować kolejną kulkę.
- Tucker! - Podniosła w górę rękę, zanosząc się śmiechem. - Nie rób niczego, czego miałbyś później żałować.

- To ty zaczęłaś, Panno Mądralska. - Podniósł kulkę w górę. July pisnęła i zaczęła uciekać przez trawnik. Buty ślizgały się, ledwie zdołała utrzymać równowagę. Kula trafiła ją prosto w plecy. Klęknęła, zrobiła własną śnieżkę i rzuciła w niego, zanim zdążył się zasłonić.

- A masz! - zawołała triumfalnie, zaczerwieniona na buzi.

Zachwycony jej wesołością, postanowił zrobić wszystko, aby utrzymać radosny nastrój. Chwycił garść śniegu. Wkrótce śnieżki latały w obie strony.

- Przestań - prosiła zasapana July. - Zawieszenie broni.

- Poddajesz się?

Potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

- Jesteś nie uzbrojona, a ja trzymam w ręku ogromną kulę. - Podniósł śnieżkę w górę. - Powiedz, że się poddajesz.

Wyglądała zachwycająco z rumieńcami na policzkach i z radosnym uśmiechem na twarzy.

- Poddaję się - szepnęła.

Tucker odłożył śnieżkę. July rzuciła mu się w ramiona i podniosła w górę uśmiechniętą twarz. Taki właśnie uśmiech chciał wywołać. Przytulił ją.

- Zmarzłaś.

- Nieważne. Bitwa była wspaniała. - Westchnęła. Nagle bardzo zapragnął pocałować tę piękną kobietę, którą trzymał w ramionach. Czy można się oprzeć takiej pokusie? Nie potrafił

zapanować nad przemożnym pragnieniem.

Przytulił ją mocniej, pochylił głowę.

Oparła dłonie na jego piersiach.

- Przestań natychmiast.

- Co się stało?

- Przepraszam cię, Tucker, ale nie mogę związać się z takim mężczyzną jak ty.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Z mężczyzną takim jak ty”.

Słowa te zabolaly go jak smagnięcie biczem. Powinien się tego spodziewać, nie robić sobie niepotrzebnie nadziei. Czy doświadczenia z dzieciństwa nie nauczyły go, że Tucker Haynes nie może wieść normalnego życia? Że żadna kobieta nie zechce się z nim związać?

- Masz rację - odpowiedział uprzejmym tonem. - Zagalopowałem się, przepraszam. Rozumiem, że nie chcesz angażować się w związek z człowiekiem bezdomnym.

- Tucker. Ja... nie to miałam na myśli. Przykro mi, że tak to zabrzmiało.

- Nie przejmuj się, doskonale wszystko zrozumiałem.

- Nie chodzi o to, że jesteś bezdomny, tylko...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej.

Podniosła rękę, dotknęła jego policzka, ale odepchnął ją.

- Chodźmy. - Usiłował zignorować dręczący go ból. - Czekają na ciebie w schronisku.

- Tucker - szepnęła, ale nie zareagował, mimo wyraźnej prośby w jej głosie.

Szli dalej w milczeniu, zniknęła radość ze wspólnego spaceru. Powinien czuć się z tym dobrze, przywykł do ponurego nastroju. Przez całe życie był nieufny i ostrożny, a July go zraniła, jak więc mógł nie stracić dobrego humoru? Do diabła! Znowu emocje wymknęły mu się spod kontroli. Prawdę mówiąc, July oddała mu

przysługę. Jest przecież policjantem, profesjonalistą, który powinien potrafić oddzielić uczucia od pracy. Jeśli popełni błąd, ktoś na tym ucierpi. Oby nie była to July.

Tak dobrze czuł się przez te kilka minut ich zabawy w śnieżki. W jego wyobraźni pojawiły się obrazy wspólnych chwil z July, pełnych radości, śmiechu, poczucia szczęścia. To są niebezpieczne marzenia, które nigdy nie znajdą spełnienia w rzeczywistości. July nie mogłaby związać się z mężczyzną takim jak on, przyznała to sama.

- Tędy. - Wskazała drogę.

W miarę jak szli, budynki zmieniały się ze skromnych domów rodzinnych w byle jakie chałupki. Wzdłuż krawężników zwykle leżało mnóstwo śmieci i butelek po winie, siedzieli też alkoholicy i włóczędzy. Teraz śnieg przykrył wszystko białym całunem, dając złudne wrażenie zmiany sytuacji na lepsze. Przeszli przez ulicę na światłach, chociaż nie jechał żaden samochód. July kierowała się w stronę dużego białego budynku, który wyraźnie wymagał remontu. Z komina unosił się dym, w powietrzu zaś czuło się zapach gulaszu. Przed drzwiami ustawiła się długa kolejka zmarzniętych i zaniedbanych ludzi w znoszonych ubraniach. Jedni chuchali na swoje czerwone z zimna dłonie, inni podskakiwali, aby się trochę rozgrzać. Bezzębny mężczyzna palił własnoręcznie zrobionego papierosa. Kobieta w szaliku na głowie, trzymająca za ręce dwie małe dziewczynki, rzuciła Tuckerowi zmęczone spojrzenie.

Zazwyczaj patrzył na takich ludzi jak na wyrzutków społeczeństwa i pogardzał nimi. Tak samo jak jego rodzina byli nieudacznikami, którzy sami doprowadzili się to fatalnego położenia, a teraz oczekiwali od innych pomocy. Dzisiaj spojrzął na nich pełnymi zrozumienia oczami July i był zaskoczony tym, co dostrzegł. To byli zwykli ludzie, jak wszyscy inni. Jednak im nie poszczęści-

ło się w życiu. Może stracili pracę albo zachorowali. Może byli ofiarami nałogu: alkoholu, narkotyków, hazardu. Mieli swoje wady, ale też potrzeby, jak inni. Pragnęli żyć i kochać, popełniali błędy i starali się je naprawiać. Tuckera opanowały wyrzuty sumienia, kiedy zdał sobie sprawę, że nie różni się wcale od tych, którymi pogardzał. Nie kradł, nie pił, nie sprzedawał się na ulicy, to prawda, ale kłamał nieustannie. Na przykład ciągle wykorzystywał dobroć July, niby w imię swoich obowiązków zawodowych. Przekonywał siebie, że jest lepszy od innych, ponieważ pokonał swoje trudne dzieciństwo i nie stoczył się. Teraz zrozumiał, że się mylił.

- Tucker - July stała w otwartych drzwiach – wchodzisz czy nie?

- Słucham? - Zamrugał zaskoczony.

- Byłeś milion kilometrów stąd.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Rzeczywiście. - Odwróciła się i weszła do środka.

Tucker wytarł buty w wycieraczkę i wszedł za nią. Znajdowali się w olbrzymiej kuchni wyposażonej w zlewy ze stali nierdzewnej i nieco przestarzały, ogromny piec. Kilka osób krzątało się wkoło niego. Przygotowywali wielkie kotły gulaszu. W powietrzu unosił się zapach świeżego chleba.

Tucker obliznął usta, nagle poczuł się głodny.

- Cześć, July - zawołali chórem pracownicy schroniska.

- Cześć - odpowiedziała radośnie.

Zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku obok innych ubrań.

Tucker zrobił to samo. Powitanie, jakie zgotowali July jej przyjaciele sprawiło, że poczuł się jak nieproszony gość, który zagląda przez okno do sali balowej. Pokonał jednak pragnienie odwrócenia się na pięcie i ucieczki.

- Całkiem tłoczno dzisiaj, prawda, Diane? - July mówiła do starszej pani obierającej marchewki przy zlewie.

- Zawsze jest ich więcej, kiedy nie dopisuje pogoda.

- Racja. - July kiwnęła głową. - Słuchajcie wszyscy, chciałabym przedstawić wam kogoś. - Kiedy wszystkie oczy były na nich zwrócone, July położyła rękę na ramieniu Tuckera i uśmiechnęła się promiennie. - To jest Tucker. Przyszedł nam pomóc.

- Miło, że wpadłeś - przywitała go Diane.

- Cześć, Tucker - wołali inni.

- Cześć, stary. - Chudy mężczyzna w golfie rzucił mu fartuch.

- Przyda się dodatkowa para rąk.

Zanim się obejrzał, został włączony do grupy.

- Masz dla mnie fartuszek, Chet? - spytała July.

- Pewnie.

Tucker niezgrabnie próbował zawiązać fartuch na biodrach.

- Może ci pomogę - zaproponowała July.

Jej zwinne palce dotykały jego talii, kiedy wiązała fartuch. Przebiegł go dreszcz. Powoli wypuścił powietrze.

- Proszę bardzo. - Odsunęła się o krok i wzięła fartuszek dla siebie.

Wciąż uśmiechała się do niego przepraszająco, pragnąc zatrzeć wrażenie tego, co wcześniej powiedziała, a co tak niefortunnie zabrzmiało. Tucker czuł, że z każdą minutą mięknie mu serce. Zawinął rękawy i poszedł za nią w kierunku zlewów. Pracowali obok siebie: obierali ziemniaki, kroili je na części. Z małego radia, które stało na parapecie, płynęły klasyczne rockowe piosenki. July poruszała się w rytm starego przeboju Chucka Berry'ego.

Tucker zamknął oczy, przez chwilę delektując się w wyobraźni widokiem jej zgrabnego tyłeczka. Co ta kobieta potrafi ze mną

zrobić, chociaż wcale się o to nie stara, pomyślał ze zdziwieniem.

- Wszystko w porządku? - July wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha: - Dziękuję, że ze mną przyszedłeś.

Jak mógł odmówić? Gdyby nawet chciał to zrobić, nie potrafił opanować wszechogarniającego go pragnienia bycia z nią cały czas, nieważne, co robi ani dokąd idzie. W zakamarkach umysłu rozważał, jak mógłby wyglądać ich związek, kiedy sprawa braci Stravanos zostanie już zamknięta i Tucker ujawni swoją tożsamość. Co będzie o nim myślała?

Spojrzał na nią. Miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy, śmiała się głośno z czyjegoś żartu. Lepiej, żeby przestał się łudzić. July jest zbyt dobra, żeby z nim być, zasługuje na kogoś lepszego niż Tucker. Sama przyznała, że nie mogłaby być z kimś takim jak on.

Nie bądź głupi, ona cię w ogóle nie zna, jak więc może cię osądzać? Nie poddawaj się, nie trać nadziei. Czy z jakąkolwiek inną kobietą czułeś się równie dobrze?

Nawet jeśli dowie się, że nie jest bezdomny, wciąż będą należeli do dwóch różnych światów. Tucker zaczął zastanawiać się, jak bardzo dzieciństwo spędzone wśród alkoholików, złodziei i prostytutek wpłynęło na jego losy. Czy mógłby być innym człowiekiem, bardziej ufnym, otwartym na ludzi, patrzącym na świat optymistycznie? Czy wybrałby inny zawód? Czy mógłby stworzyć związek pełen miłości?

Wzbierała w nim złość na ojca, którego życie zdominował alkohol. Zacisnął zęby. Powinien pogodzić się ze swoją przeszłością, zapomnieć i wybaczyć, ale wspomnienia rodzinnych bójek, wykupywania ojca z więzienia, złej sławy klanu Haynesów bolały go tak, jakby wszystko to miało miejsce wczoraj. Czy kiedykolwiek pozbędzie się tego piętna, tej złej sławy, która ciągnie się za nim od urodzenia i nie pozwala stworzyć więzów emocjonalnych z

żadną kobietą? Zastanawiał się, czy ojciec Karen Talmedge miał rację, mówiąc, że Tucker jest degeneratem, że nie może być inny niż jego ojciec, niż cała jego rodzina. Obawiał się, że może gdzieś w głębi jego osobowości tkwi skłonność do autodestrukcji, podatność na uleganie nałogom. Czy to będzie alkohol, czy inna forma samozniszczenia, nie wiedział, ale przerażała go wizja beznadziejnej, samotnej przyszłości.

- Tucker... - July dotknęła jego ramienia, spojrzała w oczy. Był blady, miał zaciśnięte usta, szare cienie wokół oczu.

Atakował ziemniaki nożem z taką pasją, jakby chciał się na nich zemścić.

- Dobrze się czujesz? - spytała cicho.

Dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu tego, co powiedziała po zabawie śnieżkami. Nie chciała go zranić. Była zmieszana, zaskoczona sytuacją i powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Była tylko obronić się przed pocałunkiem.

- W porządku - rzucił oschle i odsunął ramię, stwarzając między nimi fizyczną barierę.

A więc jednak zraniła jego dumę.

- Tucker, bardzo mi przykro z powodu tego, co powiedziałam.

- Zapomnij o tym.

- Nie mogę. Źle mnie zrozumiałeś.

- Przeciwnie, wyraziłaś się wyjątkowo jasno.

- Nieprawda. - Przyglądała się zmartwiona głębokiej bruździe przecinającej jego czoło.

- Ależ tak. Nie możesz związać się z mężczyzną w moim położeniu. Rozumiem to doskonale.

- Nie o to chodzi.

Czy mogła mu powiedzieć, że nie jego sytuacja materialna, ale prawdopodobne zaangażowanie w grupie przestępczej budzi jej

obawy? Był zupełną zagadką. Z jednej strony sprawiał wrażenie zimnego, zamkniętego na innych, niemal niebezpiecznego człowieka. Z drugiej - wyglądał na kogoś delikatnego, wrażliwego, spragnionego miłości i uwagi. Była pewna, że ukrywa swoje prawdziwe oblicze, broni się przed ujawnieniem prawdy o sobie. Jak wielu innych mężczyzn, Tucker nie potrafił ujawniać swoich problemów, a może nawet nie chciał ich dostrzec. Na przykład jej ojciec – uparcie nie przyjmował do wiadomości faktu choroby alkoholowej żony. Jego silna potrzeba bycia osobą kompetentną i zdolną panować nad każdą sytuacją sprawiała, że nie chciał przyznać ani przed sobą, ani przed innymi, że sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. July czuła, że Tucker ma podobne problemy ze sobą. Oto twardy człowiek z sercem ulepionym z wosku.

- Możemy podawać obiad - ogłosiła Diane. - July, Tucker, chcecie nam pomóc?

- Oczywiście. - July poszła za nią, chwytając po drodze kilkanaście talerzy. - Tucker, możesz wziąć garnek z zupą?

Kiwnął głową i posłusznie wziął uchwyt garnka, który pokazała. Ich palce spotkały się na krótką chwilę, ale wystarczająco długo, aby wzbudzić w niej dreszcz.

Niestety, bez względu na to, jak bardzo się starała, jej ciało reagowało na kontakt z tym mężczyzną inaczej, niżby sobie tego życzyła. Żeby odwrócić własną uwagę od Tuckera, pobiegła do drzwi i przytrzymała je, kiedy wychodził z kuchni.

Postawił garnek na wskazanym miejscu. Diane stanęła obok z kilkunastoma bochenkami chleba własnej roboty. Bezdomni, ustawieni w długą kolejkę, cieszyli się na gorący posiłek.

- Proszę bardzo. - July dała mu do ręki warząchew. - Nalewaj zupę, ja będę rozdawać.

Wlał zupę do talerza i podał go July. Ta dołożyła kromkę chleba oraz łyżkę, potem podała talerz starszej pani stojącej na

początku kolejki.

- Jak się dzisiaj czujesz, Janine? Artretyzm bardzo ci dokucza?

- Dokucza. - Kobieta pokiwała głową i podniosła rękę ozdobioną miedzianymi bransoletkami. - Mam nadzieję, że ciepły posiłek mi pomoże.

- Pamiętaj o noszeniu rękawiczek - zawołała July za odchodzącą. - Janinę to stała bywalczyni schroniska. - July pochyliła się w stronę Tuckera i szeptała mu do ucha. - Jest samotna, ma duże problemy ze zdrowiem, ale nie chce zamieszkać w domu opieki. Staramy się jej pomóc w miarę naszych możliwości.

- Nie możesz zaopiekować się wszystkimi - szepnął. Jego usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej ucha. July czuła jego ciepły oddech, zaczęła wyobrażać sobie, że Tucker całuje płatki jej uszu.

- Nie mogę pomóc wszystkim, to prawda, ale staram się zrobić jak najwięcej.

Tucker napełniał kolejne talerze i obserwował przesuwaną się kolejkę. July rozmawiała z ludźmi, żartowała, pytała o zdrowie i kłopoty. Była przy tym swobodna i naturalna, niemal zazdrościł jej talentu obcowania z ludźmi. Do każdego odnosiła się z szacunkiem i sympatią.

- To smutny przypadek - szepnęła znów, kiedy spostrzegła zmęczoną kobietę z dwiema małymi dziewczynkami. - Trixie Muldoon oraz jej córki Patsy i Belinda.

-Tak?

- Przeprowadzili się tu z Minnesoty, kiedy pan Muldoon stracił pracę. Mieszkali w przyczepie samochodowej. W zeszłym tygodniu pan Muldoon odjechał, żonę i dzieci zostawił w parku. Od tamtej pory nikt go nie widział.

Tucker pokiwał głową. W ciągu kilku lat pracy w policji wi-

dział wiele takich sytuacji.

- Staram się znaleźć im miejsce, gdzie mogłyby zamieszkać na stałe. Tymczasowo zatrzymały się w schronisku.

Zmartwienie wyraźnie rysowało się na jej twarzy, do każdej takiej przykrej sprawy podchodziła bardzo osobiście.

Rodzina Muldoonów wzięła talerze i usiadła przy jednym ze stolików. Tucker obserwował smutne twarze dziewczynek. Przypominały mu własne dzieciństwo, kiedy także czuł się zdradzony, porzucony, oszukany. Nie zdając sobie sprawy, że to robi, zacisnął pięści i ściągnął usta. Gdzie się podziała jego maska obojętności, w którą uzbroił się wiele lat temu? Nigdy go nie zawodziła, dopóki nie poznał July Johnson.

Pani Muldoon o szczupłej, bladej twarzy, była wyraźnie zmęczona. Starsza córka, cicha i poważna, siedziała obok niej. Natomiast młodsza dziewczynka tryskała energią.

Tucker nalewał zupę, co chwila zerkając w stronę stolika, przy którym usiadły. W pewnym momencie zauważył, że młodsza dziewczynka zniknęła. Zaniepokojony, rozglądał się gorączkowo po sali. Wiedział dobrze, że wśród bezdomnych nie brakuje ludzi chorych psychicznie lub kryminalistów. Ktoś taki mógłby uprowadzić ładną blondyneczkę. Nagle spostrzegł, że Patsy wspina się po stojącej w kącie drabinie. Wstrzymał oddech, kiedy dziewczynka stanęła na najwyższym stopniu. Drabina zachwiała się. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, przecisnął się za plecami July i Diane i, najszybciej jak potrafił, podbiegł do dziecka. Złapał ją w chwili, kiedy straciła równowagę i leciała w dół. Drabina z hukiem uderzyła o podłogę. Wszystkie oczy zwróciły się na nich, na sali zapanowała zupełna cisza. Dziewczynka wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, zaskoczona tym, co się stało. Po chwili zrozumiała, że cudem uniknęła wypadku, przytuliła się mocno do Tuckera i

pocałowała go w policzek. Słodki pocałunek wprowadził go w zakłopotanie.

- Patsy! - Przeżona matka dziewczynki biegła w ich stronę.

Tucker podniósł wzrok. July patrzyła na niego pełna podziwu. Przez chwilę nie odrywał od niej oczu. Po chwili ludzie zaczęli gromadzić się wokół niego, poklepywali go po ramieniu, gratulowali uratowania dziecka. Oddał dziewczynkę matce i podszedł do July.

- Możemy stąd pójść? - spytał.

- Byłeś bardzo szybki i... odważny.

- Skądże, działałem instynktownie.

- Nikt inny się nie ruszył.

- Nie patrz na mnie jak na bohatera - protestował, zmieszany podziwem, jaki mu okazywała.

- Nie bądź taki skromny, zrobiłeś dobrą rzecz.

- Pewnie, zrobiłem dobry uczynek. Mogę już wyjść?

- Oczywiście.

Po kolejnej turze podziękowań pożegnali się ze wszystkimi, zamienili fartuszki na płaszcze i opuścili schronisko.

Na dworze hulał silny wiatr, nad głowami gromadziły się ciemne chmury. July co chwila rzucała mu ukradkowe spojrzenie. To, co zrobił, zaprzeczało jego pozie obojętnego twardziela, potwierdzało zaś przypuszczenia July, że w głębi duszy Tucker jest dobrym człowiekiem. Gdyby tylko udało jej się przebić przez mur, jakim odgrodził się od świata i dotrzeć do niego. Zaprzętał jej myśli od chwili, gdy się poznali. Szedł obok w milczeniu, pachniał ziemniakami i skórą swojej kurtki. July nie miała pojęcia, jak z nim postępować, była jednak pewna jednego: nawet jeśli jest fałszerzem kart kredytowych, potrzebuje jej pomocy. Powinna wskazać mu właściwą drogę. Zresztą, nie miała dowodów na to, że rzeczywiście jest zaangażowany w ciemne sprawy braci Stravanos.

Postanowiła nie wysnuwać pochopnych wniosków, a raczej pociągnąć go za język, dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Co myślisz o schronisku? - zapytała.

Szli w kierunku jej mieszkania, pochyleni pod wpływem wiatru.

- Smutne miejsce.

- Nie patrzę na nie w ten sposób.

- Nie rozumiem. - Rzucił jej krótkie spojrzenie. – Ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie w fatalnym położeniu, jak pani Muldoon i jej dzieci, czy to nie jest przygnębiające?

- Według mnie schronisko to miejsce nadziei.

- Nadziei?

- Tak. Ludzie przychodzą tu po pomoc i, wierz lub nie, spotykają ochotników gotowych wyciągnąć do nich ręce, spojrzeć z wyrozumiałością na ich błędy, potknięcia, wady. Spotykają ludzi, którzy byli w równie ciężkim położeniu i podnieśli się, pokonali trudny los.

- Naprawdę wierzysz, że można wyjść z takiej sytuacji?

- Oczywiście - potwierdziła July, jak zwykle głosem pełnym entuzjazmu. Chciała, aby Tucker uwierzył, że nic nie trwa wiecznie, że zmiany na lepsze są możliwe, nawet w najbardziej trudnych sytuacjach.

- Oszukujesz samą siebie.

Zatrzymała się, oparła rękę na biodrach.

- Widziałam takie przemiany na własne oczy.

Tucker prychnął pogardliwie i szedł dalej.

Do diabła! Ten człowiek potrafił wyprowadzić ją z równowagi jak mało kto! Z uporem maniaka nie chciał uwierzyć w możliwość zmiany losu na lepszy ani porzucić pesymistycznego spojrzenia na świat.

- Nie wierzysz mi? - Pobiegnęła za nim.

- Ależ wierzę w to, że ty wierzysz.
- Co masz na myśli?
- Słyszałem już takie przemówienia.
- Przemówienia? - Podniosła głos.
- Posłuchaj, July. - Zatrzymał się przed jej domem. - Wiem dobrze, co robisz. Spotykasz smutny przypadek i zaczynasz magiczną przemianę. Znajdujesz temu komuś pracę, kupujesz ubrania, wynajmujesz mieszkanie i na koniec cieszysz się z dobrze wypełnionego zadania.

- Tak jest. - Podniosła głowę. - Lubię pomagać innym i dobrze mi to wychodzi.

Odrzucił głowę w tył i wybuchnął szyderyczym śmiechem.

- Nie wiesz, niestety, że oni śmieją się z ciebie za twoimi plecami. Rzucają pracę, sprzedają ubrania i kupują narkotyki lub alkohol. Po miesiącu wyrzucają ich z mieszkania i wszystko wraca do punktu wyjścia. Ty zaś znów chodzisz wokół nich, szczęśliwa i przekonana, że następnym razem uda się im pomóc, że naprawdę możesz zbawić świat.

Mówił, jakby tam był. Łzy cisnęły jej się do oczu, ale nie chciała płakać. Nie pokaże mu, jak bardzo ją zranił.

- Boisz się o swoje życie, prawda? Że nie będziesz miał pracy, że umrzesz na ulicy, że nikt nigdy nie będzie cię kochał.

Jego oczy przeszywały ją do głębi. Zadrżała.

- Mylisz się bardzo.

- Więc dlaczego atakujesz mnie i to, co robię? – Nie chciała się z nim kłócić, ale uderzył ją w najczulsze miejsce.

Jego złość była niemal wyczuwalna.

- Nie atakuję cię. - Uspokoił się szybko.

- Musisz sądzić, że jestem wyjątkowo głupia. Doskonale wiem, że niektórzy wykorzystują każdą sytuację. Ale większość ludzi pragnie być potrzebna. Chcą znaleźć pracę i kogoś, kto ich

pokocho.

- Myślę, że nie jesteś głupia, ale bardzo naiwna. Nie doświadczyłaś ciemnej strony życia.

- Nie powinienes oceniać ludzi, których wcale nie znasz.

Przeszła obok niego, kopiąc ze złością śnieg, potem głośno tupiała na schodach. Jej kroki odbijały się echem. Przekopała torebkę w poszukiwaniu kluczy, potem wpadła z impetem do mieszkania. Przepelniała ją mieszanina złości, ciekawości i lęku. Chciała podzielić się z nim swoimi doświadczeniami, miała nadzieję, że Tucker odpłaci jej wzajemnością.

Pragnęła poznać jego sekrety, porozmawiać od serca, pogłębić kruchą więź, która ich łączyła. Wiedziała, że może to osiągnąć jedynie poprzez szczerą, osobistą rozmowę.

Weszła do pokoju, rzuciła płaszcz na fotel bujany i odwróciła się twarzą do drzwi, oczekując na Tuckera. Przeraził ją swoim widokiem. Wysoki, posępny, zaczerwieniony od wiatru i zimna. Kołnierz kurtki podniesiony wysoko, z kieszeni wystawała paczka papierosów. Mógłby uchodzić za przywódcę gangu motocyklistów. Kopnął za sobą drzwi. Zbliżył się do July, patrzył na nią przez na wpół zmrużone powieki.

- Zamieniam się w słuch - zapowiedział. – Udowodnij mi, że niewłaściwie cię oceniam.

July zacisnęła pięści, aby ukryć drżenie rąk.

- Uważasz, że zachowuję się jak dobra ciocia, która postanowiła zbawić świat, a nie ma o nim zielonego pojęcia, zgadza się?

- Ty to powiedziałaś. - Wzruszył ramionami.

- Opowiem ci o sobie pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że ty także będziesz ze mną szczerą, opowiesz, w jaki sposób znalazłeś się na ulicy.

- Nie mogę tego obiecać. - Zmarszczył brwi.

- Dlaczego?
- Nie wiem, czy byłabyś w stanie znieść całą prawdę.
- Czy jest ona aż tak straszna? - Podniosła głowę, spojrzała mu w oczy. - Jesteś narkomanem? Alkoholikiem?
- Skądże! - zaprotestował gwałtownie.
- Nie ma się czego wstydzić. Nawet najlepsi ludzie wpadali w takie pułapki, wiem o tym - mówiła łagodnym tonem. - Przytrafiło się to mojej matce.

- Co takiego? - Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Czy taka słodka, niewinna dziewczyna mogła doświadczyć czegoś, od czego on od tyłu już lat ucieka, z czym nie może sobie poradzić? - Co masz na myśli?

- Moja matka była alkoholiczką.

Czy to możliwe? July Johnson pochodzi z patologicznej rodziny? A więc mają podobne doświadczenia.

- Jak widzisz, to przytrafia się ludziom ze wszystkich klas społecznych. Mój ojciec był szanowanym chirurgiem, oboje rodzice obracali się w najlepszym towarzystwie.

Bawiła się nerwowo palcami. Czuł, że bardzo trudno jej o tym mówić.

- Matka piła, odkąd tylko sięgam pamięcią. Przez wiele lat nie stanowiło to problemu. Przynajmniej tak sobie wmawialiśmy.

Przygryzła wargę i zaczęła chodzić po pokoju.

Tucker znał dobrze ten mechanizm, zaprzeczanie faktom, wymówki. Tatuś jest zmęczony. Tatusia boli głowa. Tatuś ma zły dzień. Wszystko, tylko nie prawda. Tatuś wypił jednego wczoraj wieczorem i teraz ma lekkiego kaca.

- Kiedy mój ojciec zakończył staż na chirurgii, przenieśliśmy się do Fort Worth. Matka, która nigdy nie mieszkała z dala od rodziny, zaczęła więcej pić.

- Ile wtedy miałaś lat? - Cierpienie wypisane na twarzy July

sprawiło mu wielki ból.

- Dziesięć. Mama czasami była zbyt pijana, aby podnieść się z łóżka. Tato spędzał wiele godzin w szpitalu i chociaż wynajął kobietę do prowadzenia domu, większość obowiązków spoczywała na mnie. Zajmowałam się moimi młodszymi siostrami, April i June.

July przynajmniej miała kim się zająć, musiała opiekować się rodzeństwem. Tucker był zupełnie sam. Jego siostra polowała na klientów, a brat ćwiczył złodziejskie sprawności. Beznadzieja i straszliwa samotność tamtych lat powróciły do niego z całą mocą.

- Przez trzy lata nasze życie było istnym piekłem. – July zatrzymała się przy oknie i spoglądała zamyślona na podwórze. - Potem mama zaczęła kraść różne rzeczy w supermarketach. Myślałam, że było to wołanie o pomoc. Niestety, nikt jej nie pomógł. Aresztowano ją kilkanaście razy, ale ponieważ mój ojciec był znaną w mieście osobą, zawsze zwalniano ją po zapłaceniu symbolicznej kary. Żaden sędzia nie zaproponował kuracji odwykowej.

Tucker podrapał się po brodzie, zamyślony. Ileż razy widział ojca, który chwiejnym krokiem wracał do domu po drugiej w nocy, mamrocząc coś pod nosem, a wokół niego roznosił się zapach whisky. Zawsze, kiedy próbował pogodzić się ze swoją przeszłością, ogarniało go przemożne poczucie winy i wstydu. Marzył wtedy o normalnej rodzinie, o normalnym dzieciństwie. Nie spodziewał się, że July miała podobne przeżycia.

Kiedy odwróciła się od okna, w jej oczach szklily się łzy. Poczł ucisk w gardle na ten widok.

- Rozumiem - powiedział.

- A teraz ty mów...

Wziął głęboki oddech, przeciągnął ręką po włosach.

- Mój ojciec był alkoholikiem, ale w przeciwieństwie do twojej rodziny, byliśmy bardzo biedni.

Kiedy zaczął, zdawał się mówić bez końca. Opowiedział jej o wszystkim. O tym, że pijany ojciec bił go regularnie, że dokuczali mu koledzy w szkole, że musiał prosić sąsiadów o jedzenie i nosić stare ubrania, które dostał od innych. Nigdy nie miał roweru, tortu na urodziny ani choinki w święta.

Wreszcie skończył mówić i opadł na sofę.

- Teraz już wiesz - powiedział.

- Nie powiedziałaś mi wszystkiego. - Patrzyła na niego łagodnie. - Mówiłeś o swojej rodzinie, o problemach ojca, ale nie powiedziałaś nic o sobie.

- O co ci chodzi?

- Rozumiem, że dzieciństwo ukształtowało cię w pewien sposób. Nie wiem natomiast, dlaczego jesteś samotny, nie masz pracy ani domu.

Nie zamierzał otwierać się przed nią w ten sposób, odkrywać przeszłość, przywoływać bolesnych wspomnień. Obiecał sobie panować nad emocjami, a jednak dał się wciągnąć w osobiste zwierzenia. No dobrze, stało się, ale przecież nie może ujawnić, kim jest, ze względu na dobro śledztwa i bezpieczeństwo July.

- Nie jestem tak silny jak ty. Nie potrafię odbić się od dna.

- Myślisz, że było mi łatwo? - Głos jej drżał.

- Tego nie powiedziałem.

- Opowiedziałam ci o swojej rodzinie, żebyś uwierzył w możliwość zmiany. Mama spotkała ludzi, którzy jej pomogli i już od dwunastu lat nie pije. Działa aktywnie w klubie Anonimowych Alkoholików. Doświadczenie to sprawiło, że staliśmy się sobie bliżsi, zacieśniły się więzy rodzinne. Problem alkoholowy mamy wpłynął też na moją decyzję o podjęciu pracy socjalnej.

Znów szklily się jej oczy. Zapragnął wziąć ją w ramiona, ukoić. Nie zastanawiał się długo, wstał z sofy i podszedł do July. Wziął ją za rękę i przytulił do piersi.

- Cicho. - Głaskał ją po włosach.

Czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie. Oddychali w tym samym rytmie. Nagle Tucker poczuł, jakby leciał głową w dół w czarną przepaść.

- July - szepnął i pochylił głowę.

Nie miał zamiaru jej całować, zwłaszcza po ostatniej nocy. Kiedy jednak spojrzął w jej twarz, w oczy pełne łez, zapragnął ją pocieszyć. Pocałunek wydawał się najlepszym sposobem. Nie wziął jednak pod uwagę własnej reakcji. Pożądanie rosło w nim niczym fale wzburzonego sztormem morza. Jej słodkie usta, zapach perfum, przyspieszony oddech, porażały jego zmysły i umysł. Chciał dowiedzieć się o niej wszystkiego. Co zwykle je, jakie kolory lubi, jakie ma plany życiowe, jakie ambicje. Jak wyglądała jako dziecko? Gdzie jeździła na wakacje? Kto był jej pierwszą miłością? Zaskoczyły go własne myśli. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu poczuł, że pragnie więzi, trwałego związku z drugim człowiekiem. Tylko jak to zrobić? Jak być z kimś, a jednocześnie nie angażować się, nie ryzykować rozczarowania, cierpienia?

- Tucker - mruzczała July niskim głosem.

Rozpaliła jeszcze bardziej jego ogień. Przytulił ją mocniej i podniósł. Była lekka jak piórko. Położył ją na sofie, nie przerywając pełnego żaru pocałunku. Zamknął oczy, dając się ponieść fali namiętności. Miał wrażenie, że trafił do krainy wiecznej szczęśliwości. Pragnął zatrzymać ten moment, zachować go w pamięci, aby, kiedy jego misja się skończy, bracia Stravanos trafią do więzienia, a on wróci do swojej samotności, mógł wspominać go z rozrzewnieniem.

- Tucker - szepnęła July.

Kiedy otworzył oczy, wpatrywała się w niego. Podniósł nieco głowę, aby na nią spojrzeć. Ogarnęło go przedziwne uczu-

cie, jakby miłość...

Nieemożliwe. Na pewno się myli. Nie mógłby zakochać się w July. Zresztą nikt w rodzinie Haynesów nie używał tego słowa, on także nie znał jego znaczenia, nikt bowiem nie okazywał mu podobnego uczucia. Skąd mógł wiedzieć, co to jest miłość?

- Słucham, kochanie - odpowiedział chrapliwym głosem.
- Masz najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam.
- Dziękuję.

Dlaczego to powiedziałam? - pytała samą siebie, zawstydzona własnym zachowaniem. W ten sposób rozmawiają kochankowie, a Tucker przecież nie jest jej kochankiem. Jest zadaniem, wyzwaniem, któremu ona pragnie sprostać, jest samotnym człowiekiem potrzebującym jej pomocy. Schronił się w jej mieszkaniu, a teraz wykorzystywał jej gościnność.

Nie mogła o tym zapomnieć mimo całej namiętności pocałunków. Nie pozwoli, by Tucker zranił ją tak, jak Dexter Blackwell.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że wzajemne wyznania zbliżyły ich do siebie. Wreszcie zaczął mówić o sobie, otworzył się. Nie do końca, oczywiście, ale lody zostały przełamane. Podobne doświadczenia mogły posłużyć umocnieniu łączącej ich więzi. Ale na czym ona polegała? Człowiek upadły i wybawiciel? Ofiara i pomocna dłoń? Znała wiele związków opartych na takim właśnie scenariuszu.

Jego oczy wciąż błyszczały, usta były wilgotne od pocałunków, ale czuła, że odzyskuje panowanie nad sobą i odsuwa się od niej. Nie wiedziała, jak się zachować, usiadła więc i przyglądała włosy.

- Przepraszam cię, July. - Tucker odezwał się pierwszy.
- Nie potrafię trzymać rąk przy sobie. Wiem, że nie chcesz angażować się w związek ze mną.

Chciała go pocieszyć, zapewnić, że wszystko jest w porządku, ale to nie byłaby prawda. Nie powinni przebywać w jednym pomieszczeniu, jeśli nie potrafią panować nad zmysłami.

- Wiem - szepnęła i spuściła głowę. - Jestem przedmiotem pożądania.

- July. - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. – Bardzo żałuję, że to powiedziałem.

- Ale tak o mnie myślisz, prawda?

Milczał, ale cisza wystarczyła jej za odpowiedź.

Powinien wyjść, jednak nie miała serca go wyrzucać na śnieg i mróz. Co robić?

- Chciałabym ci pomóc stanąć na nogi - zaczęła. - Wierzę, że każdy zasługuje na drugą szansę. Zwłaszcza ty, masz przecież takie duże możliwości.

Rozluźnił uścisk. Kiedy odsuwała się od niego, jej ręka przez moment dotknęła czegoś ukrytego pod kurtką. Było zimne i twarde. Pistolet, rozpoznała ten kształt. Serce podeszło jej do gardła. Jej oddech stał się szybki, urywany. Oto spełniły się najgorsze przypuszczenia. Tucker Haynes jest zamieszany w ciemne sprawy braci Stravanos. Gdyby nie był kryminalistą, nie ukrywałby broni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

July była zupełnie załamana. Dopóki nie znalazła u niego broni, nie dopuszczała do siebie myśli, że Tucker może być przestępcą. Teraz potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. Wystraszona i zmieszana nagłym odkryciem prawdy o swoim gościu, postanowiła uciec od niego, aby zastanowić się nad dalszymi krokami w tej sprawie. Nie patrząc mu w oczy, skierowała się w stronę drzwi.

- Idę na razie do Edny. Możesz zostać u mnie.
- Nie, pójdę sobie.
- Zostań, to żaden problem.

Jak mogła aż tak się pomylić? To była znacznie gorsza pomyłka niż w przypadku Dextera. Po raz kolejny chciała pomóc, ale srodze się rozczarowała.

Może jednak udało ci się go zmienić, szeptał jakiś głos w jej głowie. Zaprosiłaś go do domu, zabrałaś z zasypanej śniegiem ulicy, okazałaś mu dobroć. Otworzył się przed tobą. Kto wie, może jest gotowy zacząć nowe, lepsze życie? Chyba nie porzucisz go właśnie teraz?

Potrząsnęła głową. Właśnie taki sposób myślenia doprowadził ją do obecnej sytuacji. Gdyby nie jej nadmierna chęć niesienia pomocy, nie przejęłaby się tym, że Tucker przeszukuje śmietnik i nie zaprosiłaby go do siebie. Nie potrafiła jednak przejść obojętnie obok człowieka w potrzebie. Nawet jeśli jest przestępcą, nadal potrzebuje pomocy. Ból rysował się wyraźnie w jego twarzy, głosie,

ciemnych oczach.

Mimo wszystko decyzja o zaproszeniu go do domu była pomyłką. Teraz musi opuścić własne mieszkanie i zostawić je pod opieką człowieka, którego prawie nie zna, a podejrzewa o najgorsze. Co robić? Co robić? Przede wszystkim powinna się uspokoić i zebrać myśli.

- Spakuję swoje rzeczy.
- Jeśli chcesz.

Mieszkanie wypełniała przytłaczająca cisza. July opuścił cały optymizm, zniknął jej pozytywny stosunek do świata, zaufanie wobec ludzi. Była przygnębiona i rozczarowana.

Tucker chrząknął, ale nie odezwał się ani słowem.

Z trudem powstrzymywała cisnące się do oczu łzy. Wreszcie nie wytrzymała. Pobiegła do sypialni, rzuciła się na łóżko, przykryła głowę poduszką i zaczęła szlochać. Co się z nią dzieje? W jaki sposób wyjaśnić silne emocje, które targają nią za każdym razem, gdy spojrzy na Tuckera? Czemu wciąż pragnęła go całować, choć wiedziała dobrze, że przy-niesie jej tylko kłopoty? Leżała tak przez chwilę, a jej ciałem wstrząsały spazmy. Wreszcie usiadła, otarła twarz dłonią. Powinna stawić czoło faktom: zakochała się w przestępcy. Co powinna teraz zrobić? Jak postąpić?

- Chcesz o tym porozmawiać, kochana? - pytała Edna.

Starsza pani otuliła się szczerzej szlafrokiem. Na nogach miała ciepłe niebieskie kapcie, na głowie papiloty z gąbki.

- Nie. - July opadła na sofę i wpatrywała się bezmyślnie w telewizor.

- Gdzie się podział twój promienny uśmiech? – Edna usiadła obok i pogłaskała po plecach swoją młodą przyjaciółkę.

- Już nie potrafię być radosna.
- Na litość boską, chyba nie jest aż tak źle!

- Gorzej.
- No, no. - Starsza pani nie była zadowolona. – Zrobię ci kakao, chcesz? Potem się prześpisz, a jutro wszystko będzie wyglądało inaczej.

Edna nie miała racji. Nic nie może zmienić okropności faktu, że Tucker jest przestępcą, być może fałszerzem kart kredytowych. Nie da się również zaprzeczyć, że, nie wiadomo kiedy, July zakochała się w nim. W dodatku musiała opuścić swoje mieszkanie i schronić się u sąsiadki. Jak do tego doszło? Wciąż powtarzała sobie, że powinna kontrolować swoje emocje. Stawiała sobie przed oczy obraz Dextera, wspominała ból, jaki jej zadał. Wszystko to znikало pod przemożnym wpływem pocałunku Tuckera.

To tylko zmysły, pożądanie. Pociąga cię fizycznie, ale go nie kochasz, przekonywała siebie. Więc czemu wciąż o nim myślę, przypominam sobie jego oczy, uśmiech, gesty. Przywołuję w pamięci chwile spędzone w schronisku, bitwę śnieżkami? Czemu boli mnie serce?

Może jednak zechce się zmienić? Porzucić przestępczy tryb życia w imię miłości?

Akurat. Doświadczenie powinno ją nauczyć, że nie należy oczekiwać takich rzeczy, nie wolno spodziewać się zbyt wiele. Był tym, kim był. Złodziejem Przestępcą. Przywykł mieszkać na ulicy, przyjaźnił się z ludźmi pokroju braci Stravanos i innymi podejrzanymi typami. Jego przemiana była równie prawdopodobna, co nauczenie tygrysa, by jadł z ręki i nie odgryzł jej przy okazji. Cóż za naiwność.

Cały czas, kiedy łudziła się, że przekona go do zmiany trybu życia, Tucker wykorzystywał ją do własnych celów. Jej mieszkanie było doskonałą kryjówką, a jednocześnie stwarzało mu szansę utrzymywania kontaktu z braćmi Stravanos.

Uwiodła ją przystojna twarz Tuckera, stworzyła sobie roman-

tyczną historyjkę, zignorowała oczywiste fakty.

- July? - Głos Edny wyrwał ją z zamyślenia.
- Tak? - Zamrugała oczami i wbiła wzrok w starszą panią.
- Martwię się o ciebie. - Edna zmarszczyła czoło. - Zachowujesz się nienaturalnie. Może masz gorączkę?
- Nic mi nie jest - mruknęła ze złością.

Starsza pani była najwyraźniej dotknięta nieprzyjemnym tonem odpowiedzi.

- Przepraszam - zawstydziała się July. - Nie chciałam być niegrzeczna.

- Nie jesteś dziś sobą, moja droga. - Edna pokręciła głową. - Jeśli się nie mylę, twój fatalny nastrój ma związek z Tuckerem.

- Nie chcę o nim rozmawiać.
- Jak długo pozwolisz mu zajmować twoje mieszkanie?
- Póki pogoda się nie poprawi. Zapowiadali ocieplenie?
- Wręcz przeciwnie. W nocy spodziewają się dalszych opadów śniegu i spadku temperatury. Jak żyję, nie widziałam takiej pogody w listopadzie, a już na pewno nie w Teksasie.

No tak, niebo sprzysięgło się przeciwko July.

- Poproś, żeby sobie poszedł, jeśli sprawia ci aż taki kłopot.

- On nie ma dokąd pójść.
- Więc kochana July rezygnuje z własnej wygody i poświęca się dla niego?

- Ale ja nie mam wyboru - zaprotestowała July.
- Mylisz się. Dlaczego uważasz, że pomoc innym musi oznaczać zapominanie o własnych potrzebach?

- Nie rozumiesz, Edna.
- Rozumiem doskonale. Dajesz miłość i oczekujesz jej w zamian.

- Tak. - July podniosła głowę. - Pewnie masz rację. Teraz wi-

dzę, jaka jestem głupia. Wtykam nos w cudze sprawy, jestem wścibska, wszyscy mi to mówią. Ale koniec z tym! Od dzisiaj myślę wyłącznie o sobie.

- Chyba trochę przesadzasz. Zamiast zadawać gwałt swojej naturze, zacznij po prostu mówić o własnych potrzebach.

- Niczego nie potrzebuję.

- Niemożliwe.

- No to powiedz mi, Edna, bo naprawdę nie wiem. Czego potrzebuję?

- Miłości, jak każdy z nas.

- Mam podejść do pierwszego faceta, który mi się spodoba i poprosić go, żeby mnie pokochał? O to ci chodzi?

- Celowo przekręcasz moje słowa. - Edna pogroziła jej palcem. - Chodzi mi o to, że kiedy jest ci zimno, powinnaś poprosić o koc, zamiast oddawać go komuś innemu w nadziei, że podzieli się z tobą. Nie możesz oczekiwać, że ludzie będą czytać w twoich myślach. Większość z nich przyjmie twoją pomoc, nie zastanawiając się zupełnie, w jaki sposób mogliby się odwdziżyć. Czy Tucker wie, czego potrzebujesz?

July przygryzła usta. Może Edna ma rację? Może powinna pójść na górę, powiedzieć mu wprost, że podejrzewa go o nieczyste interesy i zmusić do jasnej odpowiedzi?

- Masz rację. - July poderwała się z kanapy.

- Gdzie idziesz, kochanie?

- Porozmawiać z Tuckerem. Jest mi winien kilka wyjaśnień.

Pełna energii, włożyła buty i poszła na spotkanie mężczyzny, który przewrócił jej świat do góry nogami.

Tuckera dręczyło potworne poczucie winy. Odkąd July poszła do Edny, nie przestawał chodzić nerwowo po pokoju w tę i z powrotem. Jeszcze nigdy nie odczuwał tak silnych uczuć. Nie był to

bynajmniej tylko pociąg fizyczny, proste pożądanie. Na dodatek w mieszkaniu naprzeciwno nie działo się nic, co mogłoby odwrócić jego uwagę od July. Dlaczego się tak dręczył? Przecież nie zależy mu na trwałym związku, nie chce zobowiązań. Jest zatwardziałym kawalerem, samotnym wędrowcem. I degeneratem z nizin społecznych, któremu nie należy się żadna „druga szansa”.

Przeszukał kieszenie, nie znalazł jednak papierosów, które wyrzucił wczoraj, aby sprawić przyjemność July. Zdenerwowany, założył ręce za plecy. Potrzebował zajęcia, czegoś, co pozwoliłoby mu przestać rozmyślać. Wreszcie postanowił, że wyskoczy do sklepu na rogu po papierosy. Nic szczególnego nie powinno się wydarzyć w ciągu dziesięciu minut. Drzwi wejściowe zostawił lekko uchylone, żeby nie zatrzasnęły się za nim. Zadowolony, że znalazł sobie zajęcie, poszedł szybko w dół ulicy.

July zapukała delikatnie do drzwi. Żadnej odpowiedzi.

- Tucker? - zawołała i nacisnęła klamkę. Ku jej zaskoczeniu, drzwi otworzyły się.

Powie mu, jak się czuje, da szansę wyznania błędów, przebaczy. Powinien wiedzieć, że postanowiła być z nim bez względu na okoliczności. A jeśli on nie zechce porzucić przestępczego procederu? Odepchnęła tę myśl od siebie.

- Tucker? - zawołała znowu.

Gdzie on jest? Chodziła po mieszkaniu, zaglądała do pokoi. Ani śladu gościa. Czyżby wyszedł na chwilę na świeże powietrze? Ale po co? Na taki mróz? A może poszedł pogadać z braćmi Stravanos, swoimi kolegami? Spojrzała przez okno w kierunku ich mieszkania i z determinacją zacisnęła pięści. Nic już jej nie powstrzyma. Przyszła, żeby mu powiedzieć, czego od niego oczekuje, musi go przekonać do zmiany trybu życia i nie zamierza znów uciekać do Edny, nie załatwiwszy sprawy.

Stała w oknie, założyła ręce na piersiach, podniosła brodę do góry, aby dodać sobie odwagi, a potem szybko wyszła z mieszkania i zbiegła na dół po schodach. Czas na konfrontację.

Tucker wrócił tylnym wyjściem. Na szczęście nikt go nie widział. Zapalił papierosa, zaciągnął się kilka razy, ale nie przyniosło mu to ulgi. Najwyraźniej nic nie mogło go uspokoić. Może intensywna gimnastyka pomoże?

Położył się na podłodze koło okna i nie przestając obserwować okien braci Stravanos, zaczął robić pompki. Liczył przy tym głośno.

Jeden... To był poroniony pomysł, żeby wykorzystać mieszkanie July na punkt obserwacyjny.

Dwa... Jak to sobie wyobrażał?

Trzy... Układ z Petruskim też mu nie wyszedł.

Cztery... A może July podejrzewa go o związek z przestępcami, a on przecież nie ma możliwości wytłumaczenia się, jeśli nie chce jej zdradzić, kim naprawdę jest.

Pięć...

Oddychał szybciej. Wstał i wyjrzał przez okno. Znów padał śnieg. Wrócił do robienia pompek.

Sześć... Siedem... A niech to, czemu nie może przestać myśleć o July?

Osiem... Próby wymazania jej obrazu z pamięci przynosiły przeciwne rezultaty. Przypomniawszy sobie, jak podrygiwała w takt piosenki, kiedy byli w schronisku i niemal się zakrztusił.

Spokojnie, Trucker, spokojnie, rób te swoje pompki, może ci przejdzie...

Szesnaście... Wspominał, jak promieniała zadowoleniem, jak radośnie się śmiała. A, niech to!

Dwadzieścia siedem... Pamiętał smak jej ust, zapach perfum.

Ćwiczył szybciej, jakby zwiększenie tempa mogło pomóc jego rozpalonej głowie. Poczul ucisk w piersiach.

Dwadzieścia osiem...

Był mokry od potu, żyłki na skroniach pulsowały z wysiłku.

Dwadzieścia dziewięć...

Bolały go mięśnie, ale nie przerywał.

Trzydzieści... Nie myśl, skup się na ćwiczeniu.

Do diabła, pompki nie pomagały. Może zimny prysznic przyniósłby mu ulgę?

Przerwał i kątem oka dostrzegł jakiś ruch na podwórzu.

Zaalarmowany, poderwał się na równe nogi. Wyrzwał ostrożnie, aby nikt go nie dostrzegł. Nadchodził zmierzch, przyspieszony fatalną pogodą, ale na ulicach były już zapalone światła. Skupił wzrok na mieszkaniu braci Stravanos. Zamrugał i spojrzał uważniej. To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach.

July maszerowała prosto do ich drzwi, stanęła i głośno zapukała.

- Uciekaj stamtąd! - krzyknął. - Co robisz?

July oczywiście nie mogła go słyszeć. Czekwała chwilę, zastukała ponownie.

Tucker zaklął pod nosem. Wydarzenia wymykały się spod kontroli. Nie powinien do tego dopuścić.

Drzwi otworzyły się nagle, w progu stanął Leo. Jego olbrzymia postać przesłaniała niemal całe wejście.

July coś powiedziała. Leo spochmurniał, potem odsunął się, aby mogła przejść.

- Nie wchodź do środka! - zawołał Tucker i jednocześnie zastukał w okno, chcąc zwrócić jej uwagę. W tej chwili nie obchodziły go skradzione karty kredytowe, nie chciał aresztować przestępców. Pragnął jedynie powstrzymać July przed wkroczeniem

do ich mieszkania.

Niestety, nawet nie spojrzała w jego stronę. Weszła do jaskini lwa! Leo zatrzasnął za nią drzwi.

Tucker odruchowo położył dłoń na pistolecie. Jego oddech stał się szybki, przerywany. Strach na moment sparaliżował jego ruchy. Zrób coś, ponaglał się. Chwycił kurtkę i wybiegł z mieszkania. Pośliznął się na oblodzonych schodach, omal nie upadł. Zwolnij trochę, upomniał się. Nie pomożesz jej, jeśli złamiesz nogę. Nie potrafił jednak usłuchać własnej rady. Krew w nim wrzała. To przez niego July znalazła się w niebezpieczeństwie, to on wpadł na pomysł ukrycia się w jej mieszkaniu, to on wciągnął ją w tę sprawę.

Wściekły na siebie, gnał do przodu jak rozjuszony byk, który spostrzegł intruza na swoim terenie.

Zatrzymał się na dole schodów. Pragnął ratować July, nie miał jednak żadnego pomysłu, jak tego dokonać. Spojrzał w prawo, potem w lewo. Podwórze było puste, zamieć zatrzymała ludzi w domach. Wziął głęboki oddech, wyjął pistolet z kabury i ruszył ostrożnie w stronę mieszkania braci Stravanos. Po co July tam poszła? - zastanawiał się. Co spodziewała się osiągnąć? Czy przypuszczała, że będą wobec niej uprzejmi?

Na samą myśl o tym, że któryś z nich mógłby skrzywdzić July, Tucker zaciskał pięści. Właśnie zrozumiał, na czym polega pragnienie zemsty. Niech tylko ją dotkną, a poćwiartuje ich własnymi rękami.

Pistolet, który trzymał w dłoni, dodawał mu pewności siebie. Nie czas na rozważania, musi zacząć działać. Gdyby przy poprzednim spotkaniu July z przestępcami nie ukrywał się, tylko wkroczył do akcji, nie byłaby teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Zdeterminowany, szedł powoli przez podwórze. Większość okien w mieszkaniach na parterze była zasłonięta, także bracia Strvanos zaciągnęli zasłony. Pozostała jedynie wąska szpara. Czy zdoła przez nią zajrzeć do środka?

Tucker pochylił się i wszedł ostrożnie na werandę. Zatrzymał się kilka kroków od drzwi, przylgnął do ściany. Zastanawiał się, co teraz powinien zrobić. Wstrzymał oddech. Mógłby otworzyć drzwi silnym kopniakiem i wpaść do mieszkania jak Clint Eastwood w filmach o wspaniałym policjancie, którego przezwano Brudnym Harrym. Nie wiedział niestety, gdzie dokładnie znajduje się July. Jeśli wezmą ją jako zakładniczkę, sytuacja znacznie się skomplikuje. Nie chciał ryzykować.

Wiatr zaatakował metalowe skrzynki na listy tuż obok Tuckera. Podskoczył, wystraszony. A niech to!

Rozstawił szeroko nogi dla większej stabilności i pochylił się w stronę okna. Czuł, jak szybko pulsuje mu krew. Miał ściśnięte gardło i supeł w żołądku. Nie może jej zawieść.

Spróbował zajrzeć do środka, jednak niewiele udało mu się zobaczyć. Zmrużył oczy, pochylił głowę. Przy oknie stał któryś z braci, jego szerokie plecy całkowicie przesłaniały widok.

- Przesuń się, do diabła! - mruknął Tucker, ale tamten uparcie trwał w miejscu.

Co robić?

Przygryzł wargę. Niewłaściwa decyzja mogła spowodować nieszczęście. Powinien zaryzykować, czy nie?

Nie tchórz, Tucker. July może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Co robić?

- Muszę z wami porozmawiać - obwieściła July, kiedy Leo Strvanos otworzył drzwi. - To pilne.

Obeszła dom dwa razy dookoła, zanim zebrała w sobie odwagę, by tam wejść. Zdażyła nieco zmarznąć, miała zimne policzki i czerwony nos.

Leo popatrzył na nią zdziwiony.

- W porządku. Wejdz. - Odsunął się, aby mogła przejść i zamknął za nią drzwi.

July drgnęła na dźwięk zatraskującego się zamka. Pamiętaj, że robisz to dla Tuckera. Ta myśl dodała jej odwagi.

Rozejrzała się po pokoju. Mały telewizor stał na olbrzymim kartonowym pudle, naprzeciwko niego dwa proste drewniane krzesła. Poza tym mieszkanie było puste. Ani śladu Tuckera.

Leo stanął za nią, tyłem do okna.

- O co chodzi, panienko?

- Dzwoniliście do mnie dziś rano, żeby mnie nastraszyć.

- Nie ja. - Leo sprawiał wrażenie znudzonego, zaczął oglądać własne paznokcie.

- Może to był pański brat albo wspólnik - odpowiedziała zdenerwowana.

- Nie będę za nich odpowiadać. - Wzruszył ramionami.

- Niech pan posłucha - zaczęła i pogroziła mu palcem.

- Wiem dobrze, co robicie. Musicie z tym skończyć.

- Słucham? - Leo odsunął się o krok i zmierzył July wzrokiem, po czym wybuchnął śmiechem, wzmagając jej irytację.

- Nie wiem, czy dobrze rozumiem. Stawiasz mi warunki? Ty?

- Tak. - Mimo przyspieszonego bicia serca, July odważnie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Wiem, że pan, pański brat i Tucker Haynes rozprowadzacie kradzione karty kredytowe i prawa jazdy.

- Co zamierzasz w związku z tym zrobić? - Leo podniósł w górę krzaczastą brew.

- Powiadomić policję.

- Panienko, albo jesteś bardzo dzielna, albo strasznie głupia. Myślę, że to drugie. Jeśli zamierzasz zadzwonić na policję, dlaczego tu przychodzisz i mówisz mi o tym?

- Chciałam dać Tuckerowi szansę.

- O czym ty mówisz? - Oparł ramię o ścianę, tym samym blokując jej drogę do wyjścia.

- O waszym wspólniku, Tuckerze Haynesie.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Proszę nie zaprzeczać, nie jestem idiotką.

- Niektórzy mogą mieć na ten temat inne zdanie. - Wyszczerezył zęby, ubawiony własnym dowcipem.

- O co chodzi? - Z drugiego pokoju wynurzył się Mikos z dużym pudłem.

- Panna Ciekawska mówi, że straszyles ją rano przez telefon. - Leo wskazał ją kciukiem.

- Taak? I co z tego?

- To pan dzwonił! - zawołała July.

- Chcieliśmy się upewnić, że nie będziesz się wtrącała do cudzych spraw. No cóż, nie udało się, jak widać - odpowiedział Mikos, po czym odłożył pudło na podłogę i oparł ręce na biodrach.

- Postawiłaś nas w bardzo trudnej sytuacji - wtrącił się Leo. - Teraz nie możemy pozwolić ci wyjść.

Przysunął się o krok. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma gdzie uciekać.

- C... co zamierzacie ze mną zrobić? - jąkała się. Przycisnęła ręce do piersi, usiłowała zachować spokój.

- Dobre pytanie - zauważył Leo. - Mikos, masz jakiś pomysł?

- Nawet kilka. - Mikos zachichotał w odpowiedzi i zatarł ręce.

July ogarnęło przerażenie, po raz pierwszy odkąd weszła do ich mieszkania. Strach narastał powoli, pojawił się najpierw w okolicy serca, odebrał jej oddech, potem rozpląnął się po całym

ciele. Zapragnęła uciec stąd czym prędzej, ukryć się gdzieś. Tylko w jaki sposób ominąć Leo, który zastąpił jej drogę? Przypomniała sobie wszystko, co mówił Tucker, jego negatywny stosunek do ludzi, dostrzeganie w nich jedynie wad. Uważała go za zgorzkniałego, wypalonego przez życie. Nie sądziła, że mógł mieć powody do takich sądów. Niestety, miał rację. Przecież istnieją także tacy ludzie jak bracia Stravanos. Tymczasem ona w swej naiwności wierzyła, że wszyscy mogą być jej przyjaciółmi, że nikt nie chce zrobić jej krzywdy.

- Ładna z ciebie panienka, muszę przyznać. – Mikos zbliżył się do niej. - Chętnie ukradłbym ci całusa.

Dotknął jej włosów swoją wielką dłonią. Podskoczyła jak oparzona. Tylko nie to!

Spokojnie, July, tłumaczyła sobie. Niestety, czuła, że ogarnia ją coraz większa panika. Pomyślała o Tuckerze. Rozstali się w nie najlepszej atmosferze, teraz bardzo tego żałowała. Dałaby wszystko, aby był przy niej, przytulił, obronił przed pogrózkami braci Stravanos.

- Daj spokój, Mikos - warknął Leo. - Nie mamy czasu na takie rzeczy.

- Nigdy nie pozwalasz mi się zabawić - narzekał młodszy brat, nie odrywając od July pożądliwego spojrzenia.

Wciąż głaskał jej włosy. Starła się stać spokojnie, aby nie pokazać mu, jak bardzo jest przerażona.

- Chcesz znów zrobić głupstwo i pójść siedzieć? - spytał Leo.

- Nie - mruknął tamten w odpowiedzi.

- To zostaw ją w spokoju.

Mikos niechętnie opuścił ręce.

- Wielka szkoda, ślicznotka - szepnął jej do ucha, rozsiewając wokół zapach sardynek i musztardy. – Moglibyśmy się nieźle za-

bawić, nie sądzisz?

July oparła się plecami o ścianę. Nie potrafiła opanować wstrząsających ją dreszczy.

- Jeśli mnie wypuścicie, nie powiem o was nikomu. Obiecuję.

- Masz nas za idiotów, panienko? - zaśmiał się szyderczo Leo.

- Albo zabierzemy cię za sobą, albo...

Co? July czuła, że krew odpływa jej z twarzy, a kolana uginają się coraz bardziej. Zaciśnęła pięści, paznokcie wbiły jej się w dłonie. Błada jak papier, wpatrywała się w dwóch olbrzymich mężczyzn. Czy byliby zdolni ją zabić? Czas zatrzymał się w miejscu, sekundy zdawały się trwać wiecznie. Bracia Stravanos paraliżowali ją wzrokiem. Słyszała ich świszczące oddechy, obserwowała odpychające twarze, czuła cierpki zapach potu. Rozpaczliwie szukała wyjścia z sytuacji. Spróbuje porozmawiać z nimi, przeanalizować ich tryb życia, pokazać, że przestępstwo to droga donikąd. Każdy może się zmienić, jeśli tylko zechce, wierzyła w to głęboko.

- Wiem, że nie chcecie mnie skrzywdzić. - Zmusiła się do uśmiechu. - W głębi duszy jesteście dobrymi ludźmi.

Leo patrzył na nią zdziwiony. Mikos parsknął śmiechem.

- Kiedy byliście dziećmi, na pewno zdarzyło się coś, co spowodowało was na niewłaściwą drogę - mówiła dalej profesjonalnym tonem. - Ale nie musicie oszukiwać ani kraść, możecie się zmienić w odpowiedzialnych i powszechnie szanowanych ludzi.

- Niezła z ciebie aktywistka. - Leo potrząsnął głową.

- Nie wysilaj się tak, szkoda czasu — wtrącił Mikos. - Jesteśmy złodziejami, bo nas to bawi. Nie mamy ochoty biegać codziennie do pracy ani nosić garniturów, jak wszyscy frajerzy. Wolimy ich okradać.

- Nasza rodzina nie była patologiczna ani rozbita. Daj sobie lepiej spokój z przemówieniami - burknął Leo.

July milczała.

- Zabierzmy ją ze sobą. - Mikos sapał głośno. - Pokażemy jej, jak wygląda prawdziwe życie. - Dotknął palcem policzka July. - Kto wie, może jej się spodoba?

- Nie potrzeba nam kłopotów.

- Mogłaby być zakładniczką.

- Nie potrzebujemy zakładników, idioto. - Leo gniewnie zmrużył oczy. - Nikt nas nie ściga. Tylko ona wie o kartach kredytowych, nikt więcej. Nie zawiadomiła policji, bo myślała, że jakiś Tucker jest w to zamieszany.

- Naprawdę? - Mikos spojrział na nią.

Kiwnęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Mimo wszystko - upierał się Mikos i obrzucił July przeciągłym, pożądliwym spojrzeniem - możemy ją zabrać. Na wszelki wypadek.

- A tak w ogóle - Leo pochylił się nad nią - kim jest ten Tucker? Dlaczego miałby być z nami?

- Nikim. - Wzruszyła ramionami.

- Daj spokój. - Leo podniósł jej brodę do góry. - Potrafisz być grzeczną dziewczynką.

- Pomyliłam się, to wszystko.

- Rzeczywiście, popełniłaś wielki błąd - zgodził się. - Ale ciągle nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

July za nic w świecie nie chciała wciągać Tuckera w kłopoty z tymi facetami. I pomyśleć, że jeszcze niedawno uważała go za złodzieja kart kredytowych, za ich współnika. Jak mogła coś takiego pomyśleć? Po co wtrącała się w cudze sprawy? Znów przyjdzie jej za to zapłacić, ale jaką cenę?

Leo położył swoją wielką rękę na jej ramieniu i ścisnął mocno. Rzucił bratu krótkie spojrzenie.

- Nie będziemy zabierali jej ze sobą. Poradzimy sobie z tą lałą

tu i teraz.

Tucker omal nie wyszedł z siebie. Minęło siedem minut, odkąd July zniknęła we wnętrzu mieszkania braci Stravanos, siedem minut, które zdawały się siedmioma wiekami. Nigdy nie był równie zmartwiony, równie sfrustrowany. Kobieta, którą kochał, była w rękach dwóch nieobliczalnych kryminalistów.

Kobieta, którą kochał? Skąd przyszła mu do głowy taka myśl? Zakochany w July? W ciągu dwóch dni? Niemożliwe. A jednak nie mógł zaprzeczyć własnym uczuciom. Gdyby był ze sobą szczerzy, przyznałby, że walczył z tym uczuciem, odkąd zobaczył July po raz pierwszy. Jej otwartość i zaufanie, fakt, że zaprosiła nieznanego człowieka na śniadanie, zaskoczył go i zaintrygował jednocześnie. Zainteresowanie jego losem poruszyło go do głębi.

Teraz była w poważnym niebezpieczeństwie. Przez niego. Nie powinien wciągać jej w tę sprawę. Co robić? Stał na mrozie, bezskutecznie usiłując zajrzeć do mieszkania braci Stravanos. Żaden pomysł nie przychodził mu do głowy, jego myśli wciąż krążyły wokół July, nie przestawał się oskarżać.

Mógłby pobiec do jej mieszkania i zadzwonić po posiłki, ale obawiał się, że przestępcy znikną podczas jego nieobecności.

Znów spróbował zajrzeć do środka przez szparę w zasłonach. To, co zobaczył, przyprawiło go o skurcz żołądka. Mikos głaskał włosy July i wbijał w nią lubieżny wzrok. Wydawała się taka mała, blada, bezbronna w obliczu olbrzymiego brutala. Drżała na całym ciele, zdana na łaskę lub niełaskę przestępców.

Tucker zawrzał ze złości. Jak ten typ śmie znęcać się nad jego kobietą? Tak jest, jego kobietą. Nagle zdał sobie z tego sprawę: kochał July. Nie zależało mu na wzajemności, nie spodziewał się, że zechce z nim być, znając jego przeszłość. Kochał ją. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał znaczenie tego

słowa. Kochał ją bezwarunkowo, bezinteresownie, pragnął jedynie jej dobra, nie żądał niczego dla siebie.

Serce tłukło się w nim jak oszalałe, adrenalina napełniała niewiarygodną energią. Ręce spocily mu się z emocji, tak że omal nie upuścił pistoletu. Koniec z wątpliwościami. Musi ratować July z opresji. Natychmiast. W tej chwili.

Podszedł do drzwi i kopnął je z całej siły. Stały otworem. Wpadł do środka, stanął w rozkroku, lekko pochylony, i wycelował pistolet w zaskoczonych braci Stravanos i niemniej osłupiałą July.

- Policja! - zawołał. - Ręce do góry!

Policja? July zamrugała z niedowierzaniem.

Tucker stał pośrodku pokoju, ścisnął pistolet obiema rękami, jego brązowe oczy płonęły dzikim gniewem.

Tucker jest policjantem? Otworzyła usta, wstrząśnięta odkryciem. Nagle wszystko stało się jasne. Jego tajemnicze zachowanie, dystans, niechęć do mówienia o sobie. Cały czas ukrywał przed nią swój prawdziwy zawód.

- Rzuć to! - krzyknął do Mikosa, który wyjął pistolet z kieszeni kurtki. - Natychmiast!

Przestępca mamrotał coś pod nosem, ale wykonał polecenie. Dywan stłumił odgłos upadającej broni.

- Załóżcie ręce za głowę - warknął Tucker. - Obydwaj. Bracia zawahali się, wymienili szybkie spojrzenia.

- Ręce za głowę! - powtórzył.

July obserwowała go w akcji, zafascynowana. Był taki silny, zdecydowany, pewny siebie, zupełnie inny niż ten burkliwy, samotny włóczęga, jakiego wcześniej poznała. Jego prawdziwy charakter czynił go jeszcze bardziej pociągającym, po raz pierwszy naprawdę zaimponował jej.

- Na podłogę! - Tucker zamachał pistoletem w kierunku przestępców. - Natychmiast!

Mężczyźni burknęli coś i niechętnie, ale jednak klęknięli.

- Nic ci nie jest? - Tucker zwrócił się do July.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do mieszkania braci Stravanos, skierował na nią uwagę. Podniosła wzrok. Zaskoczył ją wyraz prawdziwego niepokoju w jego oczach. Czyżby mu na niej zależało? Czy to możliwe? Nie śmiała żywić nadziei, że mógłby odwzajemnić jej uczucia.

- Nie, wszystko w porządku - szepnęła.

- To dobrze. - Skinął głową, nie ujawniając żadnych emocji.

Przeszedł obok niej w kierunku przestępców. Z kieszeni spodni wyjął parę kajdanek.

- Macie prawo milczeć...

- Rzuć broń, Tucker.

July przeniosła wzrok z Tuckera na mężczyznę, który pojawił się w drzwiach. Był znacznie starszy, po pięćdziesiątce. Jego opuchnięta i zaczerwieniona twarz zdradzała skłonność do nadużywania alkoholu. Oburącz trzymał broń wymierzoną wprost w głowę Tuckera.

- Duke? - Tucker był wyraźnie zaskoczony. - Co tu robisz?

- Połóż pistolet na podłogę - rozkazał Duke. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Na litość boską, nie wierzę, że związałeś się z tymi dwoma.

- Głos Tuckera załamywał się nieznacznie, gdy to mówił, jednak nie wypuszczał broni.

- Nie zmuszaj mnie, żebym do ciebie strzelił. Odłóż pistolet.

- Oszukałeś mnie.

- Długo główkowałeś, zanim to do ciebie dotarło.

- Dłaczego, Duke? Jak mogłeś tak nisko upaść? - Pokazał głową braci Stravanos.

- Głupie pytanie, Haynes - prychnął.
- Dla pieniędzy?
- A jak myślisz?
- Nisko upadłeś.
- Muszę myśleć o przyszłości.

Tukcer był zdruzgotany. Nie mógł uwierzyć, że zdradził go stary przyjaciel. Właściwie, czemu nie? Czy nie doznał wystarczająco dużo upokorzeń ze strony własnej rodziny, aby przywyknąć do ludzkiej podłości? Powinien być przyzwyczajony. Nigdy jednak nie spodziewał się tego po Duke'u. Kiedyś był dla niego jak ojciec, teraz zdradził dla pieniędzy.

Rzucił okiem na July. Stała za nim, blada i przerażona. Jej widok sprawił, że miał ochotę rzucić się na nich wszystkich z pięściami. Jak mogli wciągać ją w swój brudny świat?

Zmieniać tę ufną istotę w drżącą ofiarę? Nie zasługiwała na takie traktowanie.

- Wypuść dziewczynę, Petruski. Nie jest ci potrzebna.
- Za dużo wie.
- I co z tego? Zdążycie daleko uciec, zanim powiadomi kogośkolwiek.
- Rzuć broń. - Duke uniósł w górę brew. - Mówię poważnie.

Tucker potrząsnął głową, ale rzucił pistolet pod nogi Petruskiego.

Bracia Stravanos podnieśli się z podłogi. Rechotali, zadowoleni, i szturchali się łokciami.

- I kto jest górą, co? - zaczepiał Tuckera Mikos.
- Już nie wygląda na takiego ważniaka jak przed chwilą, co? - dodał Leo.
- Pakujcie pudła - przerwał im Duke i pokazał głową na drzwi. - Mój samochód stoi na parkingu.
- Co z nimi? - dopytywał się Leo.

- Ja się nimi zajmę. - Duke skierował pistolet na Tuckera i July.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sznury wbijały jej się w ciało. Petruski posadził ich plecami do siebie na dwóch drewnianych krzesłach, które były w pokoju, związał im ręce w nadgarstkach i zostawił samych w zupełnej ciemności. Palce July były ścierpnięte i lodowate.

- Myślałam, że nas zabije - odezwała się.

Oddychała głęboko, aby powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Za duży z niego tchórz - mruknął Tucker. – Jeszcze pożałuje dnia, w którym zostawił mnie przy życiu. Kiedy tylko stąd wyjdziemy, będę go ścigał jak pies myśliwski, póki go nie dopadnę.

Jego głos, przepełniony goryczą, niepokoił July. Zemsta nie jest rozwiązaniem, tak samo jak złość.

- Musisz nauczyć się przebaczać - powiedziała miękko. - Jest w tobie tyle złości. Nie będziesz szczęśliwy, dopóki jej nie pokonasz.

Tucker prychnął kpiąco.

- Duke był kiedyś moim przyjacielem. Widziałas, co zrobił. Całe moje życie tak wygląda. Jedna zdrada za drugą.

- Tym bardziej powinieneś wybaczać. Twoje negatywne nastawienie przyciąga te same złe doświadczenia.

- Nie wierzę w takie bzdury. Zresztą ty również zostałam związana, mimo całego twojego optymizmu. Jak to wyjaśnisz? - spytał sarkastycznym tonem.

- Może mam spełnić jakąś rolę w twoim życiu?

- Ciekawe, jaką. Wejść mi w drogę?

Pokochać cię, pomyślała. Z kącików jej oczu spływały łzy. Czemu wciąż zakochuje się w mężczyznach, którzy nie chcą odwzajemnić jej uczucia?

Teraz wiedziała już, że Tucker wykorzystywał ją i jej mieszkanie, aby śledzić braci Stravanos. Namętne pocałunki, miłe chwile, jakie ze sobą spędzili, były jedynie pozorami, częścią jego planu zatrzymania przestępców. Przez cały czas oszukiwał ją, używał do własnych celów. Przyjął jej pomoc nie po to, aby zmienić swoje życie, ale by wykonać zadanie. Nie zastanowił się nad tym, że może przy tym zranić July. To ona powinna być wściekła, została przecież oszukana w oczywisty sposób.

Tucker poruszył się na krześle i sznury wbiły się mocniej w jej nadgarstki.

- A!

- Boli cię? - spytał troskliwym tonem. - Przepraszam.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, choć było to dalekie od prawdy. Obawiała się, że teraz już nic nie będzie w porządku.

- Sprawdzalem sznury. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Jeśli nie uwolnimy się sami, możemy bardzo długo czekać, aż ktoś nas znajdzie.

- Nikt cię nie osłaniał, kiedy tu wchodziłeś?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie miałem czasu zadzwonić po tym, jak zobaczyłem, że ktoś ochoczo wkroczył do mieszkania przestępców, zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co robi.

- Dlaczego mnie obwiniasz?

- Nie miałaś powodu tu przychodzić.

- Przyszłam ze względu na ciebie.

- Na mnie?

- Tak. Myślałam, że jesteś współnikiem braci Stravanos. Za-

chowowałaś się dziwnie, miałeś przy sobie broń. Skąd mogłam wiedzieć, że jesteś gliną, a nie bandytą?

- No dobrze, przepraszam - westchnął Tucker. – Spróbuj uwolnić ręce.

- A jeśli zrobię ci krzywdę?

- Nie martw się o mnie. Nie tak łatwo mnie zranić.

Tak ci się tylko wydaje, skomentowała July w duchu. Była bowiem pewna, że pod maską twardego faceta ukrywał się mały chłopiec, który nigdy nie zaznał prawdziwej miłości.

- Czemu mi nie powiedziałeś, że jesteś policjantem? - spytała, sprawdzając jednocześnie, czy może poruszyć ręką.

- Nie chciałem cię w to mieszać.

Ich głowy dotykały się. July poczuła, że napiął mięśnie szyi, usłyszała przyspieszony oddech. Nie widziała jego twarzy, ale była pewna, że dręczą go wyrzuty sumienia.

- Nie powinieneś czuć się winny - powiedziała, zawsze gotowa pocieszać innych. - W końcu to ja nalegałam, żebyś został.

- A ja skrzętnie wykorzystałem okazję. To, że mieszkałaś naprzeciwko braci Stravanos, że niespodziewanie przyszła śnieżyc... Wszystko tak dobrze się składało. Zbyt dobrze.

- Wiedziałam, że nie jesteś przestępcą - szepnęła. - Czułam to.

- Mimo wszystko nie postąpiłaś rozsądnie, zapraszając mnie - upomniał ją. - Instynkt może czasem zawieść.

- Potrzebowałeś pomocy, to było oczywiste. - Poczula, że poruszył się niespokojnie na te słowa. - Nieważne, czy byłeś bezdomnym włóczęgą, wyrzutkiem, kryminalistą czy gliną. Odpowiedziałam na twoją potrzebę.

- Mylisz się. Nie potrzebuję nikogo - zaprzeczył stanowczo.

- Przywiązywanie się do ludzi przynosi jedynie cierpienie.

- A więc wróciliśmy do problemu różnej filozofii życiowej.

July patrzyła w ciemność przed sobą, starała się zwalczyć dziwny

ucisk w gardle. Czemu wciąż próbuje zbliżyć się do mężczyzny, który otwarcie głosi, że chce być sam?

- Lepiej spróbujmy się stąd wydostać. Dyskusje o filozofii mogą poczekać.

- Typowy przypadek tłumienia.

- Czego? - spytał poirytowany.

- To mechanizm obronny. Zamiast stawić czoło własnym uczuciom, tłumisz je, ukrywasz. Robisz wszystko, aby uniknąć kłopotliwego tematu.

Nie odpowiedział. Ciszę przerywał jedynie odgłos jego przyspieszonego oddechu.

- Co powiesz o sobie? - odezwał się po chwili. - Ty też masz swoje dziwactwa. Na przykład obsesję bycia potrzebną.

- Nie mam żadnej obsesji!

- Co ty powiesz? Czemu więc zapraszasz zupełnie obcego człowieka do domu i proponujesz mu pomoc?

Milczała.

- Chciałaś się mną zaopiekować, przyznałaś sama. Dlaczego? Bo zajmowanie się innymi daje ci satysfakcję. Nawet jeśli cię wykorzystują, jak ja. Czy kiedykolwiek zamierzasz się z tego wyleczyć?

- Masz rację - przyznała słabym głosem, jakby brakowało jej powietrza.

- Przepraszam, July. Nie chciałem na ciebie naskakiwać.

- Delikatnie pogłaskał jej rękę koniuszkami palców. - Przebaczysz mi?

- Zapomnijmy o tym. - Skupiła całą wolę, aby odpowiedzieć spokojnie.

Nie powinna pokazywać mu, jak mocno ją zranił, ani jak bardzo jej zależało na nim. Najwyraźniej nie był w stanie jej zaufać na tyle, aby stworzyli związek. Kolejne próby zbliżenia się potrak-

tuje z pewnością jako przejaw jej obsesyjnego charakteru. Nie chce tego. Pozwoli mu odejść.

Podjęte postanowienie sprawiło jej ogromny ból. Tak bardzo go kochała. Usiłowała zwalczyć to uczucie, ale wspomnienia, wciąż żywe w jej pamięci, wzięły górę. Tucker stojący na progu jej mieszkania z torbą chińskiego jedzenia w ręku. Tucker, który bezinteresownie ratuje Patsy Muldoon przed upadkiem z drabiny. Tucker zdecydowany spędzić noc na mrozie, byle nie pozwolić požądaniu zapanować nad sobą. Tucker, który z bronią w ręku wpada do mieszkania braci Stravanos, aby ją chronić i nie myśli o swoim bezpieczeństwie ani o śledztwie, jakie prowadzi.

Była zrozpaczona. Bez względu na to, jak bardzo go kochała i pragnęła wspólnej przyszłości, rzeczywistość była inna: Tucker Haynes nigdy nie będzie jej.

Przywiązanie go sznurami do July było najgorszą z możliwych tortur. Tucker pragnął być tysiące kilometrów stąd. Może taki dystans pozwoliłby zapanować nad kłębiącymi się w nim uczuciami. Każdy dotyk jej smukłych palców przeszywał go do głębi. Pragnął jej tak, że nie potrafił racjonalnie myśleć. Powinien zrobić wszystko, aby jak najprędzej uwolnić się i ruszyć w pogoń za Petruskim i braćmi Stravanos, zanim uda im się przekroczyć granicę stanową z Oklahomą lub Luizjaną. Zamiast tego siedział tu, przywiązany do krzesła i porażony uczuciami, jakie budziła w nim pewna mała kobietka.

July pociągnęła nosem.

Dobry Boże, chyba nie doprowadził jej do płaczu.

Wziął głęboki oddech, zawstydzony.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Tak.

Gdyby mógł jednym ruchem rozerwać sznury, jak superman! Chwyciłby ją w ramiona i całował aż do utraty tchu.

Zamiast tego odchrząknął.

Miała rację, kiedy mówiła o jego problemach z brakiem zaufania. Tucker sam był tego świadomy, nie wiedział jednak, jak je przezwyciężyć. Lata pracy w policji pogłębiły jego zahamowania wyniesione z dzieciństwa. W dzisiejszym świecie jedynie głupiec zdolny był zaufać innym bezwarunkowo.

Poza tym nie zasługiwał na kobietę taką, jak July. Pochodziła z dobrego domu, on zaś z marginesu społecznego. Był zgorzkniałym policjantem, ona - wieczną optymistką, zawsze dostrzegającą dobre cechy u ludzi. Żył samotnie, z dala od innych, podczas gdy ją otaczało grono przyjaciół i rodzina. Nie pasowali do siebie w żaden sposób.

Dość marudzenia, potrząsnął głową. Trzeba zacząć działać. W jaki sposób uwolnić się z więzów? Myśl, Tucker, rozkazał sobie.

Nie mógł po prostu podnieść się i wyjść z mieszkania.

Duke nie tylko skrepował im ręce, ale także przywiązał stopy do nóg krzesła. Na szczęście miał dosyć litości, aby ich nie kneblować, chociaż Leo usilnie się tego domagał.

- Uważaj, July. Spróbuję jeszcze raz rozerwać ten sznur. Jeśli będzie cię bolało, powiedz mi.

- Dobrze - szepnęła.

Zaczął pocierać sznurem o brzeg krzesła. Sznur wbijał się mu w ręce, krzesło skrzypiało pod wpływem jego ruchów.

July nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Nie przerywał, tarł coraz mocniej w nadziei, że uda mu się przetrzeć sznur.

- Kochanie?

Nie odpowiedziała. Jej plecami wstrząsnął spazm.

- Płaczesz?

- N..i nie - zaprzeczyła, ale drzenie jej głosu wyraźnie mówiło, że kłamała.

- Bardzo cię boli?

- Nie. - Tym razem odpowiedziała nieco pewniejszym głosem. - Próbuj dalej.

- Dlaczego płaczesz?

- To wszystko moja wina. Wtykam nos w nie swoje sprawy, to moja największa wada. Gdybym nie przejęła się tym, że Leo Stravanos upadł na ziemię, nie zobaczyłabym, co niósł w pudle.

- Troska o innych to nie wada.

- A potem pomyślałam, że ty jesteś ich współnikiem. Jak mogłam być tak głupia?

- Nie znałaś prawdy - pocieszał ją. - Nie martw się tym.

- To przeze mnie uciekli.

- Daleko nie zajadą. Mamy ich na oku od kilku miesięcy.

Nie obarczaj się winą za to...

- Mieli rację, kiedy nazwali mnie Panna Ciekawska.

- July - upomniał ją. - Przestań natychmiast.

Zachichotała i nagle dopadła ją czkawka.

- Co cię tak rozbawiło?

- Ty. Głosisz mi kazania.

Fala ciepła rozplynęła się po jego ciele, gdy znów usłyszał w jej głosie dźwięk stłumionej radości. Chciałby słyszeć jej śmiech codziennie.

Natychmiast musi przestać o niej myśleć. Przecież wie, że nic dobrego nie może wynikać z jego fascynacji tą kobietą.

- Nic z tego.

- O czym mówisz?

- Pocieranie sznurem o krzesło nic nie daje. Tylko kaleczę ci rękę.

- To prawda - przytaknęła.

- Czy mogłabyś wyjąć zapalniczkę z tylnej kieszeni moich dzinsów?

- Spróbuję.

Przesunęła palcami po jego pośladkach. Wziął głęboki oddech. Spodnie stawały się jakby za ciasne.

- Która kieszeń? - spytała szeptem.

- Prawa.

Pochylił się w lewo, aby łatwiej jej było sięgnąć. Szukała przez chwilę po omacku. Każdy ruch jej palców powodował, że przez jego ciało przepływała fala erotycznej przyjemności. Co ta kobieta z nim robi! Zamknął oczy, próbował nad sobą zapanować. Musi uciec stąd czym prędzej.

Koniuszkami palców wyczuła zapalniczkę, ale zamiast ją chwycić, wepchnęła głębiej.

- A niech to - szepnęła. - Nie mogę się do niej dostać.

- Próbuj dalej.

Sznur zaciskał się coraz bardziej wokół jej nadgarstków. Skrzywiła się. Wsunęła głębiej palec wskazujący i przeszukiwała kieszeń. Robiła wszystko po omacku. Jej wyczulone zmysły sprawiały, że każdy ruch palca przynosił mocniejsze doznania. Wstrzymała oddech. Opanuj się, July, przykazywała sobie.

Spróbowała ponownie. Tym razem udało jej się chwycić zapalniczkę palcem wskazującym i kciukiem. Powoli wyjmowała ją, przesuwając w górę.

Tucker wydał z siebie tłumiony jęk.

- Boli cię? - zmartwiła się.

- Nie... To twój dotyk doprowadza mnie do szaleństwa.

- Myślisz, że mnie jest łatwo? - spytała.

- Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych, bardziej sprzyjających okolicznościach.

- Szkoda.

Jak wyglądałby ich związek, gdyby od początku wiedziała, że Tucker jest policjantem? Czy wzajemny fizyczny pociąg doprowadziłby ich do sypialni, gdyby Tucker nie wykorzystywał jej ze względu na śledztwo w sprawie braci Stravanos? Takie spekulacje prowadziły donikąd. Co by było, gdyby. Spotkali się w takich, a nie innych okolicznościach i nic już tego nie zmieni...

- Mam ją. - Wyjęła zapalniczkę z jego kieszeni. – Co teraz?
- Musisz podpalić sznur wokół moich nadgarstków.

July syknęła.

- Nie jestem pewna, czy cię nie poparzę.
- Jeśli mnie sparzysz, to trudno. Życie nie zawsze jest przyjemne.

- To zaczynamy.

Zacisnęła dłoń na zapalniczce, spróbowała zapalić. Nic.

- Jakies głupie zabezpieczenie przed dziećmi - mruzczała.
- Jak się ją uruchamia?
- Poniżej spustu jest mały języczek. Naciśnij go.

Języczek. Niesforny umysł podsuwał jej obrazy różnych sposobów wykorzystania języczka. Zacisnęła usta, przywołując się do porządku.

Spróbowała ponownie, tym razem skutecznie. Zapalniczka syczała cicho.

- Przesuń dłoń w prawo - poleciła Tuckerowi. - Uważaj. Palcami lewej ręki wyczuła sznur i przysunęła do niego płomień.

- Aa! Niżej!
- Przepraszam.
- Próbuj dalej.

Udało jej się. Pokój wypełnił zapach palącego się sznura. Po kilku minutach palec jej ścierpł i zapalniczka zgasła.

- A niech to! - zawołała.
- Czynimy postępy. - Tucker poruszył rękami. – Jest znacznie

luźniej.

Włączyła zapalniczkę ponownie, ale ta wyśliznęła jej się z rąk i upadła na podłogę.

- O nie!

- Co się stało?

- Upuściłam zapalniczkę.

- Nie martw się, zrobiłaś kawał dobrej roboty. Teraz znów spróbuję pocierać sznur o krzesło.

Poruszał rękami w przód i w tył, sznur wyraźnie trzeszczał.

- Dobrze jest. Niedługo pęknie.

Minutę później Tucker był wolny. Pochylił się, uwolnił nogi. July słyszała, jak się potyka w poszukiwaniu kontaktu.

Nagły blask oślepił ją. Zamrugwała.

Podbiegł do niej, klęknął naprzeciwko. Nadgarstki miał czerwone od obtarć i poparzenia. Rozwiązał jej ręce, potem delikatnie je masował. Palce bolały ją od nagłego przyływu krwi.

Miał potargane włosy, czoło przecinała głęboka zmarszczka. Mimo to July patrzyła na niego z podziwem.

Podniósł wzrok.

Jej serce zwolniło swój rytm. Tak bardzo pragnęła go pocałować, przeciągnąć palcami po włosach, zatopić wzrok w jego oczach.

- Nic ci nie jest? - szepnął.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Marzyła o tym, by wziął ją w ramiona i przytulił z całych sił. Tucker jednak pochylił się i rozwiązał sznur wokół jej nóg. Opanowało ją dziwne uczucie. Pragnęła wolności, oczywiście, ale żałowała, że kończy się to ich przedziwne doświadczenie. Teraz, kiedy już zaczęli ze sobą szczerze rozmawiać, dzięki sytuacji, w jakiej się znaleźli, ich wymuszona bliskość została nagle przerwana.

Gdyby tylko zechciał nadal szczerze z nią porozmawiać, my-

ślała z nadzieją, to może wreszcie by coś zrozumiał. Tucker nie będzie ani z nią, ani z nikim innym, dopóki nie nauczy się ufać. Robiła, co mogła, aby go tego nauczyć. Jednak do osiągnięcia sukcesu potrzebna jest jego decyzja, jego wola przemiany.

- Muszę natychmiast ścigać Petruskiego i braci Stravanos - powiedział.

Skinęła głową.

- Nie wrócisz tu, prawda?

Zaprzeczył.

- Tak myślałam.

- Moje zadanie się skończyło - tłumaczył.

A co ze mną?! - miała ochotę zawołać, ale milczała. Czy ich pocałunki były jedynie wytworem jej wyobraźni? Czy jego przeciągłe spojrzenia -to także tylko jej fantazja? Czy tylko ją poraziła miłość?

- A więc nie zobaczymy się więcej?

Potwierdził ruchem głowy.

- Odprowadzę cię do domu - zaoferował się.

- Nie trzeba.

- Chodźmy. - Wziął ją pod rękę.

Na dworze było bardzo zimno. Śnieg wprawdzie przestał padać, ale chodniki i ulice pokrywała warstwa lodu. July ostrożnie stawiała kroki. Tucker trzymał ją mocno w talii, przez kurtkę czuła rytmiczne bicie jego serca.

- Mam nadzieję, że ich złapiesz.

- Nie uciekną mi - zapewnił, pełen determinacji.

Zbliżali się do jej mieszkania. Moment pożegnania nadchodził nieuchronnie. Pożegnania na zawsze. Chciałaby mu tyle powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Zatrzymali się przed drzwiami, July wyjęła z kieszeni klucze. Spojrzała nieśmiało w jego oczy. Czyżby dostrzegła w nich łzy? Niemożli-

we. Stała na palcach, zamknęła oczy, podniosła głowę i złożyła usta do pocałunku... Czekala.

Kiedy wreszcie odważyła się otworzyć oczy, Tucker zniknął. Dowodem jego istnienia były jedynie ślady stóp na śniegu.

Tak będzie najlepiej, przekonywał się Tucker.

Pędził swoim nie oznakowanym wozem po autostradzie numer trzydzieści pięć, nie zważając na warstwę lodu, jaka pokrywała jezdnię. Było po północy. Dwie godziny temu zostawił July na progu jej mieszkania.

W rowach po obu stronach jezdni co kilka kilometrów napotykał rozbite samochody. Świat wokół był zimny, ciemny, nieruchomy. W jego samochodzie trzeszczało policyjne radio. Jeden z patroli widział Petruskiego i jego współników pół godziny temu w przydrożnym barze koło Gainesville. Tucker poprzysiągł sobie, że dopadnie ich i postawi przed sądem. Praca to jedyny ważny cel w jego życiu, powinien o tym pamiętać.

Starał się bardzo, ale mimo wszystko nie potrafił skupić się całkowicie na pogoni za przestępcami. Jego myśli nieustannie wracały do July. Przypominał sobie dotyk jej miękkiej skóry, wspólne rozmowy, emocje, jakie towarzyszyły poszukiwaniu zapalniczki w kieszeni jego spodni.

Jak możesz myśleć, że odrzucenie miłości jest najlepszym rozwiązaniem? - pytał jakiś wewnętrzny głos.

Skąd mogę wiedzieć, czy ona mnie kocha? - bronił się.

Kogo próbujesz oszukać? Szaleje na twoim punkcie. Widziałeś, z jakim zachwytem na ciebie patrzy? Zauważyłeś, że zawsze przedkłada twoje potrzeby ponad własne? Czy poszłyby do mieszkania braci Stravanos, gdyby nie kochała cię i nie chciała ci pomóc?

Rzeczywiście, uczucia July były jasne. Nie potrafił jednak

opisać własnych. Czy ją kochał? Może ucisk w okolicy serca to tylko wyraz niepokoju o nią? Nie miał pojęcia. Przez tyle lat żył samotnie, robił wszystko, aby nie przywiązać się do nikogo. Skąd mógł wiedzieć, czym jest miłość? Poza tym July zasługiwała na kogoś innego, dużo lepszego niż on. Na kogoś, kto potrafi wyrażać uczucia, kto jest gotów szeptać jej do ucha słowa miłości. Tak, powinien odejść, tak będzie najlepiej dla July.

Nacisnął mocniej na gaz. Wciąż cierpiał na wspomnienie jej uniesionej w górę twarzy, ust czekających na niego. Pragnął jej ze wszystkich sił, ale wiedział dobrze, że gdyby wziął ją w ramiona, nie skończyłoby się to jednym pocałunkiem. Marzył, by zanieść ją do sypialni i kochać się aż do świtu. Gdyby to zrobił, nie mógłby odejść już nigdy.

Dobrze, że odszedłem, powtórzył po raz kolejny i wyprzedził ciężarówkę, która poruszała się zbyt wolno.

Czemu więc czuł się tak podle? Myśl o dopadnięciu Petruskiego już nie dawała mu satysfakcji. Był zmęczony negatywnymi emocjami, takimi jak zemsta, zdrada, nieufność. Zbrodnie, nieporządek, zepsucie już nie wydawały mu się jedyną rzeczywistością. Pragnął zmiany, chciał zamieszkać w świecie July, gdzie rządziła dobroć i troska o innych.

Wątpił jednak, czy potrafi się zmienić. Przez trzydzieści dwa lata znał jedynie ciemną stronę życia.

July przekonywała go, że jest to możliwe, że każdy ma otwartą drogę. Chciał jej wierzyć. Ogarnęła go fala ciepła.

W jego sercu rodziła się nadzieja na wspólną przyszłość z July. Ścisnął mocno kierownicę, patrzył na jezdnię znikającą szybko pod kołami i radośnie powtarzał jej imię.

- July, July, July. - Imię to kojarzyło mu się z latem, lodami, świeżymi owocami, ślubem...

Ślubem? Zagalopowałeś się trochę, Haynes, upomniał go we-

wewnętrzny głos. Jeszcze wiele czasu minie, zanim będziesz gotowy do trwałego związku.

Fakt, że słowo ślub w ogóle przyszło mu do głowy, przyjął z satysfakcją. To dzięki July. Do tej pory wierzył, że musi być samotny, ona przekonała go, że to nieprawda. Nie nazywała go degeneratem, jak wszyscy w Kovenie, nie oceniała, nie kierowała się uprzedzeniami.- Nawet kiedy myślała, że jest bezdomnym włóczęgą, jakimś wyrzutkiem społeczeństwa, akceptowała go całkowicie, bezwarunkowo, w pełni.

To właśnie jest miłość.

Jak mógł być tak głupi, czemu uparcie jej unikał? Czemu nadal ścigał przestępców, chociaż teraz było to już zadanie policji stanowej? Powinien wrócić do domu.

Jednak nie mógł przerwać pościgu ze względu na osobiste porachunki z Petruskim. Także myśl o powrocie do pustego mieszkania nie budziła w nim entuzjazmu. To nie był dom. Mieszkał tam wprawdzie od trzech lat, ale wciąż spał na materacu, miał niewiele mebli i rzeczy osobistych. Z domem kojarzyło mu się mieszkanie July.

Jedź do niej. Daj sobie spokój z pościgiem w taką pogodę. Zapomnij o Petruskim, o braciach Stravanos. Jedź do kobiety, która na ciebie czeka.

Postanowił posłuchać głosu serca. Miał właśnie zawrócić, kiedy w rowie dostrzegł zniszczony zielony samochód, łudząco podobny do tego, jaki prowadził Duke. Zwolnił, abysię lepiej przyjrzeć. Z rozbitego samochodu wydostał się człowiek. Szedł chwiejnym krokiem w stronę auta Tuckera, machał rękami. To był Duke. Tucker zareagował instynktownie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Gwałtownie zahamował. Koła pośliznęły się na oblodzonej jezdni, samochód zaczął kręcić się wokół własnej osi, potem z hukiem uderzył w przeszło wiaduktu.

Tucker ledwie usłyszał ten dźwięk. Uderzył głową o kierownicę i zanim stracił przytomność, zdążył jeszcze pomyśleć o July.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

July siedziała na twardej drewnianej ławce w komendzie policji, czekała na przesłuchanie. Zdażyła już wypić trzy filiżanki kawy. Edna, wciąż w papilotach, drzemała oparta na jej ramieniu, zmęczona późną porą.

Kiedy July nie wróciła po godzinie, Edna poszła do jej mieszkania. Zastała drzwi otwarte na oścież. W środku nie było nikogo. Postanowiła zadzwonić na policję.

Dwa radiowozy z sześcioma funkcjonariuszami pojawiły się chwilę po odejściu Tuckera. Policjanci przeszukali mieszkanie braci Stravanos, potem zabrali July na komendę, aby ją przesłuchać. Edna uparła się, że pojedzie z nimi.

July spojrzała na swoje pokaleczone nadgarstki. Ślady po sznurze wyglądały jak dziwaczne bransoletki. Ciekawe, czy Tucker ma równie bolesne otarcia, zastanawiała się. Nie miała pojęcia, gdzie był w tej chwili. Policjanci powiedzieli jedynie, że ściga przestępców.

Wzięła głęboki oddech, modliła się o jego bezpieczeństwo. Nie tylko bandyci byli zagrożeniem, śliskie drogi również.

Czekały od ponad godziny. July przysłuchiwała się odgłosom dochodzącym z różnych stron budynku. Z jednego pokoju dobiegał dźwięk trzeszczącego radia, przez które policjanci utrzymywali kontakt między sobą, z innego stukot urządzeń biurowych. W głębi korytarza dwaj policjanci usiłowali uspokoić pijanego mężczyznę. Ednę obudziły jego krzyki. Usiadła, ziewając, i spojrzała w tamtą stronę.

- Ależ to ruchliwe miejsce - zauważyła.

July potaknęła. Posterunek przywołał nieprzyjemne wspomnienia. Przyszła wtedy z ojcem i siostrami do komisariatu, aby zabrać matkę zatrzymaną za picie na ulicy. To było w innym mieście, ale prawdopodobnie wszystkie posterunki wyglądają podobnie. Policja przetrzymuje w nich alkoholików, prostytutki, złodziei, morderców. Nic dziwnego, że Tucker miał tak złe mniemanie o ludziach. Poczynając od smutnego dzieciństwa, poprzez całe lata młodości, a także w czasie pracy w policji miał możliwość zobaczenia nieskończonej liczby nieszczęść i ludzi, którzy nie wiedzą, co to dobro. Czas spędzony tu dzisiaj oraz własne doświadczenia z dzieciństwa sprawiły, że rozumiała go, jak nigdy dotąd.

Oboje, ona i Tucker, natknęli się w życiu na ten sam problem - alkoholizm w rodzinie - ale różnie na niego zareagowali. Tucker zamknął się w sobie, odwrócił od rodziny. July - przeciwnie, rzuciła się do pomocy. Kiedy policjant przyprowadził ślaniającą się matkę, powstrzymała rozgniewanego ojca i podbiegła do matki, aby ta miała się na kim oprzeć.

Nie zważała na jej okropny wygląd i zapach alkoholu, jaki rozsięwała wokół. Poglaskała ją po ramieniu i powoli poprowadziła do samochodu. Choć miała zaledwie trzynaście lat, przejęła odpowiedzialność za coś, co nie powinno być jej problemem. To był obowiązek ojca. Ale on nie umiał pomóc żonie. Ignorowała więc własny ból, aby tylko pomóc matce. Nikt nie pytał jej, jak to znosi. Jeśli mówili o niej, to podkreślali, jaką jest dobrą córką, chwaliła ją cała rodzina, ojciec i siostry byli z niej dumni. Pochwały pobudzały jej naturalne skłonności, aż przestała myśleć o własnych potrzebach. Stała się rodzinnym dobrym duchem, podporządkowanym pomaganiu innym.

- O czym myślisz? - pytała Edna.
- O mojej matce.
- Może chciałabyś o tym porozmawiać?

Już miała odmówić, jak robiła to zwykle, kiedy ktoś ofiarował jej pomoc lub zachęcał do zwierzeń, ale zastanowiła się i pomyślała, że może czas się wreszcie zmienić, przestać tłumić własne potrzeby?

- Tak - odpowiedziała, czując, że z serca spada jej wielki ciężar. - Tak, Edna. Chciałabym porozmawiać o tym z tobą.

Tucker usłyszał dźwięk syreny policyjnej, potem sygnał karetki pogotowia. Ktoś krzychał. Nie rozumiał słów. Po czole spływała mu ciepła, lepka substancja. Kaszlnął, przeszył go ból w piersiach. Jęknął, próbował otworzyć oczy. Bezskutecznie. Nie miał zupełnie siły i było mu zimno, okropnie zimno.

Umrę niekochany, pomyślał z rozpaczą.

Właściwie dlaczego ktoś miałby go kochać? Nigdy nie starał się być miły, stronił od ludzi z obawy przed odrzuceniem, nie miał przyjaciół. Niezdolność oderwania się od własnej złej przeszłości sprawiła, że unikał jakichkolwiek związków, wszelkich zobowiązań.

- Ale ja kocham - szepnął. - Kocham July.

Czemu jej tego nie powiedział, nie pocałował po raz ostatni? Czemu odwrócił się na pięcie i uciekł? Teraz już nie będzie miał okazji wyznać jej swoich uczuć. Leży gdzieś na odludziu i życie uchodzi z niego. Samotne umieranie było znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażał.

Karetką zatrzymała się z piskiem opon. Ktoś podbiegł do niego.

- Chodźcie tutaj! Szybko! - zawołał jakiś mężczyzna.

- Słyszysz mnie, Tucker?

Głos wydawał się znajomy. Tucker zmarszczył brwi, znów spróbował otworzyć oczy, ale i tym razem nie dał rady.

- Duke? - szepnął.

- Tak, to ja.
- Co tu robisz?
- Nie mogłem cię tak zostawić.
- Ale... - Tucker miał spierzchnięte wargi, próbował je oblizać. - Pójdiesz do więzienia.
- To nie jest taki zły pomysł. Może uda mi się wyrwać z nałogu i zmienić życie? - Chwycił Tuckera za rękę.
- Nie mogę mówić.
- Trzymaj się, stary! - krzyknął Duke z histerią w głosie. - Nie umieraj na moich rękach! Jestem ci tyle winien! Jeśli będziesz na cmentarzu, to mocno utrudnisz mi sprawę.

- Obawiam się, że mam nie najlepsze wieści - powiedział wysoki policjant.

July zakryła dłonią usta. Edna wyprostowała się na ławce.

- Proszę mówić otwarcie, młody człowieku.

July zaśmiałyby się z tonu, jakim Edna to powiedziała, ale twarz funkcjonariusza była niezwykle poważna.

- Co się stało?

- Podczas pościgu za przestępcami Tucker Haynes miał wypadek.

- Mój Boże! - zawołała July. - Co z nim?

- Nie wiemy. Samochód jest bardzo zniszczony. Tuckera przewieziono do szpitala Cook County.

July skoczyła na równe nogi. Kręciło jej się w głowie, pokój wirował dookoła. Nie wierzyła własnym uszom. Tucker jest ran-

ny, może nawet umrzeć, zanim będzie miała możliwość powiedzenia mu, jak bardzo go kocha.

- July. - Edna dotknęła jej ramienia.

- Muszę do niego jechać!

- Kochanie, to dwie godziny jazdy. Pogoda jest fatalna.
- Nieważne.
- Bądź realistką, July. Nie pomożesz mu, jeśli sama będziesz miała wypadek.

- Muszę jechać. On mnie potrzebuje.

On mnie potrzebuje. Tyle razy mówiła podobne zdania. Czy rzeczywiście Tucker jej potrzebował? Nagle ogarnęło ją przemożne uczucie, które tłumiała w sobie przez lata, udawała, że nie istnieje. Było to uczucie zupełnej bezradności.

Zacisnęła pięści. Nie mogła nic dla niego zrobić. Żadne poświęcenie, żadne męczeństwo z jej strony nie mogło zmienić stanu Tuckera. Musi wreszcie stawić czoło przykrej prawdzie: nie jest w stanie zbawić nikogo, nawet samej siebie.

- Lekarze i pielęgniarki wiedzą, co robić. Zajmą się nim najlepiej, jak potrafią. - Edna trzymała ją pod rękę.

July westchnęła i spojrzała przyjaciółce prosto w oczy, ujawniając własne cierpienie.

- Nie rozumiesz, Edna. Muszę jechać do Gainesville. To nie Tucker mnie potrzebuje, ale ja jego.

Ktoś płacze? Tucker wyraźnie słyszał czyjś płacz. Próbował przekręcić głowę, aby zobaczyć, kto tak rozpacza, ale powstrzymał go potworny ból. Co się stało?

Leżał przez chwilę nieruchomo, starał się zorientować, gdzie jest, ale jego uwagę całkowicie pochłaniał cichy szloch w pobliżu lewego ucha.

Otwórz oczy, rozkazał sobie. Bezskutecznie. Bolało go całe ciało, pragnął znów zasnąć.

Chyba śnię.

Czyjaś ręka dotknęła delikatnie jego głowy.

- Och, Tucker.

Ten słodki głos, ciche westchnienie. To July. Chciał otworzyć oczy, ale powieki ciążyły mu niewiarygodnie. Chciał ją zawołać, ale nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Oplotła palcami jego dłoń.

- Proszę cię, Tucker, nie umieraj. Nie potrafię bez ciebie żyć.

July płakała przez niego, błagała, by żył. Co się stało?

Musi być ranny, ból w całym ciele był nie do zniesienia.

- Tucker, jesteś dla mnie wszystkim, moim sercem, moją duszą.

Serce zabiło mu szybciej, ogarnęło go dziwne uczucie.

Przyszła tu dla niego. Przypomnił sobie inny wypadek, po którym obudził się zupełnie sam. Nikt się o niego nie martwił, nikt nie troszczył o jego życie. Po raz pierwszy w życiu ktoś nad nim płakał.

- Nie możesz mnie zostawić. - Podniosła jego rękę do ust. Na skórze czuł łzy spływające z jej oczu. - Miałeś rację co do mnie, zupełną rację.

W jakiej sprawie, zastanawiał się. A niech to, ciężko przychodziło mu myślenie, ale był pewien jednej rzeczy. Uczucie, które go przepełniało, nie miało związku z wypadkiem, ale z drobną kobietą siedzącą tuż obok. Skupił wszystkie siły i otworzył oczy.

Siedziała przy jego łóżku z pochyloną głową, całowała jego dłoń. Była taka piękna! Jej jasne loczki błyszcząły w świetle lampy, delikatny, miękki policzek wyglądał blado. Pachniała słońcem, latem. Była obietnicą zmiany w jego samotnym, zimnym świecie.

- Miałeś rację - powtórzyła cicho, nieświadoma, że odzyskał przytomność. - Mam potrzeby, którym nie mogę dłużej zaprzeczać. Słyszysz mnie, Tucker? Kocham cię.

July go kocha? Jego, Tuckera Haynesa, chłopca z marginesu, syna alkoholika? Nie mógł uwierzyć, chociaż słyszał na własne

uszy, jak to mówiła. Chciał otworzyć usta, powiedzieć jej o wzajemności uczuć, ale zanim zdołał to zrobić, do sali weszła pielęgniarka. Jej buty skrzypiały o linoleum, w rękę niosła strzykawkę.

- Proszę wybaczyć, ale odkąd pani przyszła, pacjent ma coraz szybszy puls. Muszę mu podać lek uspokajający. Powinna pani już wyjść.

July skinęła głową i wstała.

Nie odchodź, pomyślał Tucker. Chciał to powiedzieć, ale siostra zrobiła mu zastrzyk. Po kilku sekundach jego ciało stało się ciężkie, powieki opadły z powrotem. Zdążył tylko zobaczyć, że July zabrała torebkę i skierowała się w stronę drzwi.

July i Edna stały w kuchni. Szykowały dynię i ciastka orzechowe na jutrzejszy Dzień Dziękczynienia. Zimowa pogoda, która sparaliżowała życie miasta tydzień temu, ustąpiła zupełnie. Dziś temperatura dochodziła do siedemnastu stopni, zapowiadał się wspaniały, ciepły weekend.

- Co się stało z braćmi Stravanos? - spytała Edna.

- Zatrzymano ich w Oklahomie. Mieli przy sobie ponad tysiąc skradzionych kart kredytowych oraz praw jazdy. Duke Petruski, dawny przyjaciel Tuckera, oddał się w ręce policji tej nocy, kiedy Tucker miał wypadek. Zgodził się zeznawać przed sądem w zamian za łagodniejszą karę.

- Nigdy nie podobali mi się ci dwaj, Leo i Mikos.

- Mnie również, chociaż próbowałam przekonać ich do zmiany trybu życia.

- Nie możesz zmienić wszystkich, moja droga.

- Wiem, już się tego nauczyłam.

- Jeśli już mówimy o nauczkach. Jak się miewa Tucker?

- Dziś mają go wypisać ze szpitala. Nie zgodził się, żebym po niego pojechała. - July z trudem panowała nad łzami szklącymi się

w jej oczach. - Zaprosiłam go na obiad w Dzień Dziękczynienia, ale odmówił.

- Może tak będzie lepiej. - Edna poklepała jej dłoń.
- Nie mogę w to uwierzyć, Edna. Wiem, że mnie kocha.

Wiem o tym.

- Skąd wiesz?
- Zdradzają go oczy. Kiedy na mnie patrzy, dostrzegam w nich taki podziw, że serce we mnie topnieje.
- Może to hormony - zauważyła Edna rzeczowo.

July zaprzeczyła ruchem głowy.

- Pociągamy się nawzajem, to prawda, ale jest między nami coś więcej niż pożądanie. Kiedy odwiedziłam Duke'a Petruskiego w więzieniu, powiedział mi, że Tucker został ze mną nie dlatego, żeby mieć dobrą kryjówkę do obserwacji braci Stravanos, mógł ich śledzić w inny sposób. Został, ponieważ postanowił mnie przed nimi chronić.

- Nie chciałam powiedzieć, że nie zależy mu na tobie, ale może powinnaś dać mu trochę czasu.

- Wiem. - July skinęła głową. - Dlatego nie nalegałam, kiedy prosił, abym po niego nie przyjeżdżała. Jeśli mam się wyleczyć z nałogu pomagania wszystkim wkoło, muszę pozwolić mu postąpić wedle własnego życzenia.

- Oczywiście.
- Chciałabym tylko mieć pewność, że do mnie wróci.

Edna położyła dłoń na jej ramieniu.

- Zrobiłaś, co mogłaś. Teraz jego kolej. O ile wiem, to porządny człowiek, ale ma kłopoty z okazaniem komukolwiek zaufania.

July włożyła ciasteczka do piekarnika i otrzepała ręce.

- Ja muszę nauczyć się dawać innym wolność, nie narzucać się ze swoją pomocą, a on powinien popracować nad kwestią za-

ufania. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Wygląda na to, że mamy odmienne doświadczenia.

- Przeciwiężstwa się przyciągają.

Tak, myślała July. Tucker i ja to zupełne przeciwieństwo. Ale dzięki temu uzupełniamy się. Jego ostrożna natura stanowi antidotum wobec mojej nadmiernej ufności. Jego skłonność do samotności równoważy moje wybujale życie towarzyskie. Jego opanowanie i wewnętrzny spokój łagodzą moją impulsywność.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale je powstrzymała. Edna ma rację: nie powinna ustawicznie myśleć o Tuckerze. Jeśli ma zwalczyć stare przyzwyczajenia, musi dać mu swobodę. Nie było to łatwe dla niej, przecież zawsze starała się sama wszystkiego dopilnować. To, że nie pojechała dziś do szpitala Cook County, wymagało od niej niezwykłej siły woli. Postanowiła zignorować smutek, który ją ogarnął i pogodzić się z losem.

Droga powrotna z Koveny była naprawdę wspaniała. Po raz pierwszy w życiu Tucker czuł się lekki jak balon, rozpierała go radość, poczucie wolności i nadzieja. Mimo obrażeń podczas wypadku, nie czuł bólu.

Opuścił szpital w środę z jedną myślą: pragnął konfrontacji z ojcem, aby móc pogodzić się z przeszłością. Nie oczekiwał cudu i nie znalazł go. Znalazł jednak coś, za czym tak długo tęsknił - spokój.

Nie był w rodzinnym mieście od owej deszczowej nocy, gdy jako osiemnastolatek wyjechał stąd na swoim starym harleyu. Teraz przejeżdżał jego ulicami zamyślony, może nieco smutny. Kovena wydawała się mniejsza i bardziej brudna niż miasto z jego wspomnień. Na początku lat osiemdziesiątych Kovena była kwitnącą stolicą regionu. Złóża ropy naftowej przyciągały tu mnóstwo ludzi. Teraz domy w większości stały zamknięte, zlikwidowano

wiele sklepów i punktów usługowych, między innymi pralnię, która należała do ojca Karen Talmedge.

Tucker czuł, że znika jego złość. Większość ludzi, którzy zatruli mu życie, wyjechała dawno temu. Niechęć wobec nich, jaką pielęgnował przez lata, nie miała właściwie konkretnych adresatów. Zmarnował mnóstwo czasu na zmagania z przeszłością, której i tak nie można zmienić. Zrozumiał to wreszcie.

Zanim dotarł do nędznej dzielnicy na przedmieściach, gdzie się wychował, był już całkiem gotowy stawić czoło ojcu. Przyczepa kempingowa, w której mieszkała jego rodzina, stała w dawnym miejscu. Wokół niej leżało mnóstwo puszek po piwie i pustych butelek. Na sznurku suszyło się kilka poszarzałych ubrań.

Zatrzymał samochód, wyłączył silnik. Siedział jeszcze przez chwilę bez ruchu, wreszcie wysiadł i poszedł w kierunku drzwi. Zapukał kilka razy, zanim starszy mężczyzna w brudnym podkoszulku i znoszonych spodniach stanął w drzwiach. Jego broda była żółte od tytoniu, pachniał raczej nieprzyjemnie.

- I tak nie kupię tego, co sprzedajesz - burknął.

Tucker stał naprzeciwko niego i nie mógł wydobyć z siebie słowa. Oto jego ojciec, gruby, bezzębny człowiek o poślódkiej skórze, który nie rozpoznał syna.

- Przepraszam - odezwał się w końcu Tucker. - Musiałem pomylić adres.

- Przez ciebie musiałem przerwać mój ulubiony program telewizyjny - narzekał mężczyzna. Potem bez słowa zatrzasnął drzwi tuż przed nosem syna.

Tucker wrócił do samochodu na drżących nogach. Poczuł dziwną ulgę. July myliła się, mówiąc, że każdy może zmienić swoje życie. Niektórzy, jak jego ojciec czy bracia Stravanos, zawsze pozostaną tacy sami. Jednak przemiana jest możliwa, gdy ktoś bardzo pragnie lepszego życia, pracuje nad sobą. Jak Tucker, który

jednak nie stoczył się, skończył szkołę, podjął pracę w policji. I Bóg dał mu drugą szansę, stawiając na jego drodze July. Szansę poznania miłości. Nie może pozwolić, by mu się wymknęła. Nie zmarnuje tej szansy.

Postanowił wrócić do ukochanej, powiedzieć jej o swoich uczuciach, o chęci porzucenia raz na zawsze złych wspomnień z dawnego życia. Chciał zaprosić ją do swojego serca na zawsze.

W Dzień Dziękczynienia, jak zwykle, do domu July zjechała cała jej rodzina. Było głośno, wesoło, kipiało życiem. Uwielbiała takie przyjęcia. W powietrzu unosił się zapach cynamonu. Co chwila rozlegał się czyjś śmiech, ktoś opowiadał dowcip. Mimo to, July brakowało jednej osoby - Tuckera.

- Może ci pomogę, kochanie? - spytała jej matka.

Już miała odmówić, ale przypomniała sobie, co powiedział pewien przystojny policjant.

- Będę wdzięczna.

Pani Johnson była mile zaskoczona.

- Co mogę zrobić? - pytała.

- Sałatkę owocową.

- Bardzo chętnie.

July nie miała wątpliwości, że sprawiła matce ogromną przyjemność. Jak mogła przeżyć tyle lat, nie dostrzegając, że inni także chcą być potrzebni, nieść pomoc? Przyglądała się matce, która krzątała się po kuchni i dziękowała Bogu za to, że ma dom i rodzinę. Nawet jeśli utraci Tuckera, nie zostanie zupełnie sama. Świadomość ta nie zmniejszyła, niestety, niepokoju, jaki gnębił ją od kilku dni.

- Zobacz, July - zawołała jej siostra. - Jakiś mężczyzna stoi przed domem.

- Co takiego?! - wykrzyknęła.

Czy to możliwe? Podbiegła do okna, drżąc na całym ciele. To był on. Jej serce jakby przestało bić. Potem ogarnęła ją nieopisana radość. Spełniło się jej największe marzenie.

Tucker szedł w stronę wejścia do budynku, mówił coś do siebie. Wyglądał zupełnie inaczej. Zamiast starych dżinsów i skórzanej kurtki, miał na sobie garnitur i krawat. Na czole widniał mały plaster. Ręce trzymał z tyłu, jakby coś niósł.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie i uśmiechnęła się.

- Tucker - powiedziała głośno.

- Znasz go? - spytała June. - Przystojniak, muszę powiedzieć.

Ciekawe, co tu robi.

- Zbiera w sobie odwagę, żeby wejść do mieszkania pełnego ludzi - odpowiedziała July.

Tak się cieszyła. Tucker wrócił właśnie dzisiaj, chociaż wiedział, że spotka u niej mnóstwo nowych ludzi, że będzie musiał wziąć udział w rodzinnym święcie. Chciała pobiec do niego, ale rozsądek kazał jej czekać. Wiedziała, że tak będzie lepiej.

Pozwól mu przyjść do ciebie.

Wzięła głęboki oddech i szybko powiedziała rodzinie o Tuckerze, o tym, kim dla niej jest i ile dla niej znaczy.

Przerwał jej dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę - powiedziała i w tym momencie rozmowy umilkły.

Szeroko otworzyła drzwi i spojrzała w ciemne oczy stojącego przed nią Tuckera.

- Cześć - przywitał ją pięknym uśmiechem i bukietem czerwonych róż.

- Tucker - szepnęła. Łzy napływały jej do oczu, wstrzymała oddech. Czas się zatrzymał.

- Mogę wejść?

Przyjęła kwiaty, zaprosiła go do środka. Ze ściśniętym gar-

dłem i zamglonymi oczami wzięła go za rękę, wprowadziła do pokoju i przedstawiała rodzinie. Witali się z nim serdecznie, jakby był dawno nie widzianym krewnym. Podawał im dłoń, odwzajemniał uśmiechy. Zachowywał się swobodnie i naturalnie. Promieniował od niego spokój.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? - spytał kilka minut później, kiedy już ze wszystkimi się przywitał.

Wciąż z kwiatami w ręku, zaprowadziła go do sypialni.

- Dziękuję za róże - szepnęła. - Są naprawdę piękne.

- Daleko im do twojej urody. - Wyjął kwiaty z jej rąk i położył na szafce. - Czekałem na to, odkąd otworzyłaś drzwi.

Wziął ją w ramiona. Całował długo i delikatnie. July westchnęła. Czują się jak w niebie.

Minutę lub dwie później Tucker przerwał pocałunek i odsunął nieco głowę. Przyglądał się jej twarzy.

- Tak cudownie jest tu wrócić.

- Och, Tucker. Nie wiesz nawet, jak strasznie za tobą tęskniłam.

- Wiem, kochanie, ja również tęskniłem. Zostawiłem tu swoje serce, tylko z tobą mogę być szczęśliwy.

Łzy spływały jej po policzkach. Tucker całował ich ślady.

- Cicho... nie płacz, kochanie. Jestem tu.

- Myślałam... nie wiedziałam... bałam się... - jąkała się July.

- Nie ma powodu do obaw.

- Nie byłam pewna, czy mnie zechcesz.

- Ależ, July. Pragnąłem cię od momentu, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy w obcisłych dżinsach i czerwonym sweterku. Wyglądałaś wspaniale. Myślałem jednak, że nie mam nic do zaoferowania takiej kobiecie jak ty.

- Czy nadal tak sądzisz? - spytała cicho, z drżeniem oczekując odpowiedzi. Chciała się upewnić, że zaszła w nim prawdziwa

przemiana.

- Wczoraj pojechałem do Koveny, żeby stawić czoło przeszłości i spotkać się z ojcem.

- I co znalazłeś?

- Umierające miasteczko i zniszczonego starego człowieka. Zrozumiałem, że przeszłość, której nie mogę zmienić, zdominowała moje życie. Że dręcę się opiniami ludzi, którzy nie mają dla mnie żadnego znaczenia.

- Co teraz myślisz?

- Sądzę, że każdy, kto tego chce, może się zmienić, że zasługuje na drugą szansę. Nauczyłem się, że miłość może uleczyć największe rany. - Pieścił jej policzek, patrzył głęboko w oczy. - Dzięki tobie miałem odwagę przeanalizować moje życie i zmienić je. To ty nauczyłaś mnie ufać.

- Ty też nauczyłeś mnie ważnych rzeczy.

- Na przykład? - Uniósł brew w górę.

- Pokazałeś mi, jak dawać ludziom wolność wyboru, jak przyjmować pomoc. Jak brać, a nie tylko dawać z siebie.

- Kocham cię, July.

- I ja cię kocham, Tucker.

Pocałował ją, tym razem mocniej, bardziej namiętnie.

- Pozwól mi udowodnić, że jestem mężczyzną, na jakiego zasługujesz.

- Jesteś nim, bez wątplenia. Silny, odważny, kochający. Czego mogłabym chcieć więcej?

- Wiesz co?

- Co? - Uśmiechnęła się.

- Czuję, że wreszcie znalazłem swoje miejsce w życiu, właśnie w twoich ramionach.

- To prawda - szepnęła. - Witaj w domu, Tucker.